

WOLNI I SOLIDARNI

MIĘDZY IDEAŃ A PRAKTYKĄ

Kwartalnik Społeczno-Polityczny

LATO 2025 nr 2 (10)



Wolni i Solidarni
Między Ideą a Praktyką
Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Lato 2025 nr 2 (10)

ISSN 2956 – 6150

© Copyright by Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Redaguje zespół:

Krzysztof Brzechczyn (redaktor naczelny)

David Darchiashvili, Paweł Falicki, Iwo Greczko, Sławomir Magala,
Jakub Nakoneczny, Jerzy Żurko

Stali współpracownicy:

Blanka Ciborowska, Teresa Grabińska, Grzegorz Klonowski

Adres Redakcji:

redakcja@czasopismo-wis.pl

www.czasopismo-wis.pl

Wydawca:

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Zawieprzycka 8L, 20-228 LUBLIN

www.otaczajblaskiem.pl

Egzemplarz kwartalnika można otrzymać pocztą wpłacając na rachunek Fundacji OTACZAJ BLASKIEM **PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163** darowiznę w wysokości co najmniej 25 złotych. W komentarzu do przelewu prosimy umieścić tekst "na cele statutowe" oraz adres wysyłki.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo skracania tekstów i opatrywania ich własnymi tytułami.

Numer zamknięto 8 sierpnia 2025 r.

Projekt okładki: KRUMIR Mirosław Kruk **Druk:** MULTIPRESS, Lublin

Spis treści

Od redakcji 5

Fakty i komentarze

Komu Kartę Polaka?, Z ks. Adamem Przywuskim z Latyczowa na Ukrainie
rozmawia Paweł Falicki 10

Polska – ale jaka?

*Sztuczna Inteligencja. Szanse i zagrożenia. Zapis debaty z udziałem Macieja
Błaszaka, Iwo Greczki i Sławomira Magali* 24

Idee i polityka

Teresa Grabińska, *O ograniczeniach socjologii i psychologii polityki* 52

Marek Oktaba, *Uwagi o kwestii narodowej w Europie* 61

Rosja i Europa Środkowa

Stanislav Skoda, *Więzenie, wygnanie, pub: Václav Havel, Milan Kundera
i Bohumil Hrabal. Czescy pisarze i upadek komunizmu* 71

Historia najnowsza

Grzegorz Klonowski, <i>Naganem i piórem. Młodzieńcze zmagania Sergiusza Piaseckiego z komunizmem</i>	80
--	----

Recenzje i omówienia

Sławomir Magała, <i>Lekcja patologii doktora Śpiewaka</i>	93
Teresa Grabińska, <i>Socjologia i psychologia polityki</i>	99
Sławomir Magała, <i>Galopem czy stępą?</i>	104

Summary

<i>Table of Content, Summaries and Keywords of Kwartalnik Społeczno-Polityczny Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką, no. 2(10), Summer 2025</i>	111
--	-----

Od redakcji

Kwartalny cykl wydawniczy „Wolnych i Solidarnych” opierający się na wolontariackiej (żeby nie powiedzieć – „wariackiej”) pracy redaktorów i współpracowników pisma zobowiązuje do spojrzenia na bieżące wydarzenia polityczne z pewnej perspektywy. Niestety procesy polityczne nie zawsze toczą się zgodnie z porami roku wyznaczonymi przez kalendarz. Wymóg aktualności obecnego numeru wymusił zatem pewne opóźnienie w kwartalnym cyklu przygotowania kwartalnika.

Pierwsza połowa 2025 roku, a więc zima, wiosna i pierwsza połowa lata została zdominowana przez wybory prezydenckie szczęśliwie zakończone zaprzysiężeniem prezydenta-elekta, co w świetle powyborczych zapowiedzi przedstawicieli Koalicji 13 Grudnia nie było wcale takie oczywiste.

Słowo zatem o samych wyborach i ich następstwach. Kampania prezydencka różniła się od poprzednich pod kilkoma względami:

- 1. Telewizja publiczna czyli „TVP w likwidacji” swoją tępą propagandą przebiła – co było naprawdę trudne – telewizję za prezesury Jacka Kurskiego. Skutek był oczywiście odwrotny od zamierzonego, gdyż propaganda jest skuteczna wtedy, gdy jej poddany nie jest świadomy tego, że jest jej poddany.*
- 2. Telewizja Republika przełamała monopol stacji głównego nurtu (TVP w likwidacji, TVN i Polsat) w zakresie organizacji debat prezydenckich.*
- 3. Została przełamana dominacja mediów tradycyjnych (radio, telewizja, prasa) przez media internetowe; przejawem była popularność „Kanału Zero” Krzysztofa Stanowskiego – dziennikarza i zarazem... kandydata na prezydenta. Ponad trzygodzinna rozmowa z Karolem Nawrockim oraz dwugodzinna rozmowa z Rafałem Trzaskowskim (obie do tej pory mają ponad 2 mln wyświetleń) oraz równie długie wywiady z pozostałymi jedenastoma kandydatami sprawiły, że „Kanał Zero”, w miejsce TVP w likwidacji, wypełnił misję publiczną przełamując zarazem dominację medialną tradycyjnych mainstreamowych stacji telewizyjnych: TVP w likwidacji, Polsat i TVN.*
- 4. Ponadto na Youtube nastąpił prawdziwy wysyp nowych komentatorów/ youtuberów (którzy obok aktywności jako uznani dziennikarze posiadają własne kanały na Youtube) kampanii wyborczej i w ogóle życia politycznego.*

5. Pojawiła się nowa rola społeczna: polityka i jednocześnie wydawcy medialnego, redaktora i dziennikarza. Tak można określić kanał na Youtube Sławomira Mentzena, który ma do tej pory 1,1 mln subskrybentów, a rozmowa z Nawrockim i Trzaskowskim przyciągnęła dodatkowo wielu odbiorców.
6. Kolejną cechą kampanii było swoisty „pakt o nieagresji” pomiędzy Konfederacją a PiS-em. Wyższa niż w poprzednich wyborach mobilizacja elektoratu prawicowo – patriotycznego („byle nie Trzaskowski”) spowodowała, że wyborcy prawicowych kandydatów, którzy nie przeszli do drugiej tury oddali gremialnie głosy na Karola Nawrockiego.

Choć Karol Nawrocki (10 606 777 głosów) zwyciężył w drugiej turze Rafała Trzaskowskiego (10 237 286 głosów), to po wyborach rozpoczęło się bezprecedensowe w III RP podważanie wyników głosowania, czy to pod pozorem fałszerstw wyborczych (w skali świata pierwsze takie zjawisko, w którym opozycja jest w stanie sfałszować wybory) czy to pod pozorem błędów w liczeniu głosów, czy to spisku Braci Kamratów (właściwie: Rodacy Kamraci), którzy mieli przeniknąć do komisji wyborczych, czy to mężów zaufania Romualda Starosielca, który zamierzał startować w wyborach prezydenckich, lecz nie zdobył dostatecznej liczby podpisów. Ekspert, na którego powoływał się minister sprawiedliwości Adam Bodnar tak się zapędził w kwestionowaniu wyniku wyborów, że zaczął powątpiewać w lądowanie amerykańskich astronautów na Księżycu.

Warto się zastanowić nad efektem Nawrockiego, mianowicie, czy Koalicji 13 Grudnia uda się – używając określenia Grzegorza Schetyny – ostatecznie „domknąć system” czy też system pozostanie nadal niedomknięty. Zwolennicy obozu władzy propagują dychotomiczny obraz życia publicznego aprobując odwołując się do tych okresów w dziejach Polski (np. stalinowskiego), gdzie nie było to li tylko kwestią retoryki, lecz praktyki politycznej. W maju 2024 r. prokurator Ewa Wrzosek stwierdziła, „żyjemy w czasach powojennych, gdzie po lasach grasują bandy, państwo wciąż jest zagrożone i trzeba działać w sposób niestandardowy”. Koalicjanci nazywają się siłami demokratycznymi, które walczą z autorytarnym populizmem. W wystąpieniu Donalda Tuska w Pabianicach został wykreowany manichejski obraz świata społecznego, wedle którego w Polsce walczą siły dobra reprezentowane przez partie Koalicji Obywatelskiej z siłami zła reprezentowane przez wyborców Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji. Kreowanie dychotomicznego obrazu sceny politycznej i oskarżanie przeciwników politycznych o to co się samemu robi nie jest niczym nowym. W latach 1945 – 1948 PPR zawiązała Blok Demokratyczny, który walczył (w sensie fizycznym poprzez UB) z Polskim Stronnictwem Ludowym Stanisława Mikołajczyka. W ówczesnej propagandzie Mikołajczyk kreowany był na „wroga ludu”, „reakcjonistę” i sługusa imperializmu.

Wspomniane analogie – na które powołują się przecież sami funkcjonariusze obozu władzy – są tak uderzające, że warto zanalizować sytuację społeczną sprawiającą, że dychotomiczny obraz życia publicznego staje się znów funkcjonalny. W interesie władzy politycznej leży bowiem wzrost regulacji władczej przeprowadzanej poprzez biurokratyzację życia społecznego i represje wobec oponentów. Wzrost regulacji władczej – aby nie wywołać masowego protestu społecznego – może zachodzić albo w sposób przyspieszony, albo w sposób spowolniony. Zdolność obywateli do oporu i protestów jest między innymi rezultatem stopnia zorganizowania obywateli. Raptowny, zachodzący z dnia na dzień wzrost regulacji władczej, prowadzący do publicznego napiętnowania (np. poprzez aroganckie przesłuchania przez komisje śledcze) bądź represjonowania (np. poprzez widowiskowe aresztowania), tych spośród obywateli pełniących niedalekiej przeszłości rolę polityczne, zaskakuje i zarazem zastrasza pozostałych: rodziny prześladowanych, ich sympatyków, elektorat, a w końcu zwykłych obywateli osłabiając ich zdolność do zbiorowych wystąpień.

Na takim socjologicznym efekcie zaskoczenia oparte jest przeprowadzanie zamachów stanu. Zamach, aby był skuteczny musi być przeprowadzony w błyskawiczny i zdecydowany sposób. Raptowne zniesienie większości swobód obywatelskich, kontrola korespondencji i rozmów telefonicznych z wykorzystaniem zaskoczenia i przerażenia obywateli, uniemożliwia stawienie przez nich skutecznego oporu. Paradigmatycznym przykładem może być wprowadzenie stanu wojennego przez Wojciecha Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 r., choć ów przyspieszony wzrost regulacji władczej nie musi być zawsze przeprowadzony z naruszeniem obowiązującego prawa.

Podobne efekty społeczne wywołuje spowolnione tempo wzrostu regulacji władczej. Ponieważ wzrost ten jest mało dotkliwy dla przeciętnych obywateli lub ich bezpośrednio nie dotyczy, utrudnia to ich mobilizację do wspólnych wystąpień przeciw władzy. W języku potocznym nazywa się to metodą salami lub efektem „podgrzewania żaby”. Temperatura wody, w której przebywa żaba podnosi się dla niej niezauważalnie. Gdy woda staje się zbyt gorąca, jest już zbyt późno aby z niej wyskoczyć.

Można powiedzieć, że po 13 grudnia 2023 roku wzrost regulacji władczej w ramach systemu określanego przez premiera Donalda Tuska we wrześniu 2024 r. mianem „demokracji walczącej”, nie odbywał się ani w klasycznie przyspieszony, ani w spowolniony sposób. Władza obrała bowiem metodę hybrydową łączącą spowolniony tryb wzrostu regulacji władczej połączony z punktowym stosowaniem represji.

Przejawem spowolnionego wzrostu regulacji władczej może być np. zablokowanie dotacji ministra finansów dla PiS pomimo pozytywnej decyzji Państwowej Komisji Wyborczej. Utrudnia to bowiem działalność największej partii opozycyjnej, lecz jest czymś innym niż jej delegalizacja, czego domagają się radykalni zwolennicy obozu władzy. Niewpuszczanie na konferencje prasowe premiera dziennikarzy

telewizji Republika czy wPolsce24 ogranicza zagwarantowany konstytucją dostęp obywateli do informacji, lecz całkowicie go nie ogranicza, itd., itp. Represje i rozwiązania siłowe po 13 grudnia 2023 miały charakter punktowy. W taki sposób można interpretować siłowe przejście TVP, stosowanie „aresztu wydobywczego” wobec księdza Olszewskiego, czy dwóch urzędniczek z Ministerstwa Sprawiedliwości, nie wyrażenie zgody na obecność pełnomocnika Barbary Skrzypek podczas jej przesłuchania.

Wydaje się, że ta hybrydowa strategia wzrostu regulacji władczej była spowodowana spodziewanym zwycięstwem Rafała Trzaskowskiego. Wiosną 2025 Donald Tusk na konferencjach prasowych odliczał dni do końca prezydentury Andrzeja Dudy. Gdyby Rafał Trzaskowski wygrał wybory prezydenckie można byłoby w przyspieszony sposób domykać „demokrację walczącą” wprowadzając ustawy niezagrożone wetem prezydenta.

Tymczasem pierwszym efektem zwycięstwa Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich jest zniweczenie przyspieszonej strategii „domykania systemu”, choć jak wskazuje powołanie Waldemara Żurka na ministra sprawiedliwości, Donald Tusk nie zamierza bynajmniej rezygnować z punktowych konfrontacji. Ich liczbę może jednak ograniczyć model aktywnej prezydentury Nawrockiego. Promowanie przez prezydenta Karola Nawrockiego inwestycji modernizacyjnych typu Centralny Port Komunikacyjny i szukanie w tej materii ponad politycznych porozumień w tym zakresie (vide: udział Pauliny Matusik z Partii Razem na wiecu w Kaliszu), przynoszących korzyści całemu społeczeństwu może wprowadzić nowy wątek do debaty publicznej odnoszący się do konkretnej przyszłości młodych wyborców. Tym bardziej, że zmiany technologiczne w postaci coraz większego wykorzystywania narzędzi sztucznej inteligencji w nieodwracalny sposób zmieniają rynek pracy w Polsce i na świecie (zob. naszą debatę o sztucznej inteligencji).

Tymczasem Koalicja 13 Grudnia zafiksowana na temacie „rozliczeń PiS” staje się coraz bardziej anachroniczna. Jej funkcjonariusze aprobująco porównują wykonywane przez siebie role społeczne z rolami stalinowskich sędziów i prokuratorów wprowadzających totalitarną dyktaturę w Polsce w latach 40 (ciekawe czy jakikolwiek urzędnik publiczny w Niemczech utrzymałby swoją posadę za porównywanie RFN z III Rzeszą), a przywódcy prowadzą usłużną wobec Niemiec politykę gospodarczą i historyczną. Czy prezydent Karol Nawrocki da radę – zobaczymy.

Krótko o zawartości numeru. W dziale **Fakty i komentarze** przedstawiamy przeprowadzony przez Pawła Falickiego wywiad z ks. Adamem Przywuskim z Łatyczowa („Komu Kartę Polaka?”), który dzieli się refleksjami na temat swojej pracy duszpasterskiej na Ukrainie, społeczności polskiej mieszkającą w państwie ukraińskim oraz relacji polsko-ukraińskich.

W dziale **Polska – ale jaka?** przedstawiamy zapis debaty z udziałem Macieja Błaszaka, Iwo Greczki i Sławomira Magali pt. „Sztuczna Inteligencja. Szanse

i zagrożenia”. Zaprośzeni prelegenci zastanawiali się nad długofalowymi skutkami wprowadzania narzędzi AI. Do skutków tych należeć może np. konieczność adaptacji ludzi do wytworzonych przez nich narzędzi, tak znaczne skrócenie czasu pracy, że stanie się ona przywilejem a nie obowiązkiem, zmiana charakteru pracy naukowej czy w ogóle intelektualnej.

W dziale **Idee i polityka** prezentujemy dwa teksty. Teresa Grabińska w artykule „O ograniczeniach socjologii i psychologii polityki” krytykuje nadmierną koncentrację socjologii polityki na analizie ustroju demokracji liberalnej. Tymczasem realna działalność polityczna i – co za tym idzie – refleksja nad nią, wymaga rozpoznania zarówno tendencji demokratyzacyjnych jak i oligarchicznych, które wbudowane są w każdy ustrój polityczny, także demokrację liberalną. Zdaniem autorki cennym wkładem socjologii polityki mogą być tradycyjne analizy historyczne, a w przypadku Polski np. dekada Solidarności 1980 – 1989. Z kolei Marek Oktaba w artykule Uwagi o kwestii narodowej w Europie rozważa kwestie narodową w kontekście integracji europejskiej powołując się na idee Schumana i nauczanie Jana Pawła II. W dziale **Rosja i Europa Środkowa** Stanislav Skoda w artykule „Więzenie, wygnanie, pub: Václav Havel, Milan Kundera i Bohumil Hrabal – Czescy pisarze i upadek komunizmu” przedstawia drogi życiowe trzech pisarzy czeskich. W dziale **Historia najnowsza** Grzegorz Klonowski w artykule „Naganem i piórem przeciwko komunizm. Młodzieńcze zmagania Sergiusza Piaseckiego z komunizmem” przedstawia postać i twórczość przywołanego w podtytule pisarza oraz jego stosunek do komunizmu przejawiający się w jego wczesnych powieściach.

Na zakończenie w dziale **Recenzje i omówienia** Sławomir Magala przybliży dwie książki Jana Śpiewaka: „Patopaństwo. O tym jak elity pustoszą nasz kraj” oraz Jonathana White’a „In the Long Run. The Future of a Political Idea”. Z kolei Teresa Grabińska przedstawia zawartość słownika „Socjologia i psychologia polityki” przygotowanego pod redakcją Krzysztofa Łabędzia w serii „Słowniki społeczne”.

Życzymy przyjemnej lektury!

Komu Kartę Polaka? Z ks. Adamem Przywuskim z Latyczowa na Ukrainie rozmawia Paweł Falicki

Paweł Falicki: Jesteśmy w Świdniku, w kościele NMP Matki Kościoła, dokąd ksiądz Adam przyjechał ze swojej parafii na rekolekcje. Parafia w Latyczowie leży 500 km od Świdnika na Wschód, za Zbruczem, a więc już nie na – jak to się mówi w Polsce – Zachodniej Ukrainie. W połowie drogi między Chmielnickim a Winnicą, przy głównej szosie stoi okazały, kiedyś dominikański klasztor i kościół znany ze słynącego łaskami obrazu Matki Boskiej Latyczowskiej. I to jest siedziba księdza Adama. Czy ksiądz pracuje na terenie postateistycznym czy prawosławnym?

Ks. Adam Przywuski: Myślę, że jedno i drugie – to teren i postateistyczny i prawosławny. I jedno i drugie w pewnym sensie się nie udaje...

Paweł Falicki: Czyżby ateizm – przecież przez dziesięciolecia „naukowy” – nie spustoszył ludziom skutecznie głów?

Ks. Adam Przywuski: Jest spustoszenie. Ale to jest spustoszenie głębsze niż ateizm. To nie ateizm był najgorszy. Przynajmniej tam, gdzie pracuję. Bo prawosławie też jest w gruncie rzeczy w dużej mierze fikcyjne. Wiele razy rozmawiałem z batuszkami, by chociaż jakąś katechezę wprowadzili, by choć trochę ludzi uświadamiać... Ale teraz właściwie prawie nie mamy kontaktu. Batuszka chrzci, coś tam odprawia, ale liturgia już graniczy z magią, z zabobonem.

Paweł Falicki: Czy to osłabienie prawosławia ma związek z wojną z Rosją?

Ks. Adam Przywuski: Wojna Rosji i Ukrainy rozpoczęła walkę między prawosławiem moskiewskim i prawosławiem kijowskim. Dość powszechnie znane są

przyczyny. Ale to nie jest największy dramat prawosławia. Prawdziwy dramat, taki postateistyczny i postprawosławny widzę w tym, że wśród duchowieństwa prawosławnego nie udało mi się dotąd spotkać nikogo, kto by pytał o Jezusa. Spór toczy się o obrzędy, o liturgię, czyja jest prawidłowa, a czyja błędna, czyja tradycja jest – że tak powiem – żywotniejsza, mocniejsza. O to toczą się spory. Ale nie spotkałem nikogo, kto by pytał o Jezusa. Oni rozmawiając ze mną zakładają, że jestem wierzący, tak jak oni są wierzący. Z tym, że ja pod wpływem tych rozmów nie jestem o tym przekonany.

Paweł Falicki: Czy można powiedzieć, że jest to taka mieszanka postateizmu i prawosławia, które ma kłopoty?

Ks. Adam Przywuski: To jest póki co... taka jazda na emocjach, na pragnieniach ludzi, którzy garną się do Pana Boga. Najbardziej garnęli się po upadku Związku Radzieckiego. Brakowało wtedy bardzo „kadr”, duchowieństwa tego najniższego, podstawowego. Wysyłano wtedy do pracy byle kogo, po szybkim przygotowaniu, byle umiał się żegnać i coś tam odprawiać. Znam taką sytuację biskupa prawosławnego, patriarchatu moskiewskiego, do którego przyszła siostrzenica z mężem, by ochrzcił im dziecko. I on mówi... Idź tam, w tej wiosce niedaleko tutaj, ja go znam, jest ksiądz katolicki, on tobie lepiej ochrzci... Co to znaczy?

Paweł Falicki: Może to piękny przykład ekumenizmu?

Ks. Adam Przywuski: Jest to piękny przykład uczciwości. Bo prawdopodobnie nie miał żadnych święceń. Może i ekumenizm...? Ale z pewnością uczciwość.

Paweł Falicki: To teraz trochę w stronę narodowo-religijną. Zwróćmy uwagę, że Polsce w pewnym sensie grozi powstanie nowego państwa, które roboczo nazwę Galicją. Chodzi o ewentualny rozpad tego terytorium, które było obejmowane przez Ukrainę przez ostatnie małe kilkadziesiąt lat¹ i utworzenie na jego

¹ Parlament Ukrainiejskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej należącej do ZSRR przyjął Deklarację suwerenności państwowej Ukrainy 16 lipca 1990 roku. Ustalono w niej pierwszeństwo prawa ukraińskiego nad prawem sowieckim. 24 sierpnia 1991 parlament przyjął deklarację niepodległości, a referendum poparcia dla niepodległości połączone z wyborami prezydenta odbyło się 1 grudnia 1991 roku. Współczesna Ukraina jako państwo została utworzona 8 grudnia 1991 roku poprzez Traktat Białowieski, który likwidował Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich i w jego miejsce powoływał Wspólnotę Niezależnych Państw (WNP). Traktat ten podpisany został przez Rosję (Borys Jelcyn), Białoruś (Stanisław Szuszkiewicz) i Ukrainę (Leonid Krawczuk). Do WNP przystąpiły wszystkie byłe republiki ZSRR a ich parlamenty ratyfikowały postanowienia Traktatu Białowieskiego. 22 stycznia 1993 roku na szczycie w Mińsku przyjęto Statut Wspólnoty Niepodległych Państw ale Ukraina i Turkmenistan go nie podpisały. W ten sposób Ukraina stała się członkiem-założycielem WNP, ale już nie jego aktywnym uczestnikiem.

zachodniej części nowego państwa. Jak ksiądz widzi to nowe państwo z drugiej, ze wschodniej strony? Bo parafia księdza leży na wschód od Galicji, za Zbruczem, prawda? Czy z tamtej strony widać, że ta nowa Galicja będzie prawosławna, katolicka, chrześcijańska, czy tylko narodowa?

Ks. Adam Przywuski: Będzie narodowa. Jedynie narodowa. I tylko przy okazji – grekokatolicka. Dla Polski takie zjawisko jest bardzo niebezpieczne. Spotykam ludzi, ludzi wykształconych, związanych z oświatą, wpływających na całe grupy, którzy przyjeżdżają do nas, do Latyczowa z wycieczkami. Na wewnętrznym dziedzińcu klasztoru stoi pomnik św. Jana-Pawła II. I ci ludzie mówią, że on urodził się w zachodniej Galicji, czyli w Krakowie, koło Krakowa – w Wadowicach. I duszpasterzował w zachodniej Galicji, w Krakowie jako biskup, arcybiskup. Józef Bilczewski², arcybiskup Lwowa, w swoich pismach już na początku XX wieku przestrzegał, że nie wolno nacjonalizować Pana Boga ani ubóstwiać narodu. A grekokatolicyzm niestety idzie w stronę takiego uwikłania. Sztandarowa uczelnia grekokatolicka we Lwowie nazywa się Ukraiński Uniwersytet Katolicki. Tak, jakby ta ukraińskość miała podnosić jej naukowy poziom. Można podkreślać ukraińskość, ale przecież w religii nie ma to sensu. Lubelski KUL nigdy nie miał przydomku narodowego, ale oczywiście jest polską uczelnią.

Paweł Falicki: Co możemy zatem robić, by to zagrożenie minimalizować? Bo przecież te napięcia między narodami będą istniały. Generalnie świat, przynajmniej ten europejski, idzie w stronę wzmocnienia narodowości. Dzisiaj prawie we wszystkich państwach jest taki trend odradzającej się tożsamości, poczucia tego, że jesteśmy Francuzami, że jesteśmy Słowakami, Węgrami. Tu, w Polsce, przy obecnym rządzie może tego nie czujemy, bo takie rządy to efemerydy, one mijają, przychodzą następne. Ale generalnie, od czasu rozpadu Związku Radzieckiego widać to narodowe odrodzenie, gdy powstaje wokół Polski szereg państw na bazach narodowych. Z wyjątkiem, być może, właśnie Ukrainy, która jednak była od początku wielonarodowa. Czy na tym terenie dzisiejszej zachodniej Ukrainy, robczo nazywanej tu Galicją, moglibyśmy wskazać jakieś osoby, postaci historyczne, które byłyby takim pokojowym zwornikiem umacniającym społeczeństwa w spokojnym rozwoju, które by nie służyły do siania niezgody? Ukraina generalnie cierpi na brak własnej historii, brak osobowych wzorów historycznych. Stąd też chyba ten irracjonalnie silny kult Bandery. To oczywiście nie jest żadne usprawiedliwienie dla bandyty. Państwo Ukraina ma powikłaną historię polityki, kultury, literatury. Na przykład wymienia się tam Lesię Ukrainkę i Tarasa Szewczenkę jako

² Józef Bilczewski (1860–1923) – polski arcybiskup archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego, profesor teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Lwowskim, rektor tego uniwersytetu. Kanonizowany w 2005 przez Benedykta XVI.

epokowych pisarzy. Więc jeśli nie ma się historii, to trudno utworzyć państwo w oparciu o naród. Ale można utworzyć państwo w oparciu o jakąś mniejszą grupę narodową. Czy na przykład arcybiskup Andrzej Szeptycki mógłby być takim zwornikiem, taką postacią, wokół imienia której można by budować spokojną, narodową Galicję? A może trzeba wskazywać inne, ważne świeckie wzory i osoby? U księdza w parafii jest na przykład grób matki Paderewskiego, Polikseny. Czy tam jest jakiś kult tej pozytywnej osoby mówiącej: patrzcie, nie musimy się kłócić! Czy stawianie z jednej strony pomników dzieci przebitych widłami, a z drugiej blokowanie ekshumacji do czegoś dobrego doprowadzi? Ja rozumiem, że trzeba stanąć w prawdzie i kiedyś to wyczyścić. Ale brak mi pozytywnych przykładów osobowych z historii. Czy ksiądz ma takie?

Ks. Adam Przywuski: Trochę pan sam odpowiedział sobie na te pytania. Ale po kolei. Przede wszystkim to, co dzieje się w Europie i ta cała globalizacyjna polityka nie sprzyja odrodzeniu czy formowaniu się narodów, w takiej właśnie różnorodności i mieszance różnych nacji, jaką jest Ukraina. To jest tygiel stu dwudziestu oficjalnie zarejestrowanych nacji. Na Ukrainie jest naprawdę wielonarodowo. Ja bym nawet powiedział, że właściwie ta globalizacyjna polityka, europejska, czy światowa, sprzyja awanturnictwu międzynarodowemu. Nawet w tych naszych dzisiejszych czasach. Sowiecki Sojuz w swoich granicach rozjechał te awantury międzynarodowe, jak walcem. Wyrównał. A ideałem został człowiek sowiecki, a nie narodowy. Narody zostały wymieszane. Kościoły zostały wyburzone, a ruiny stoją do dzisiaj przy naszej granicy. Tu od Hrubieszowa dziś jeżdżę, przez Dołhobyczów... Zatrzymałem się tam kiedyś przy ruinach kościoła i obfotografowałem, próbowałem rozmawiać z ludźmi... Ale oni w ogóle nie wiedzą, co to jest, ten budynek. Ich tam przywieziono po wojnie. Nic nie wiedzą. A Polacy, którzy tam byli, zostali albo wymordowani albo zdążyli uciec. Została grupa staruszków, których dzieci wyjechały nie widząc dla siebie żadnej perspektywy. Wyjechały albo w głąb Ukrainy albo na tereny przygraniczne z Polską, gdzie żyją z jakiegoś przemytu. Mam takie aktualne informacje z okolic Sambora i Mościsk. Tam przyjechała cała masa uchodźców ze wschodu Ukrainy. Popatrzyli na te piękne domki, przyjęto ich w szkołach, zapewniono jakieś minimum socjalne. A oni mówią, że to nie ma sensu, że wracają do siebie, bo tam była praca w kopalniach i hutach, były zarobki, była perspektywa. Nawet emerytury tam dostali. A tu, na zachodzie Ukrainy nie ma co robić. Żyje się tu wprawdzie dobrze, ale to życie z kontrabandy. Granica jest blisko, więc nie ma żadnej produkcji, tylko wszystko jest nastawione na ciągnięcie z Polski i takie różne przygraniczne zwyczaje, które też dają gwarancję i bezpieczeństwo życia. I nowe pokolenie też w to wchodzi. Natomiast tamci zobaczyli, że to jest zupełnie inny świat, a chcieli bardziej warunków uczciwej pracy, zarobku i bezpieczeństwa życiowego. Więc powracali do siebie.

Druga rzecz: Ukraina nie ma potencjału i nie ma pragnienia niezależności. Oni mieli już swoje 30 lat. Stali w rozkroku z przechyleniem ciężaru na lewą nogę, czyli wschodnią. To nam się jedynie zdawało, że to jest niepodległość. Rozmawiali zawsze po rosyjsku. I dopiero ostatnio obrazili się na język rosyjski. Ale mimo to, nawet teraz w Latyczowie, do co drugiego ukraińskiego zdania wrzucają trzy rosyjskie słowa.

Paweł Falicki: Potrafię po ukraińsku powiedzieć tylko kilka słów, ale znam rosyjski, więc gdy nawiązuję kontakt z Ukraińcem, to próbuję najpierw po ukraińsku, a potem pytam: *vy govoryte yeschio po-russkij?* I przechodzimy na rosyjski.

Ks. Adam Przywuski: Zawsze dalej gładko idzie po rosyjsku – taka jest prawda. Natomiast jest to naród, który bardzo chętnie wchodzi w różne awanturnicze, globalne plany. Tak było już nie raz: w czasach III Rzeszy, tak było zaraz po Rewolucji Październikowej i podczas napaści Sowieców na Polskę. I ta cecha dzisiaj niestety odżywa.

Paweł Falicki: Jakie osoby z polsko-ukraińskiej historii mogłyby wskazywać drogę pokojowego współistnienia?

Ks. Adam Przywuski: O człowieka Pan pyta... Myślę, że kluczową postacią, i jedyną i czystą, która uczciwie i bez przymuszania oka wytyka winy i Polakom i Ukraińcom jest błogosławiony biskup Grzegorz Chomyszyn³. Polecam książkę *Dwa Królestwa* – wyszła także po polsku, jest dostępna w internecie. Tam jest wszystko. Proszę pana: zadaję to jako lekturę obowiązkową! Proszę zapamiętać tytuł: *Dwa Królestwa*. Co to za książka? To są spod pieca, z ogniska wyciągnięte listy, rękopisy, korespondencja biskupa Chomyszyna z Szeptyckim. Andrzej Szeptycki był biskupem Stanisławowa, potem arcybiskupem Lwowa. Na jego miejsce wszedł Chomyszyn. Wprost zaryzykuję takie stwierdzenie, że Szeptycki jest ojcem nacjonalizmu w kościele grekokatolickim.

Chomyszyn co drugi dzień pisał list do Szeptyckiego upominając go, by nie wchodził w sojusze ani z Sowiecami ani z Niemcami, kiedy się zaczęła wojna. Cała ta korespondencja była do spalenia. Gdy biskup Chomyszyn był już w więzieniu NKWD, bolszewicy, sowieci plądrowali rezydencję biskupią w Stanisławowie. Pailili na podwórzu kurii wszystkie papiery. Siostra zakonna, która się Chomyszyn-

³ Grzegorz Chomyszyn, urodzony 25.3.1867 a zmarły 28.12.1945 w więzieniu NKWD w Kijowie był księdzem grekokatolickim. Został beatyfikowany przez Jana Pawła II 27.6.2001 we Lwowie wraz z 27 męczennikami grekokatolickimi. Był rektorem Seminarium Duchownego we Lwowie (1902 – 1904), a od 1904 biskupem Stanisławowa, gdzie w 1906 roku założył Seminarium Duchowne. Był to wielki zwolennik i propagator latynizacji rytu grekokatolickiego jako fundamentu łączności z rzymskim kościołem katolickim.

nem opiekowała, zauważyła ten plik korespondencji, jakieś dwie teczki. Jak pilnujący się odwrócił, to wyciągnęła to z ogniska. Ta *monaszka* wiedziała, co to jest. W wydanej książce są fotokopie ponadpalanych kartek. Cała ta korespondencja obu biskupów daje odpowiedź na pańskie PF.

Paweł Falicki: Kto to wydał?

Ks. Adam Przywuski: To wyszło na KUL-u kilka lat temu najpierw po ukraińsku, potem po polsku, a motorem przedsięwzięcia był prof. Włodzimierz Osadczy⁴. A Chomyszyn jest postacią takiej klasy, że warto dodać kilka słów o jego beatyfikacji. Gdy w roku 2001 został już przygotowany cały proces beatyfikacji 27 męczenników grekokatolickiego kościoła (represje komunistyczne), papież Jan Paweł II polecił niespodziewanie grekokatolickiemu księdzu, Igorowi Pelechatemu, by ten przygotował w ekspresowym tempie również formalności dotyczące beatyfikacji biskupa Chomyszyna. Papież znał historię męczeństwa tego człowieka. A ks. Pelechaty, który studiował wtedy w Rzymie, został odpowiedzialny za przygotowania. Chomyszyn został beatyfikowany przez Jana Pawła II wraz z pozostałymi męczennikami ukraińskimi 27 czerwca 2001 roku podczas liturgii na hipodromie we Lwowie.

Paweł Falicki: Czy może ksiądz podpowiedzieć inne jeszcze osoby?

Ks. Adam Przywuski: Są takie przypadki księży na poziomie podstawowym, w parafiach, którzy wzywali do modlitw za Polaków, w czasach „wołyńskich”, kiedy Rosjanie wjechali 17 września na Polskę. Wzywali, by współczuć temu narodowi i potrafili zorganizować ośrodki pomocowe dla Polaków. Nazwisk w tej chwili nie wspomnę.

Druga rzecz: polecam książki i prace Ewy Siemaszko⁵. Ona jako badacz polsko-ukraińskich relacji, oprócz tego że wylicza wymordowanych w czasie tych rzezi, pisze dużo o dobrych Ukraińcach. Jest to całkiem pokaźna liczba ludzi, którzy stawali po stronie Polaków, i których spotkał los też taki jak Polaków. Wspominał pan o Paderewskim. Paderewski urodził się w Kuryłówce, 50 km od Latyczowa. Nie ma tam jego specjalnego kultu, ale jest grób jego matki, Poliksny Paderewskiej. To jest mój osobisty trud i moich znajomych z okolic Węgrowsa, którzy ze środowiska węgrowskiego samorządu zebrali potrzebne środki. Zamówiłem solidny pomnik na mogiłę matki Paderewskiego. Dotąd o tę mogiłę dbała

⁴ *Błogosławiony męczennik Grzegorz Chomyszyn Biskup Stanisławowski. Dwa Królestwa*. Red. ks. Ihor Pelechaty, Włodzimierz Osadczy. Kraków: Wydawnictwo AA, 2017, ss. 448.

⁵ Np.: Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia*, tom 1–2, Warszawa: Wydawnictwo Von Borowiecki 2008, ss. 1440.

staruszka, nauczycielka historii z wioski Kuryłówka, gdzie się Paderewski urodził. Administracja Polska dba niestety jedynie o grób w Żytomierzu, gdzie od głównej alei jest strzałka do grobu rodziców Jana Ignacego Paderewskiego, wielkiego pianisty, patrioty, premiera i tak dalej. Ale to nieprawdziwy napis na tej tablicy, bowiem tam jest grób ojca i macochy Jana, to znaczy drugiej żony ojca. Rodzona matka Paderewskiego, Poliksena zmarła, kiedy on miał kilka miesięcy i została pochowana w Kuryłówce. Cmentarz przestał istnieć, bo katolików w wiosce nie ma. Ale pozostał okazały grobowiec. W czasie wojny, gdy przechodził front, miejscowi partyzanci wyrzucili trumnę za ażurowe drzwiczki. To pamiętała pani Swiętłana, ta świętej pamięci już nauczycielka, widziała to jako dziecko. Zrobili schron z grobowca, z piwnicy grobowej. Wstawili tam karabin maszynowy a trumnę wyrzucili. Postawiłem solidny pomnik w tych krzaczorach. W tym roku przyjechali moi prywatni goście, więc pojechaliśmy tam, by grób trochę oczyścić, żeby go było widać. Z początku gniewali się na mnie, bo przez pokrzywy ich prowadziłem ze 150 metrów. Ale osłupieli, kiedy zobaczyli wśród tych pokryw pomnik i płotek kuty. Zawiozłem beton, zawiozłem agregat prądowórczy, spawarkę, żeby to ogrodzenie pospawać. Jest solidnie postawione i to działa. Pięknie to działa.

Paweł Falicki: Historie o tych odważnych księżach dobrze by współgrały z innymi publikacjami kwartalnika „Wolni i Solidarni”, np. o słowackim księdzu Rudolffie Fibym, wyświeconym *in pectore* w czasach komunizmu. Piszemy o takich ludziach, którzy byli po prostu cichymi, odważnymi bohaterami. Czy jeszcze kogoś można by wskazać jako przykład do naśladowania, czy po prostu zawierzyć Matce Boskiej zarówno z sanktuarium w Berdyczowie jak i w Latyczowie, że weźmie nas w opiekę i nie musimy już nic robić?

Ks. Adam Przywuski: Z całym szacunkiem słucham tego, czego pan jakby oczekuje, ale to są takie dość teoretyczne rozważania. Ja rozwiązywanie problemu widzę inaczej, bardziej praktycznie. Wystarczy, że nie będzie propagandy takiej czy innej. Wystarczy, że nie będzie sił zewnętrznych, czy może lepiej powiedzieć, zwierzchnich, które manipulują ludźmi. Na to uczulam i w taką stronę trzeba działać. Proszę zwrócić uwagę, że za Zbruczem, tu gdzie mieszkam, ludzie przez 30 lat nie mieli nawet śladowych idei banderowskich. Czerwono-czarnej flagi nie spotkałeś za Zbruczem do 2014 roku. To prezydent Poroszenko poniósł czerwono-czarne flagi aż na Donbas. I to, co teraz mamy, to jest odpowiedź Wołodzy Włodymirowicza na banderyzację Ukrainy.

Taka jest prawda. W ludziach tego banderyzmu nie ma. U mnie do dzisiaj, w mojej parafii, we wspólnocie parafialnej nie ma żadnej banderyzacji. Parafianie wiedzą czym jest Kościół katolicki, wiedzą, że ja jestem tam ponad 20 lat i kim jestem. Chociaż, wprost powiem, że zmroziło mnie, gdy w 2013 czy 2014 roku,

przy nowo zbudowanej, jeszcze prowizorycznej cerkwi Kijowskiego Patriarchatu batuszka wywiesił czarno-czerwoną flagę. To była pierwsza taka flaga w Latyczowie, wywieszona właśnie przy cerkwi.

Paweł Falicki: Przy cerkwi? Po co mieszać cerkiew z banderyzmem?

Ks. Adam Przywuski: Ano, przy cerkwi. Wisi tam też ukraińska flaga. Jest pomnik ofiar tego pierwszego konfliktu wojennego i czerwono-czarna flaga. Taka flaga jest teraz również już w administracji miejskiej, na placu przed budynkiem administracji. Wcześniej była regionalna ukraińska, przepiękna, z takim olbrzymim słońcem – sztandar Podola, taki herb Podola. A teraz w miejsce tego podolskiego symbolu jest flaga czerwono-czarna, banderowska. Ludzie nic nie są winni, tylko to trwa, i w tym rośnie nowe pokolenie. Więc jeśli w przedszkolu się pasuje dzieci na Kozaków, jeśli się uczy je pieśni, *Bat'ko nasz Bandera, Ukrajina maty*⁶, to gdzie my jesteśmy?

Paweł Falicki: A co ksiądz myśli o pojawiających się w polityce polsko-ukraińskiej trendach scaleniovych? Bo takie trendy widać ostatnio zarówno z polskiej, jak i z ukraińskiej strony: żeby powołać jakąś wspólną administrację, żeby to było wszystko na fali tych uciekinierów, którzy tutaj dostawali zasiłki, byli objęci różnymi przywilejami, nawet większymi niż niektórzy Polacy, dostawali polskie numery PESEL... Wiem coś na ten temat, bo z żoną przyjmowaliśmy uciekinierów z pierwszej fali w domu, więc wiemy jakiej „jakości” uciekinierzy byli na początku. Zdajemy sobie sprawę z tego, że większość z nich oczywiście wyjechała już z Polski. Natomiast takie głosy „scaleniove” dochodzą i od prezydenta Polski i od niektórych polityków ukraińskich, że może powinno się utworzyć jakieś państwo, którego Moskwa się będzie w końcu bała naprawdę. To bardzo kontrowersyjny pogląd.

Ks. Adam Przywuski: Tak, to bardzo kontrowersyjna myśl. Ale odpowiedź jest bardzo prosta, bardzo jasna i klarowna. Mianowicie całe to uchodźstwo, cała ta akcja, to co zrobili Polacy (już pomijam kwestię ilu tam było prawdziwych uchodźców, bo było dwadzieścia procent maksymalnie) to się przede wszystkim nałożyło na całą operację COVID-19. Nawet zaryzykuję stwierdzenie, że w globalnej skali

⁶ „*Батько наш Бандера, Україна – мати, Ми за Україну буде м воювати!*” – (Ojcem nam Bandera, Ukraina matką, o Ukrainę będziemy walczyć) – refren popularnej ukraińskiej piosenki o rannym powstańcu z czasów walk z Rosjanami. Piosenka, uznawana przez wiele ukraińskich środowisk za patriotyczną, budzi skrajne emocje od czasu, gdy grupa ukraińskich deputowanych z frakcji Europejska Solidarność (m. in. Oleksij Honczarenko, Wołodmyr Wjatrowycz, Ołeh Syniutka, Mykoła Kniażycki, Iwanna Klympusz-Cyncadze i Sofija Fedyna) zaśpiewała ją na sali obrad ukraińskiej Rady Najwyższej (parlamentu) jesienią 2021 roku. Od 2019 roku pieśń ta jest popularyzowana przez środowiska duchowieństwa prawosławnego, także w ukraińskich szkołach.

to mogło być przedłużenie tej operacji. Dlatego, że do momentu ostrego wybuchu tego konfliktu, tzn. 24 lutego 2022 roku, dla przeciętnego Ukraińca marzeniem ściętej głowy było zdobycie wizy pozwalającej na wyjazd do Polski. Nogami przebiegało bardzo wielu, żeby wyjechać. Ale to było marzenie ściętej głowy. Uzyskanie polskiej wizy to były kolejki, łapówki dla pośredników, niekończące się czekanie. Ja sam przeszedłem całą masę upokorzeń od polskich służb granicznych, z powodu różnych testów, poświadczeń, zaświadczeń, cudów niewiadomych...

Paweł Falicki: Czy ksiądz ma polskie obywatelstwo?

Ks. Adam Przywuski: Tak, ale to nie miało znaczenia. Ja sobie z tą granicą jakoś radziłem. Ale nie mogłem przyjechać, odwiedzić mamy staruszki, bo COVID, bo szczepienie, kwarantanna... Przecież nie jestem królikiem, żeby mnie ktokolwiek szczepił! To szczury można szczepić do badań, królików już szkoda, nie mówiąc o ludziach. I na szczurach niech szczepionki testują, a nie na ludziach... I nagle jednego dnia granica się otwiera. Pierwsi ruszyli ci, którzy mieli najbliżej do granicy. Prawdziwi uchodźcy tkwili po tygodniu w kolejkach w tym tłumie przed granicą. Druga rzecz – to było zawalenie Polski psiaczkami, kotkami, różnego rodzaju cudami. W Latyczowie przyjmowałem tak zwany tranzyt, bo przed miastem stała kolejka aut w dwóch rzędach długości 30 kilometrów. Tak się trasa zakorkowała, a trasa jest międzynarodowa, jedna z dwóch dużych, ze wschodu na zachód. I uciekinierzy u mnie nocowali, bo Latyczów był zabarykadowany, a ja tam wszystkich znam, więc do mnie tych podróżnych przysyłałi. Całe podwórko było zostawione autami, ale ja z psami do klasztoru nie puszczałem. Mówiłem: nie. Przyjeżdża jeep i pierwszy z niego wyskakuje wilczur, a potem dwoje dzieci ze smartfonami, to nie są uchodźcy biedni, prawda? A neseser z dolarami w bagażniku został. Psiarni z klasztoru nie będę robił. A kierowca mówi, że jest członkiem czegoś tam. Ty jesteś członkiem i zostajesz w samochodzie z psem, a żona z dziećmi niech idzie do klasztoru. I tyle. Ja po prostu pomagam i chcę pomagać. Ale stawiam wymagania i nie pozwolę sobie wejść na głowę, bo zapomnę kim ja jestem i gdzie jest dobro i zło i kto komu pomaga i kto jest potrzebujący, a kto jest cwaniakiem zwyczajnym...

Paweł Falicki: Myśmy mieli taką panią, która z Charkowa uciekła z pieskiem, ale bez walizki.

Ks. Adam Przywuski: To, co zrobił naród, jak zachował się naród, to było mistrzostwo świata – wielki szacunek. Natomiast to, co zrobiły władze oficjalne, ta wszawa miłość... Pamiętam, że byłem akurat w Polsce na początku tego konfliktu, chyba w marcu, to była rocznica wstąpienia do NATO. Zmroziło mnie, gdy usłyszałem w przemówieniu polskiego prezydenta, że jesteście jednym wiel-

kim osiemdziesięciomilionowym narodem... Myślę: facet, pogięło cię... Albo wyjeżdżam z Polski i słyszę, że na stadionie otwiera się 10 punktów wydawania PESEL-u. Uważam, że takie działania to jest zbrodnia na polskim narodzie, na ekonomice, a wyjdzie nam to bokiem może dopiero za 5 lat. Albo te trwające do dzisiaj wszystkie przywileje dla Ukraińców. Przed chwilą, jadąc tutaj na rekolekcje, po drodze zajechałem do Parczewa. Tam jest mój uczeń, też ksiądz, który pracuje w Szwajcarii i przyleciał na chwilę dosłownie, zadzwonił, że jest, więc zajechałem. U mamy był, napiliśmy się herbaty, a on mówi, że w samolocie, którym leciał, ze Szwajcarii leciało też ileś tam kobiet, Ukrainek, żeby załatwić w Polsce socjal, a mieszkać poza Polską. To jest towarzystwo, które doskonale się urządza. Ja po prostu nie mogę na to patrzeć, jak ta nasza polskość staniała dla tych, którzy gdzieś tam są przy władzy. Ona dzisiaj nic nie kosztuje. Ona dzisiaj nic nie kosztuje i Ukraińcy sami się z nas śmieją. Sami się z nas śmieją.

Paweł Falicki: Czy ksiądz uważa, że powinniśmy organizować młodzież polską, żeby np. wyjeżdżała na Ukrainę i odbudowywała i czyściła polskie cmentarze? Tak, jak to robi np. Stowarzyszenie Odra-Niemen?

Ks. Adam Przywuski: Odra-Niemen u mnie była, gdzieś tam mam nawet telefony do niektórych ludzi, byli u mnie z paczkami. Ale te wszystkie fundacje i stowarzyszenia korzystają z jakichś tutaj dotacji i robią wiele szumu przede wszystkim wokół siebie. Łącznie z fundacjami od Andrzeja Dudy, z parlamentu, senatorowie, posłowie... znam ich z nazwiska. Robią sobie PR i nawet, jeśli nie mają żadnych dotacji, to wszystko to jest sztuczne wzruszenie. Jest na przykład taka fundacja w Puławach, która w zeszłym roku przyjechała trzema busami z paczkami, kamerą. Fotografują się, wożą te paczki bez głowy... Wklepali ten towar w przepisy graniczne, celne, zrzucili ich u mnie chyba ze 300 sztuk i obowiązkiem, że ja mam wykażać komu te paczki rozdałem: imię, nazwisko, wiek, numer paszportu – wszystko dla ukraińskiego Urzędu Celnego. Mnie to wkurzyło, a oni zebrali chwałę. Pojedli, nawet za bardzo nie podziękowali i tutaj dalej rozpowszechniają filmy i materiały, jak ratują Polaków.

Paweł Falicki: Wystąpił ksiądz jako adresat przesyłki – czyli zarejestrowana na Ukrainie organizacja charytatywna. Ten towar był zwolniony z ukraińskich opłat celno-skarbowych pod warunkiem udokumentowania charytatywnego przeznaczenia. A tą dokumentacją jest wykaz osób obdarowanych. Takie są twarde przepisy celne.

Ks. Adam Przywuski: Rozumiem, ale ja do tych ludzi z Puław zatelefonowałem wyjaśniając, że nie ma sensu robienie takich paczek. Nie ma sensu pisanie wzruszających życzeń po polsku i do Polaków, bo może dwie osoby znajdę w parafii,

które są w stanie w ogóle przeczytać takie życzenia. Mówię – jeśli chcecie pomóc ludziom potrzebującym, zbierzcie konserwy, jakieś produkty chemiczne. Przygotujcie, a ja to zabiorę, przewiozę swoim transportem i to trafi prosto do tych potrzebujących. I to będzie realna pomoc, a ta cała pompa to tak jak z parowozem, który puszczą całą parę gwizdek i potem na koła tej pary już nie ma. Tak samo troszkę i z tą pomocą.

A co do cmentarzy: bardzo aktywna jest pani Grażyna Orłowska-Sondej z Wrocławia. „Studio Wschód” w telewizji i masa filmów na YouTube – „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”. Co roku jest akcja kuratora Wrocławia i Województwa Dolnośląskiego, wielka akcja w szkołach z nauczycielami, z dziećmi: zrobią porządek na cmentarzu, ale ten cmentarz dalej zarasta. Ja teraz z moim wikarym, z kościelnym i jeszcze jednego pracownika takiego mam, przewiozłem krzyże, które pozbierałem w 2005 roku z takiego terenu, gdzie cmentarz jest nieużywany. Szczątki, kości – zostały. Fizycznie nie mam siły, żeby kosić trawę, ale mam czyste sumienie, że na tym hektarowym terenie żaden polski nagrobek się nie przewraca. Wszystko przywiozłem do klasztoru, takie lapidarium robię u siebie na wewnętrznym terenie, na podwórku, gdzie przynajmniej o to dbam.

Przyjeżdżają jakieś grupy, ktoś przeczyta inskrypcję, gdzieś tam odnajdzie swoje nazwisko, wzruszy się, zapłacze, pomodli się. Chociaż kości zostały na cmentarzu, to tworzy się porządek. Bo nie znoszę bałaganu. A mogiłę żołnierzy z 1920 roku odnowiłem w 2006 roku. Jest wielka, bo 26 chłopców w niej spoczywa.

I takie są pamiątki o polskości. Polskość została tylko na cmentarzach. Polaków, takich prawdziwych, tam już nie ma. Są natomiast niektórzy ludzie, którzy mają Karty Polaka. To są cwaniacy, którzy na podstawie metryki wydobytej z jakiegoś archiwum zrobili sobie dokumenty. Ich nie ma ani w Polsce, ani w Kościele. To jest taka cała grupa, która doskonale manipuluje. Przeraza mnie naiwność polskich struktur administracyjnych, rządowych, samorządowych, które nabierają się na to i lecą za ich żądaniami jak ćma do ognia.

Paweł Falicki: Polski konsulat tego nie pilnuje?

Ks. Adam Przywuski: Konsul jest też kartą, którą gra i rząd i MSZ i wszystkie inne środowiska. Ale byli też konsule z prawdziwego zdarzenia, było ich ze trzech. I ambasador był, przepiękny człowiek, ambasador Heniu Litwin, pewnie z 14 lat temu wyjechał. Z pana pytań wyłania się taka teoretyczna wersja rzeczywistości, trochę oparta na różnych oficjalnych informacjach medialnych. Z szacunkiem się do tego odnoszę, ale dla pełni obrazu wymagałoby to pogłębienia o elementy czysto ludzkie, zwyczajnego takiego cwaniactwa, kombinacji i tego, że Ukraińcy są w tym mistrzami, a nasza naiwność i sentyment do Kresów... – no, to jest aż niebezpieczne.

Paweł Falicki: Faktycznie nie mam doświadczeń praktycznych zamieszkiwania poza wschodnią polską granicą i negatywnych doświadczeń z tym przedmurzem wschodniej cywilizacji. Dlatego często się zastanawiam, czy wschodnia granica cywilizacji łacińskiej jest równoznaczna z granicą konfesji? Czy ta granica jest tam, gdzie się kończy katolicyzm?

Ks. Adam Przywuski: By się w to wgłębić, trzeba by... jakimś kultywatorem wzruszyć glebę i siać, trzeba kopnąć głębiej. Historycznie na tym terenie istniały i istnieją różnice religijne, ale tu nie chodzi o to, żeby walczyć. Gdyby każdy pielęgnował swoje, kochał swoje, cieszył się pięknem swoim, gdyby spotykali się, to ta różnorodność ubogacała by cały obraz.

I kiedy spojrzeć na – jak to Koneczny pisze – cywilizacje zachodnie, to one kończą się tam, gdzie kończą się gotyckie kościoły. Tam kończy się cywilizacja łacińska. Gotyck kończy się na Przemyślu, Jarosławiu. Ot, tam dokładnie, gdzie mamy dzisiejsze granice. Możemy o Jałcie dyskutować, możemy na Stalinie psy wieszać, że takie zakreślił granice, jak chciał. Ale to wcale nie zostało tak głupio zrobione.

Ja jestem potomkiem unitów, którzy doskonale wiedzieli, co może nieść za sobą „zmiana duszy”. Kościół unicki ukształtował się na mocy Unii Brzeskiej (1596), po podpisaniu której część prawosławnych przeszła do łączności z Kościołem katolickim, z Rzymem. Pratulini, Drelów – to znana sprawa⁷ – wymordowani w 1874 roku przez carskie wojsko unicy. Za to, że nie chcieli przejść na podległe Moskwie prawosławie. Ale przedtem męczeństwo Jozafata Kuncewicza, Andrzeja Boboli. Pamiętajmy, że kiedy Pierwsza Rzeczpospolita Polska upadła, Rosjanie nie zawłaszczali od razu tych, którzy dawniej należeli do prawosławia, a na mocy Unii Brzeskiej przeszli do łączności z Kościołem katolickim, z Rzymem. Widzieli niebezpieczeństwo dla siebie, widzieli, że to jest inna cywilizacja, że zmieni im się dusza ze wschodniej na zachodnią. Dlatego rozjechali Kozakami, wymordowali tych, którzy stawali w obronie swojej wiary.

Ci prości unicy, dwunastu, trzynastu mężczyzn w Pratuliniu, w Drelowie w 1874 roku – rozumieli o co chodzi. Od Unii Brzeskiej minęło ponad 250 lat. Ile to pokoleń? A oni czuli się wciąż rzymskimi katolikami. Rzymskimi katolikami wschodniego obrządku. I kościół rzymskokatolicki z szacunkiem się do tego

⁷ Pratulini to wieś w powiecie białskim, w zakolu Bugu, przy granicy z Białorusią, w której rosyjskie wojska zamordowały w 1874 roku trzynastu unitów nie poddających się konwersji na prawosławie. Dziś jest tam m.in. sanktuarium męczenników podlaskich, beatyfikowanych w 1996. W XIX-wiecznym kościele znajdują się dwa obrazy pokazujące praktyczne sprawowanie sakramentów na wolnym powietrzu, gdy nie było kościoła oraz rzeź pratułińskich obrońców wiary. Tamże: cmentarz, muzeum, Dom Pielgrzyma z dobrą jadalnią, atrakcje natury i technik fortyfikacyjnych na granicy z Białorusią na Bugu.

odnosił. Wcale im nie narzucał zwyczajów zachodnich. Tam nie było nacisku, ale postrzeganie tego jako bogactwo.

Do dzisiaj zresztą grekokatolików postrzega się jak bogactwo. Z dzisiejszej perspektywy Rzymu grekokatolicy mają większe przywileje niż my. Rzymskokatolickie parafie są dość powszednie, to nic nadzwyczajnego – Rzym, rzymski kościół – żadna rewelacja. Ale grekokatolicyzm jest rodziną w tym cieście: w tym dużym torcie watykańskich struktur czy administracji jest takie cacko jak wschodni obrządek i łączność z papieżem i dlatego z każdej strony ten kościół grekokatolicki jest chroniony.

I wróćmy jeszcze do unitów: Rosjanie na początku wcale im wiary nie zabierali, tylko księdza wywieźli na Sybir albo aresztowali, a na jego miejsce przywieźli batiuszkę. Doskonale wiedzieli, że batiuszka będzie im bliski, bo oni się modlą po wschodniemu, więc on będzie bardziej ichniejszy, swojski, niż ten, którego wywieźli. A unicy doskonale wiedzieli, że to jest miękka operacja zmiany duszy, a za zmianą duszy przyjdzie administracja, przyjdzie rusyfikacja, która pójdzie dalej. I powiedzieli: nie, my jesteśmy wschodni, ale łacinnicy. My należymy do rzymskiej cywilizacji. I stanęli w jej obronie.

Dzisiaj ich czcimy jako błogosławionych. Daj Boże – będą świętymi. A ja jestem potomkiem tamtych ludzi.

Paweł Falicki: Religia kształtuje społeczeństwa. Ale to chyba temat na oddzielną rozmowę...

Ks. Adam Przywuski: Tak, to oddzielna kwestia – wpływ religii na kształtowanie społeczeństwa. To jest przecież podstawa! Myśmy dzisiaj zgłupieli, wszyscy. Jak barany, siedliśmy na ten śmietnik, co się nazywa internet. A to ptaki są mądrzejsze od nas. Bo ptaki jak się zbierają, na przykład jaskółki, czy szpaki do odlotu, to siadają na wszystkich przewodach linii energetycznej. A my jak barany siedliśmy na jeden drut i nam się zdaje, że jesteśmy mądrzy. Tylko na początku tego drutu jest przycisk 0 – 1 i ktoś kiedyś przełączy z jedynki na zero – i po nas.

Trzeba się przyglądać duszom, a nie telewizorowi i internetowemu śmietnikowi. Grunt to jest dusza. Nie można gruntu lekceważyć. Spotykam masę ludzi, rodziców, którzy mają dziś we własnych dzieciach wrogów w domu. Bo sowiecki ateizm poprzez szkołę zapanował nad sercem, nad duszą ich dzieci i wnuków. Ta *babuszka*, która opiekowała się grobem Polikseny Paderewskiej, światła nie paliła, przy księżycu, przy oknie czytała modlitewnik od jego nowości. Ale gdy babcia zmarła, to modlitewnik był „wyczytany”. Po polsku się modliła, bo ona wiedziała, że ma duszę inną.

Więc na przykład, z Kartą Polaka, to wystarczy o duszę zapytać. Ja bym dał Kartę Polaka tym, którzy by przeszli przez pytanie kontrolne: czy chodzi do ko-

ściała rzymskiego. A też i inne pytania bym znalazł, gdyby konsulat miał wątpliwości, komu tę kartę przyznać.

Paweł Falicki: To dość proste pytanie.

Ks. Adam Przywuski: To życie. Całe życie jest takie proste. Tylko myśmy sobie namotali jakichś idei w głowach. A rządzących – niech Pan Bóg zachowuje.

Paweł Falicki: Dziękuję za rozmowę.

Świdnik, grudzień 2024

Ksiądz Adam Przywuski – święcenia kapłańskie otrzymał w 1988, a na Ukrainie pracuje od 2001 roku. Od roku 2004 jest Kustoszem Sanktuarium Maryjnego w Latyczowie, miejscowości liczącej ok. 8 tys. mieszkańców położonej jest przy szosie z Chmielnickiego do Winnicy.

Sztuczna Inteligencja. Szanse i zagrożenia. Zapis debaty z udziałem Macieja Błaszaka, Iwo Greczki i Sławomira Magali

Paweł Falicki: Dzień dobry państwu, witam na kolejnej Poznańskiej Debacie Wolnych i Solidarnych. Jestem prezesem Zarządu Fundacji „Otoczaj Błaskiem”, która jest wehikułem organizacyjno-finansowym serii tych debat. Ich pomysłodawcą jest obecny tutaj pan prof. Krzysztof Brzechczyn, który poprowadzi spotkanie. Będziemy mówili o sztucznej inteligencji, jej szansach i zagrożeniach z nią związanych. Dzisiejsza debata, podobnie jak poprzednie jest nagrywana. Jej autoryzowany zapis zostanie opublikowany w kwartalniku „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”.

Krzysztof Brzechczyn: Dzień dobry państwu. Dziękuję bardzo za przybycie. Pierwszy zabierze głos dr Iwo Greczko, absolwent Wydziału Filozoficznego UAM, który ostatnio obronił pracę doktorską pod tytułem „Problem subiektywności w antropologii filozoficznej Andrzeja Falkiewicza” pod kierunkiem prof. UAM dr hab. Dariusza Dobrzyńskiego.

Iwo Greczko: Czuję się niezwykle zaszczycony i zawstydzony, że zasiadam w takim szacownym gronie. Jestem tylko zwykłym doktorem i to od bardzo niedawna. Dlatego też pozwoliłem sobie zostać w kurtce. Podpatrzyłem to u takiego francuskiego pisarza, Michela Houellebecqa. On prawie zawsze występuje w kurtce i ja też będę występował w kurtce. Zauważyłem, że dzięki temu człowiek czuje się bezpieczniej.

Postaram się, proszę państwa, nie powiedzieć wszystkiego, co bym może i chciał powiedzieć na temat strategii przetrwania w świecie sztucznej intelligen-

cji, ponieważ – jak już powiedziałem – występuje tu w szacownym gronie i wolałbym pewne kwestie jedynie zasygnalizować, aby one zostały później dookreślone przez tutaj obecne mądre głowy. Zastanawiałem się, od czego zacząć? Myślę, że prawdziwy badacz powinien zacząć od metodologii, od tego jakie są jego założenia. Proszę państwa, Karol Marks zakładał, że społeczeństwo jest oparte na konflikcie klas pracujących, czyli bezpośrednich producentów z tymi, którzy są właścicielami środków produkcji. Baza determinuje nadbudowę, bowiem ów porządek gospodarczy determinuje później świadomość szerokich klas, szerokich rzesz społecznych. Czy tak jest? Jest to założenie wątpliwe. Polski uczyony z Poznania Leszek Nowak zaproponował, żeby uznać, że podziały klasowe zachodzą nie tylko w gospodarce, ale też w polityce i w momencie duchowym. Te trzy klasy – właściciele, władcy, kapłani – walczą ze sobą i zarazem stosują ucisk na producentach, poddanych, wiernych. Czasami mamy do czynienia z sytuacjami, kiedy władca lub właściciel jest zarazem właścicielem środków duchowych i narzuca pewne idee, które my konsumujemy. Z kolei współpracownik Leszka Nowaka – Andrzej Falkiewicz, o którym pisałem doktorat – zakładał, że mamy do czynienia z sytuacją dokładnie odwrotną, niż u Marksa. W jego modelu teoretycznym jest tak, że to nadbudowa determinuje bazę. Czyli to, jaki zbiorowo wyznajemy światopogląd, determinuje później nasz sposób urzędzenia również tych materialnych środków produkcji.

Jak naprawdę jest? Tego nie wiemy. My filozofowie nie zajmujemy się tym, jak jest, tylko tworzymy pewne modele, które mogą mniej lub bardziej sprawnie opisywać rzeczywistość, z którą mamy do czynienia. I ja będę uważał, będę zakładał w swoim wystąpieniu, w swoich wypowiedziach, że mamy do czynienia z sytuacją zwrotną, czyli obustronną. To, jakimi narzędziami się posługujemy, determinuje naszą świadomość; ale również nasza świadomość, nasze wyznawane idee, to w co wierzymy – to nie musi być „Bóg, Honor, Ojczyzna”, ludzie wierzą naprawdę w różne rzeczy, na przykład w postęp, w demokrację, w wolność – determinuje później to, jak urządzamy ten materialny park produkcji.

Tak więc ta relacja jest dwustronna. I obecny tutaj profesor Magala, w jednym z numerów naszego kwartalnika, w artykule pod tytułem „Digitalna nadbudowa kultury czyli sieci polskiej wyobraźni”¹ pisze, że mamy do czynienia z sytuacją absolutnie ekstraordynaryjną, w warunkach tego, co ja nazywałem później „społeczeństwem cyfrowej produkcji”. To znaczy, że ci, którzy dystrybuują treści kulturowe, po pierwsze, robią to w sposób stały i na tyle ciągły, że praktycznie niezauważalny; nie sposób odróżnić człowieka od człowieka zanurzonego w kulturze, ponieważ treści kulturowe sączą się do nas nieustannie przez smartfony i laptopy.

¹ Sławomir Magala, „Digitalna nadbudowa kultury czyli sieci polskiej wyobraźni w „*Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*” 2023, nr 2, s. 18 – 26.

I obecnie ten strumień informacji ma charakter strumienia takiego jak prąd, jak woda w naszych domach.

Drugim elementem jest to, że dzieje się to wbrew woli polityków, czy wbrew zachciankom polityków, którzy chcieliby wpływać na nasze umysły, obsadzając swoimi dyrektorami odpowiednie stanowiska – wszyscy jesteśmy tego świadkami, że przychodzi jeden rząd i obsadza kierownikami czy dyrektorami instytucje kulturalne, później przychodzi inny i wyrzuca ich, bo sądzi, że w ten sposób sobie zaszkodzi przychylności wyborców, że będzie wpływał na ich świadomość, będzie wpływał na ich wartości. Profesor Magala zauważył, że jest to założenie zupełnie anachroniczne, ponieważ w obecnych czasach pewien rodzaj tej medialnej czy kulturowej „narzuty” na świadomości poszczególnych uczestników społecznego ceremoniału jest generowany poza sprawstwem pojedynczych autorów politycznych scenariuszy.

To jest sytuacja ekstraordynaryjna. Co to znaczy, że ta sytuacja jest ekstraordynaryjna? Mówiąc o sztucznej inteligencji, mówimy o wynalazku, który zmienia świadomość. Ale czy mówiąc o wynalazku, który zmienia świadomość, mamy w istocie do czynienia z precedensem? Dzisiaj sprawdziłem – przygotowując się do tego wystąpienia – że oswoiliśmy ogień 480 tysięcy lat temu. Można sobie wyobrazić, jaką fundamentalną przemianę w funkcjonowaniu człowieka właśnie ten wynalazek wprowadził. Przypomniałem sobie Konfucjusza, który na przełomie VI i V roku p.n.e. narzekał na upadek czasów, w którym przyszło mu żyć, na ogólną degrengoladę standardów rządzenia. Przypomniałem sobie dialog Platona *Fajdros*, w którym Platon opowiada, że pismo będzie nie lekarstwem, ale trucizną, ponieważ doprowadzi do tego, że ludzie przestaną korzystać z własnej pamięci i będą opierać się od tej pory już wyłącznie na słowie pisanym. Przestaną pamiętać, przestaną myśleć. Jak to ujmuje, pismo ma w sobie coś tak czarodziejskiego – czy zdradzieckiego – że kiedy czytamy, ta rzeczywistość, którą przedstawia, jest żywa, ale kiedy o coś pytamy, to pismo milczy.

Wspomnijmy także wynalazek Gutenberga, ruchomą czcionkę. W latach 1442 – 1455 powstawała tzw. słynna Biblia Gutenberga, 42-wierszowa. Mówimy, że człowiekiem renesansu jest ten, kto potrafi połączyć wiedzę z różnych dziedzin, mówi się, raczej w charakterze anegdoty, że Leonardo da Vinci był ostatnim człowiekiem, który posiadał całą ówczesną wiedzę. Czyli – jesteśmy w renesansie, tuż po odkryciu druku.

I teraz znowu wracam do tego pytania, znowu się zastanawiam, pytam sam siebie, czy naprawdę mamy do czynienia z czymś ekstraordynaryjnym, skoro to przeświadczenie o nadciągającym końcu było już wyrażone w I wieku przed naszą erą przez Cyncerona: „O tempora, o mores”, o czasy, o obyczaje, ten okrzyk pełen trwogi; skoro to przeświadczenie o upadku jest charakterystyczne dla wielu epok

– nie mówmy, że dla wszystkich, ale dla wielu epok – to czy naprawdę mamy do czynienia czymś z ekstraordynaryjnym?

Chyba tak, ponieważ każdy z tych wynalazków – od ognia, przez ruchomą czcionkę aż po Internet, a dzisiaj sztuczną inteligencję – zmienił człowieka. To jest znane powiedzenie, że najpierw człowiek wynajduje narzędzia, później te narzędzia go kształtują. Za każdym razem mamy do czynienia z wytworzeniem nowego człowieka, za sprawą tych narzędzi. Przypomnijmy tylko, jak uczyliśmy się w szkole, w jaki sposób ewolucja człowieka przebiegała... Tak, że zaczął on wynajdować on coraz to bardziej zaawansowane narzędzia zabijania.

Jonathan Lear, w książce pod tytułem *Nadzieja radykalna. Etyka w obliczu spustoszenia kulturowego*² analizuje świat Indian nagle zmuszonych żyć w świecie, w którym – w sposób gruntowny, drastyczny, wręcz modelowy – dawne sposoby istnienia, dawne sposoby życia przestały być możliwe. Tak, po prostu przestały być możliwe, ponieważ te narzędzia, które ukształtowała tamta kultura, były bezużyteczne w starciu z potęgą europejskiej cywilizacji. Cywilizacji, która nadciągnęła nad kontynent amerykański i wprowadziła tam swoje zasady.

Tam jest mowa o Indianach, którzy zachwycają się mechanicznymi zapalniczkami, zachwycają się alkoholem, który przywiózł biały człowiek, ale zapominają dawnych modlitw. Nie chodzi tylko o połączenie ze sferą sakralną, tylko chodzi o to, że ich kultura, ich tożsamość, ich wartości, które dawały im oparcie, które dawały im możliwość jakiegokolwiek poczucia bezpieczeństwa w świecie, przestają działać.

I Jonathan Lear wskazuje tam na jedną możliwych dróg, którą niektórzy z wodzów indiańskich podjęli, w Ameryce Północnej. Ta droga polegała na dostosowaniu się do sytuacji. Pamiętaniu, że ciąży na nich pewien ciężar i że dalej muszą podejmować decyzje i że są odpowiedzialni za lud, nad którym sprawują władzę. Natomiast te decyzje muszą być zupełnie nowe w tym sensie, że muszą się wiązać ze zgodą na rzeczywistość, która nie ma żadnego ewenementu w historii. I w moim głębokim przekonaniu jesteśmy właśnie w takiej sytuacji.

Jesteśmy w sytuacji, w której życie oparte na nośniku biologicznym będzie albo zastępowane, albo wspomagane życiem opartym na nośniku cyfrowym. Jeżeli życie jest pojęciem zbyt mętnym filozoficznie, może lepiej jest mówić o „inteligencji”. O inteligencji, która w literaturze, kiedy czytamy o „sztucznej inteligencji”, nazywana jest „uczeniem maszynowym”. Tak, jak pisze Jerry Kaplan w niedawno wydanej książce o sztucznej inteligencji, jest to umiejętność wyciągania odpowiednich uogólnień w odpowiednim czasie.

² Jonathan Lear, *Nadzieja radykalna. Etyka w obliczu spustoszenia kulturowego*. Warszawa: Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego 2013.

My wszyscy to robimy. Tylko sztuczna inteligencja operuje na zdumiewająco obszernej bazie danych. Jestem głęboko przekonany, że jesteśmy w sytuacji tych Indian, którzy zachwycają się zapalniczkami albo smartfonami, a zapominamy dawnych modlitw i zapominamy o tych wartościach, które mogą nam pomóc pozostać człowiekiem.

I w ten sposób wybiegłem nieco wprzód, nie chciałem o tym mówić jeszcze teraz, ale powiem, zaznaczę. Wydaje mi się, że to co wyróżnia człowieka, czyli to, co wyróżnia inteligencję – czy życie oparte na nośniku biologicznym – to jest zdolność do emocji, zdolność do czucia. Być może uda mi się to rozwinąć później, kiedy rozpęta się burzliwa dyskusja, ale ta zdolność do emocji i zdolność do odczuwania jest tą zdolnością, której maszyny wciąż nie mają, i która jest jedyną drogą, która pozostanie człowiekowi w sytuacji triumfu sztucznej inteligencji, który jest triumfem człowieka. Bo co lepszego mogliśmy zrobić – jako gatunek – od wynalezienia inteligencji skuteczniejszej od nas?

Co mogliśmy zrobić większego? Jest to przełom. Jest to przełom; jesteśmy na razie na początku tego przełomu, ponieważ wciąż jeszcze są pewne blokady nakładane na te algorytmy i one nie mogą połączyć całej ludzkiej wiedzy, ale taki jest wektor.

Wracając do Gutenberga. Od Gutenberga postępowała specjalizacja nauk. To jest to, o czym wspomniałem mówiąc o „człowieku renesansu”. Coraz mniej było ludzi, którzy byli w stanie posiadać całą ówczesną wiedzę i ten proces postępował aż do dzisiaj. Jesteśmy tylko takimi mrówkami i robaczkami, które mogą być ekspertami w bardzo konkretnej, wybranej dziedzinie. Bardzo trudno jest ogarnąć całość. Ta całość była niegdyś zapewniona przez dostęp do bibliotek i przez badaczy, którzy w tych bibliotekach konfrontowali się z całą ówczesną zgromadzoną wiedzą. I jest to sposób nieefektywny, albo jest to sposób dużo mniej efektywny niż stworzenie algorytmów, które samodzielnie przetwarzają tę wiedzę i dają nam odpowiedź na pytania, które są istotne.

Co z nami? Uważam, że albo będziemy niewolnikami, albo wykorzystamy tę szansę i będziemy mistykami, i będziemy pielęgnować w nas to, czego maszyny nie potrafią, i czego potrzebują od nas. Potrzebują od nas doświadczeń. Dlatego, kiedy patrzę na ten tytuł naszego spotkania – „sztuczna inteligencja – szanse i zagrożenia”, to można by odwrócić tę kwestię i powiedzieć „człowiek – szanse i zagrożenia”; jakie człowiek – funkcjonujący w warunkach gdzie większość zadań będzie wykonywana przez sztuczną inteligencję – będzie miał znaczenie? Czy będzie w tym nowym świecie intruzem, czy będzie kimś niezbędnym ze względu na swoją zdolność do doświadczenia, na swoją zdolność przeżywania rzeczywistości nie tylko w sposób czysto intelektualny?

Krzysztof Brzechczyn: Dziękujemy za dyscyplinę czasową. Pan doktor Greczko przedstawia optymistyczną wizję roli sztucznej inteligencji czy nowych mediów. Mieliliśmy wcześniej kulturę oralną gdzie takim naszym narzędziem zapamiętywania była właściwie tylko pamięć, potem przeszliśmy do druku, a teraz takim nośnikiem pamięci są narzędzia cyfrowe, czyli między innymi media społecznościowe, sztuczna inteligencja, co stwarza nowe warunki i nowe możliwości. Ale teraz wysłuchamy głosu profesora Magali, który zaproponował temat walki klas odbywającej się również w internecie. Wydaje się, że tutaj prognoza jest nieco mniej optymistyczna. Nie wiem, czy mam rację.

Sławomir Magala: To prawda, że jestem mniej optymistycznym obserwatorem tego, co się dzieje wokół AI. Bo nie wiem, czy uzasadnione jest zaufanie do optymistów, takich jak kiedyś Barlow z wizją pirackiej swobody internetowych wolnych surferów. Kiedy słuchałem kolegi Iwo Greczki, wydało mi się, że on właśnie też rysuje przed nami konflikty na łonie sztucznej inteligencji sprywatyzowanej, w której to AI też występują dwie klasy, które był uprzejmy nawet nazwać. Są to jego zdaniem mistycy i niewolnicy. Ja sobie od razu wyobraziłem, że Musk, powiedzmy, leci na weekend na Marsa i przeżywa mistyczny stan, jak tam po drodze jakaś planetka mu się pozwala włączyć do jego kosmicznej federacji. Ale co wolno mistykowi to nie niewolnikowi i biedni niewolnicy wykupują kolejny sezon na Netflixu, który jest już tak multimedialny, że zapewnia się zapachy, dotyki i w ogóle wszystko i można się odprężyć, ale konsument to już nie jest tym uprzywilejowanym mistykiem tylko przeżywa szczęśliwość czyli błogostan obficie obdarowanego przeżyciami niewolnika. Zacznę jednak od tego, dlaczego sądzę, że walka klas w Internecie trwa w najlepsze. Chodzi o to, co niechcący, moim zdaniem, pojawiło się w wystąpieniu mojego poprzednika. Tu chciałem państwu przytoczyć taką anegdotkę, jak mówią w Poznaniu: fakt autentyczny, który miał miejsce w Wiedniu, kiedy tylko wprowadzono telefony. Zwykle, przewodowe telefony, takie, co się wykręcało tarczą numer i tak dalej. Otóż kiedy to cudo wprowadzono, to w prasie wiedeńskiej rozegrała się bardzo starannie przygotowana kampania, w której wyrażano daleko posunięte obawy przed zgubnymi skutkami wprowadzenia telefonu do dobrych domów w Wiedniu. Czego się obawiano? Chodziło o to, że mogło dojść do sytuacji, w której pani domu podniosłaby słuchawkę, a po drugiej stronie odezwałby się mężczyzna, który nie został jej do tej pory prawidłowo przedstawiony. Tego typu skandal spędzał sen z powiek ludziom, którzy sumiennie zastanawiali się nad tym, jakie ta nowa technologia będzie miała skutki. Oczywiście można zadać pytanie, jaką rolę tego typu obawy odegrały w dalszym rozwoju telefonii. Być może nie była to rola najważniejsza, ale w pewnym sensie zastanawiam się, kiedy czytam właśnie o tych obawach przed AI, że ojej, jak to

niedobrze, ta sztuczna inteligencja, to ona nas wyręcza, że przy niej w ogóle nie będzie nic dla nas do roboty, czy to jednak nie jest trochę powtórka z rozrywki. Tak myślę sobie, że częściowo to są takie obawy, jak te, które towarzyszyły obawom przy wprowadzaniu telefonów.

To po pierwsze. Po drugie, wydaje mi się, że najciekawszym skutkiem wprowadzenia właśnie, no powiedzmy, robotyzacji i komputeryzacji na dużą skalę, a więc zastąpienia nie tylko pracy rąk pracą robotów, ale również pracy głów – pracą systemu sztucznej inteligencji i różnych takich innych inteligentnych form botowskich, otóż najciekawszym skutkiem będzie bezlitosne skrócenie czasu pracy. Myślę, że najważniejszym skutkiem tego AI w domu i zagrodzie, w biurze i w laboratorium, w rodzinie i w szkole, będzie jak gdyby redukcja społecznie niezbędnego czasu pracy. I tutaj chciałbym się powołać na wizję tego, co właściwie można już robić inaczej na dużą skalę. Inaczej. Kiedy upowszechniano w świadomości to, co wymyślił Karol Marks, że jest taka klasa, która ma dużo do zainwestowania, i jest taka klasa, która ma dużo do zarabiania, to było to oparte rzeczywiście na takiej wizji ładu społecznego, jako tortu od cukiernika Sowy z Bydgoszczy. Były te siły wytwórcze, materialne, potem było trochę tej bitej śmietany różnych politycznych struktur, a nad tym lukier i wisienki na torcie czyli świadomość jak sobie ludzie i siebie i innych wyobrażają. O tym zresztą już mój poprzednik wspominał. Ale oprócz tego były jeszcze dwie inne koncepcje, że tak powiem, walki klas i one mi się wydają z dystansu półtorawiecznego takie trochę bardziej uogólnione.

Otóż wymienię tutaj koncepcję Georga Simmla, takiego niemieckiego filozofa i socjologa, która mówiła, że te walki przeciwstawnych sobie klas, to one będą zawsze miały miejsce, ale będą, że tak powiem, przebiegały w taki sposób, jak gdyby życie społeczne było czymś w rodzaju serii hollywoodzkich produkcji filmowych, gdzie casting będzie robiony w sumie poniekąd przypadkowo w danej chwili i kto będzie dostępny, to będzie w takiej albo innej roli obsadzony: ty zagrasz w takiej tak, jakbyś mógł zagrać i w innej. Klasy są jakby przechodnie i nie ma żadnych naturalnych granic klas. Dlaczego taki wstęp poczyniłem? Dlatego, że kiedy pisałem *Class Struggle in Classless Poland*³, to mi się zdawało, że bardzo ładnie się historia ustawiła w takim bardzo korzystnym do uchwycenia i opisanie układzie. Miałem na myśli to, co później nasz promotor Leszek Nowak nazwał klasą trójpanów, czyli rdzeniem dyktatury, czyli nomenklaturą komunistyczną. Taki trójpański władca to o sobie i swojej klasie mógł powiedzieć, że ma zarówno wszystkie zakłady pracy, jak i ma wszystkie miejsca w parlamencie, jak i ma wszystkie media, dzięki którym mówi ludziom, co mają myśleć. No i było tak ładnie, że cała reszta społeczeństwa, która nie była akurat w tej nomenklaturze, to właściwie trochę

³ Polskie wydanie, zob.: s. Magala, *Walka klasowa w bezklasowej Polsce*. Gdańsk: ECS 2012.

miała ułatwione zadania mobilizacji, przynajmniej w hardej Polsce lata 1980, bo wiadomo było, z kim się trzeba rozliczyć, żeby się coś zmieniło. Ale, czy tak jest nadal w nowej sytuacji, w której – i tu wracam do tego, co mówiłem o tym niezbędnym czasie pracy – zarówno dla białych kołnierzyków, jak i dla niebieskich kołnierzyków (bez sensu oczywiście, bo nikt nie chodzi w białych kołnierzykach, a tylko w *t-shircie*, albo *polo-shircie*, no ale tego typu określenia jeszcze mamy)? Otóż: czy właśnie ta redukcja niezbędnego czasu pracy będzie miała jakieś konsekwencje przy dalszym rozwoju właśnie digitalizacji jako źródła zarówno postępu jak i cierpienia?

I tutaj chciałbym się powołać na pracę, którą napisało dwóch brytyjskich – właściwie wcale nie socjologów ani politologów, ale przedstawicieli ekonomistów i filozofów. Ojciec jest ekonomistą, a syn jest filozofem. Otóż napisali oni taką książeczkę pod tytułem „*How Much is Enough?*” Czyli, kiedy ludzie nie będą mieli motywacji do pracy dlatego, że albo będzie wszystko zaspokojone przez boty zaspokajające ich potrzeby, albo praca sama będzie już tak rzadkim dobrem, że będzie losowana jak wygrana w totolotka, czyli losowanie zdecyduje, kto ma prawo na dziesięć tygodni przez godzinę dziennie popracować. No więc tego typu wizje mi przychodziły do głowy. Wizję nasunęli mi ojciec i syn Skidelscy. Ojciec w dodatku napisał biografię jednego z ciekawszych przedstawicieli nauk społecznych, o którym wszyscy zapomnieli, bo Amerykanie go przykryli po II wojnie światowej swoimi ekonomistami z Chicago i skądinąd, a Brytyjczycy, jak gdyby lekko speszzeni, stonowali polemiki i pogodzili się ze statusem młodszego braciszka. Skidelski przypomina, że był taki ekonomista, który się nazywał John Maynard Keynes i on napisał w roku 1930 taki krótki esej o tym, jakie będą konsekwencje wzrostu umaszynowania pracy, dlatego że ta prarobotyzacja szybko się rozwijała, i Keynes widział, że możemy produkować więcej rzeczy, ale dużo mniejszym nakładem nisko opłacanej pracy.

Jakie będą tego konsekwencje dla wnuków? Tak zapytał. No i między innymi o wnukach myślał, że ludzkość będzie już wolna, bezklasowa, nie będzie musiała wstawać do pracy, ani płacić podatku, bo większość będzie miała zapewniony dochód dostarczony do domu. I kiedy się teraz patrzy na to, co było w roku 1932, czyli prawie 100 lat temu, na to, jak pewne i niektóre inne prognozy Keynesa, oraz ekonomistów związanych z Keynesem się sprawdziły, to widzimy duży stopień zgodności między tym, co się naprawdę stało, a tym co oni przewidywali.

Ale w jednym punkcie mylili się strasznie. Mianowicie nie został zredukowany czas pracy. I tutaj jest to zupełnie tajemnicze, że widzimy brak wpływu rosnącej produkcji na skracanie tego czasu regulowanej umowami pracy. Może ma to coś wspólnego z mechanizmem podobnym do mechanizmu, który kazał się zastanawiać przy wprowadzeniu telefonu nad tym, jaki to może być skandal towarzyski,

jeśli pan nie przedstawiony pani i tak dalej. No dlatego, że *de facto* można by już dzisiaj właściwie urządzić społeczeństwo tak, że nie byłoby rozdawanych tyłu robot na głowę, na rok, ale przeciwko temu istnieje niesłychanie silny opór. No bo jak tłumaczyć taki właściwie zdumiewający fakt, że w Szwajcarii – a jest to taki mały kraj, który dał światu kukułkę oraz banki dla gangsterów i dyktatorów – że w tejże Szwajcarii niedawno wprowadzono referendum, w którym pytano czy należy skorzystać z braku pracy i przyznać wszystkim obywatelom gwarantowany dochód bez pracy.

Zwracano się do wolnych obywateli prosząc o odpowiedź na proste pytanie. Czy Państwo sądzicie, że można, ponieważ tak, my jesteśmy mocni, możemy to zrobić, że można wprowadzić dochód gwarantowany bez względu na to, czy ktoś sobie od rana do wieczora, we dnie i w nocy, ciężko pracuje w biurze albo restauracji, czy nie? Otóż okazało się, że przeważająca większość Szwajcarów, z wszystkich klas społecznych, niezależnie od tego ile zarabiają i jak są wykształceni, powiedziała że nie. Jak gdyby – nie wiem jak to się tłumaczy, bo to można różnie rozumieć – w pewnym momencie te nasze poglądy na temat tego, jaka jest rola pracy w życiu człowieka, miały ulec radykalnej zmianie. Myślę, że pewne cechy tej nadchodzącej przeceny pracy już teraz widzimy, w tej gamifikacji i w tym rodzaju streamingu, który teraz przez multimedia się celebrytyzuje i influencyzuje zwłaszcza za pośrednictwem małych telefonów komórkowych. Odrobina empirii na codzień. Na przykład kiedy dwa razy w tygodniu wożę moich wnuków ze szkoły do domu, to i patrzę na to, co oni z tymi telefonami wyrabiają, poza tym oczywiście co tam z piosenkami ze Spotify robią. Ale też widzę, że oni tam odbywają właściwie wyższe studia menadżerskie. Bo na przykład interesuje ich piłka nożna.

To żadna nowość, piłka nożna to jest taka piłka, którą ludzie kopią. Ale to, co oni, moi wnukowie (11 – 12 lat) robią zanim oni zagrają ten mecz na ekranie tego swojego telefonu komórkowego albo iPada, to jest wyższa szkoła menadżerskiej jazdy. Oni najpierw zbierają fundusze, żeby mieć za co kupować zawodników, po czym rozglądają się po rynku światowym, żeby sobie, obsadzić wszystkie miejsca w swojej drużynie ludźmi, którzy są najlepszymi specjalistami. Potem regulują całe życie klubowe, organizację meczów i planują strategię jak wystąpią i dopiero potem grają. Czyli krótko mówiąc niby grają w grę dla dzieci, opartą na piłce nożnej, ale zaliczają właściwie pełnoprawny program na odpowiedzialnym, prawie że uniwersyteckim poziomie, szkolenia menadżerskiego. Wiem, o czym mówię, bo przez 30 lat nauczałem tego typu umiejętności menadżerskich różnych typów, różnych ludzi. To jest pierwszy argument, który chciałem tutaj przytoczyć: nasza postawa wobec pracy musi ulec daleko idącej zmianie. Większość z nas intuicyjnie jest też jest konserwatywna i w pewnym sensie wszyscy gdzieś w głębi serca mówimy, że trzeba pracować, bo inaczej skąd mamy wiedzieć, czy ktoś zasłużył

sobie, by mieć ten dochód gwarantowany. Ale właściwie dlaczego nie? Kiedy praca stanie się właśnie czymś rzadkim, takim rarytasem, o który będziemy się, prawda, bili, żeby to sobie zdobyć, no to wtedy być może zmieni się również nasz punkt widzenia na to, jak to obudować w życiu społecznym.

No i teraz druga sprawa, którą chciałem, poza tą właśnie zmienną rolą pracy w kształtowaniu naszych postaw i kształtowaniu instytucji życia społecznego poruszyć. Sprawa ewolucji klas. Odwołałem się do takiego porównania, że to życie społeczne z wszystkimi rewolucjami, walkami politycznymi, to jest trochę jak filmowy przebój, hollywoodzki, skoczny, thrillerowaty, dobry, ale ryzykowny. Może się uda, może się nie uda, czasami się udaje, czasami się nie udaje. Otóż wydaje mi się, że każda klasa przeżywa bardzo też dużą rotację, przyspieszoną – że tak powiem – w okresie zmiany. Na przykład jeżeli mówimy o klasie panującej, czy o klasie właścicieli środków produkcji kapitalistycznej i Stanach Zjednoczonych, no to mamy przynajmniej trzy klasy.

Mamy na przykład klasę taką, której reprezentantem najlepszym będzie pewnie Warren Buffet, którego Berkshire Hathaway Fund w tej chwili właśnie przebił barierę dźwięku i już wszedł do grupy trylionerów. To jest koło trylionerów, Buffet to mamut, ale skuteczny, a poza nim jest sporo technokratów miliarderowych z aspiracjami tryliardowymi (Gates jako harmonijna synteza baronów w stylu Buffeta i nuworyszy w stylu Bezosa).

Druga grupa to są ci, którzy bardziej liczą na sieci pokoleniowo-koleżeńsko-środowiskowo-ideologiczne w instytucjach i organizacjach takich jak FBI czy CIA, Kongres i Izba Reprezentantów, rząd i agencje rządowe. To są warownie nowej klasy, czyli na przykład Obamy, Bidena, Pelosi czy Clintonów. Ta druga grupa to jest nowa polityczna klasa, która łączy swoją dominującą pozycję raczej z karierą w biurokracji, która kadrowo obsługuje różne instytucje, raczej z kapitałem akumulowanym w polityce niż z wysokim kapitałem inwestycyjnym.

No i wreszcie mamy trzecią grupę absolutnych awanturników w rodzaju Muska czy Trumpa czy wszystkich innych Altmanów, Nakamotoów, do pewnego stopnia Bezosa, Thiela, Brina z Pagem, a nawet Zuckerberga, zanim oszalał. Otóż i ta grupa trzecia też oczywiście weszła sobie bardzo z przytupem do elity i też w tej chwili tam już wszyscy dostali mocne papiery innych pionierów prymitywnej akumulacji ludzkiej uwagi i niewagi.

Tak, że myślę, iż właśnie tutaj widzimy jak na naszych oczach odbywa się pewna cyrkulacja elit, klas panujących właśnie, takie krążenie, o którym dawniej mówiono, że to krążenie elit. Raczej uważam, że to jest taki recasting i recykling klasy panującej w skromnym wymiarze. I to samo, prozę państwa, jest również w innych wszystkich klasach. Nawet najniższych.

Otóż cały ten problem emigracyjny zupełnie inaczej nam się przedstawi, jeśli zobaczymy go jako niesłychanie ciekawy, bardzo twórczy i bardzo obiecujący proces odnowy klasy pracującej. Chłop polski (ale i włoski, i irlandzki) w Ameryce, to był skromny początek. Teraz mamy skalę przemysłową emigracji.

Bardzo się dziwię socjologom, że nikt w tym kierunku tego problemu migracji jako regeneracji klas pracujących nie rozpatruje. Podam taki drobny przykład. Kiedy idę w Polsce do restauracji, albo do sklepu, albo gdziekolwiek, gdzie jestem obsługiwany, przeważnie po akcencie osoby, która mi coś sprzedaje albo mnie jakoś obsługuje, domyślam się, że ta osoba pochodzi zapewne z Ukrainy albo – rzadziej – z Białorusi. Kiedy jestem na przykład w takim kraju wakacyjnym, powiedzmy, jak Republika Południowej Afryki, to prawie każdy kelner, taksówkarz albo sprzedawca jest z Zimbabwe. Imigranci pracują właśnie w takich zawodach. To znaczy, że mamy również tutaj wymianę subklas, tylko ten proces jest trochę trudniejszy do uchwycenia w podaniach o granty. Trochę mniej jest popularny – że tak powiem – w kręgach akademickich, które też oczywiście ulegają swoim modom, no i są niezwykle czułe na drgania sponsorskich serc. W każdym razie chciałem powiedzieć, że właśnie ta wymiana, podmiana i to krążenie w ramach klas powoduje, że nie jesteśmy pewni jakie klasy gdzieś tam, w konkretnym tu i teraz – są. Czyli – podsumowując: po pierwsze, czy nasze strachy na digitalne lachy to nie są trochę takie, jak te strachy na wiedeńskie lachy z panią domu, która nie będzie mogła z czystym klasowym sercem odebrać telefonu? Po drugie, co będzie z pracą, jeżeli ona przestanie być osiągalna dla większości ludzi, zarówno mądrali, jak i tych, co pracują rękoma. I trzecie, wreszcie, czy klasy, które ewentualnie staną do nowych pojedynków bardzo klasowych, to nie będą zupełnie inne klasy niż te, do których się do tej pory przyzwyczailiśmy.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo. Mamy zarysowaną wizję społeczeństwa, w którym praca nie jest obowiązkiem, lecz przywilejem. Tylko nieliczni będą mogli pracować. Prawie tak jak w starożytności, gdzie wolni mieli wolny czas kosztem pracy wykonywanej przez niewolników. Pojawia się jednak problem: czym i jak zająć tych, co nie pracują? Mogą oglądać Netflixa lub spędzać czas przy grach komputerowych. A teraz wysłuchamy profesora Macieja Błaszaka, który opowie nam o innym problemie, który który stwarza sztuczna inteligencja, a mianowicie o problemie przywództwa. Czy my będziemy mogli sami sobą kierować, czy też zdamy się na sztuczną inteligencję?

Maciej Błaszak: Istnieją badania kliniczne, w których wszyscy ludzie poniżej trzydziestki klasyfikowani są do tak zwanego pokolenia lęku. W grupie tej wzrost nastrojów depresyjnych jest taki sam u dziewcząt, jak i u chłopców. W kategoriach

bezwzględnych jest wyższy u kobiet, dlatego że kobiety podlegają zaburzeniom internalizacyjnym. Ten lęk, depresję mężczyźni eksternalizują poprzez agresję czy złość. U kobiet wyraża się to inaczej, gdyż kobiety są intelektualnie bardziej wyrefinowane.

Pytanie: skąd się to bierze? Moi przedmówcy wykazują taki dość liberalny stosunek ludzi do technologii. Wiemy, że ta technologia wprawdzie zawsze nas zmieniała, lecz my się do niej jakoś dostosowaliśmy. W tej chwili obserwujemy drastyczną zmianę warunków, w których nasze mózgi się powinny rozwijać, lecz – w wyniku rozwoju nowych technologii – nie rozwijają się.

Według dostępnych danych okazuje się, że kultura potrafi biologię zmieniać znacznie szybciej niż sądzono wcześniej. Można powiedzieć, że sztuczna inteligencja dosłownie hoduje nowego człowieka. Gdy profesor Magala mówił o swoich wnukach, to być może jest to już zupełnie inna kategoria ludzi. Nie oceniam lepsza czy gorsza, lecz po prostu inna. Wiemy obecnie, że kultura jest w stanie nas zmienić w ciągu 500 lat. Zostały na przykład przeprowadzone badania mózgów katolików i protestantów. Mózgi protestantów dość istotnie różnią od mózgów katolików z powodu pewnego typu reguł kulturowych wprowadzonych przez protestantyzm.

Procesy rozwoju mózgu są przyblokowane przez rozwój elementów bardzo silnie uzależniających, np. hazard czy media społecznościowe, także sztuczną inteligencję. Uzależnienia opierają się bowiem na warunkowaniu instrumentalnym. Jeżeli coś robię i to się kończy nagrodą, to ja powtarzam to działanie. Jednakże najsilniejszy system uzależniający opiera się na wzmocnieniach przerywanych. Gdy jestem pewny, że wszyscy moi znajomi z Facebooka polubią mój wpis, to bym na swój profil nie zaglądał. Ponieważ takiej pewności nie mam, zaczynam dzień od sprawdzenia, kto polubił mój post, a kto nie. I ten wpływ jest taki, że trzy procesy są przyblokowane.

Warto zauważyć, że inteligencja naturalna się nie pokrywa z testami na inteligencję. W konsekwencji powie nam to o tym, czego brakuje inteligencji sztucznej. Przede wszystkim chodzi o przeżycia emocjonalne, bo to ma tutaj krytyczne znaczenie. Przede wszystkim w zarabianiu pieniędzy. Występuję tutaj w sobotę nie tylko dlatego, że mnie prosił o to mój szef, prof. Brzechczyn, ale czuję się również zobowiązany, by dyskusja panelowa się udała. Gdybym był czatem GPT, to bym po prostu uznał, że mi się to nie opłaca i bym nie przyszedł. Jakie trzy procesy są przyblokowane?

Pierwszy proces to jest spontaniczna zabawa. Spontaniczna zabawa jest szalenie ważna, dlatego że w naszym fenotypie bardzo ważne jest dzieciństwo. Nie wiem, czy Państwo wiecie, ale ciąża powinna trwać 13, a nie 9 miesięcy. Jesteśmy jedynymi naczelnymi, u którego jest adolescencja, czyli okres nastoletni. Mózg

kończy dojrzewanie w okolicach 30 roku życia, a stajemy się pełnoletni gdy mamy 18 lat, a dorośli gdy mamy 30. I wreszcie, jako dorośli, mamy bardzo dużo cech dziecięcych; są tak nazwane cechy monotoniczne. Czyli to są zupełnie wyjątkowe sprawy. Podczas spontanicznej zabawy dzieje się mnóstwo rzeczy. Np. w zabawie tworzą się więzi, które są jednym z trzech elementów motywacyjnych. Ponadto, dominacja zostaje zastąpiona prestiżem. Dominacja, czyli mówienie o samcach alfa, jest *passé* od pół miliona lat. Dzisiaj, żeby zostać kimś, a w szczególności, żeby zostać ojcem, decydują o tym kobiety, które wybierają ojców swoich dzieci. Żeby kogokolwiek pokochać, trzeba wprowadzić trzy elementy pozafinansowe: relacje, kompetencje i wpływ na rzeczywistość. Podczas zabawy tworzą się bardzo silne relacje i umiejętność współpracy. Dzisiaj wiemy, że kluczem do zrozumienia sukcesu *homo sapiens* jest zdolność do współpracy.

Neandertalczyki bowiem mieli większy mózg niż my. Ich mózg ważył 1500 gram, a nas waży 1370 gramów. Jednakże większy nie oznacza lepszy. Ponadto neandertalczyk był od nas fizycznie dużo silniejszy. Jednakże nie miał z nami żadnych szans.

Widzicie państwo przed sobą siedzących pięciu mężczyzn. Jesteśmy oddaleni od siebie na około 30 centymetrów i nam to nie przeszkadza. Jesteśmy jedynymi samcami prymatów, którzy są w stanie to robić. Widzieliście kiedyś pięciu samców szympansa siedzących koło siebie? To jest niemożliwe. Mamy kapitalne zdolności do współpracy. W wyniku ewolucji doszło do obniżenia tak zwanej agresji reaktywnej, czyli prowokowanej. W przypadku samców szympansa jest to niemożliwe. Podczas spontanicznej zabawy dzieje się również sprawa kluczowa: rozwija się system emocjonalny. Emocje rozwijają się bowiem poprzez aktywność fizyczną. Dzisiaj wiemy, że najważniejszym szkolnym przedmiotem jest WF. Takim dowodem jest dziecko w szkole na wózku inwalidzkim. Kiedyś sądziliśmy, że się rozwija prawidłowo. Dzisiaj wiemy, że ma gorsze zdolności przyswajania informacji we wszystkich przedmiotach, włącznie z matematyką. Aby na przykład w rachunku różniczkowym tworzyć metafory przestrzenne, trzeba mieć mobilne ciało, a to ciało siedzi w wózku, i to siedzi od urodzenia. Wskazuje się w tym przypadku na przykład Steve'a Hawkinga, który usiadł na wózku, lecz było to dopiero w trakcie studiów.

Wreszcie, w wyniku spontanicznej zabawy kształtują się cele autoteliczne. Okazuje się, że ludzie nie lubią celów pośrednich, pragmatycznych, a lubią cele autoteliczne. Nie mam problemu, żeby zaprosić kobietę do restauracji na drogą kolację, ale mam problem, żeby zapłacić 7 zł za bilet parkingowy na terenie Poznania. Będę krążył wielokrotnie wokół restauracji, żeby znaleźć darmowe miejsce. Potrafię kupić książki za dużą kwotę, ale nie jestem w stanie zdzierżyć, jak płacę 11 złotych kurierowi z DPD. Po prostu nie znoszę celów pośrednich.

Drugi proces, który jest przyblokowany, to emocjonalne dostrojenie. Otóż my budujemy lub zdobywamy wskazówki kompetencji, prestiżu, umiejętności kopiując innych. Jest tak dlatego ponieważ najważniejsza inteligencja u człowieka to inteligencja społeczna, którą można nazwać również inteligencją kulturową. Otóż najważniejsze dla rozwoju mózgu jest uczenie się nawyków. To jest podstawa. My jesteśmy społecznie inteligentni, gdy potrafimy podłączyć się pod jakąś tradycję. Podczas prezentacji padły tu nazwiska promotorów, czy luminarzy poznańskiej filozofii, np. prof. Leszka Nowaka. My tu wszyscy, jak siedzimy, mamy mózgi po to, żeby się podłączyć do jego drogi. Zawsze mówię do moich studentów i studentek, że się nie obrażam, gdy zaliczają mnie do pokolenia dziadersów. Gdyby tego nie zrobić, to tak jakby w szpitalu odłączyć pacjenta od kroplówki. Oczywiście trzeba pamiętać o tym, że neurony lustrzane kopiują wszystko jak leci. Kiedy masz słabego wykładowcę, musisz natychmiast opuścić pomieszczenie.

Miałem koleżankę, bizneswoman, która chwaliła się, że trzy tygodnie po porodzie wróciła do pracy. Mamy dowody na to, że rozwój mózgu dziecka staje się przyblokowany. Podobny kryzys przeżywają matki, gdy ich dziecko idzie do przedszkola. Okazuje się, że matki w hierarchii dziecka spadają na drugie miejsce. Na pierwszym miejscu jest pani Mariolka, wychowawczyni z przedszkola. Jednakże wiemy, że matka w ogóle nie podlega parametryzacji, gdyż matka dla dziecka jest całym światem. Gdy dziecku pokażę nową zabawkę, a ono w polu widzenia widzi matkę i mnie, to się konsultuje ze mną, gdyż dziecko zakłada, że matka zna zabawkę i mnie.

Trzecia rzecz to społeczne uczenie się. Pojawiło się tutaj pytanie związane trochę z demokracją. Dzisiaj wiemy i mamy na to dowody, że warunkiem współpracy jest istnienie norm społecznych. Te normy społeczne nie muszą być racjonalne, lecz one po prostu muszą być. Na przykład są takie normy że w piątek nie jemy mięsa, albo jak mężczyzna wchodzi do świątyni, to ma zdjąć nakrycie głowy. Możemy zastanawiać się, czy one mają sens, czy też nie. Ale nawet gdyby nie miały sensu, to nie ma znaczenia, ważne, że one w ogóle są. Bowiem nie da się zbudować społeczeństwa anarchistycznego.

Mamy też empiryczne dowody na to, że w mózgu istnieje sumienie. Istnieje zatem znacznie większy potencjał do działań społecznych czy prospołecznych. Mamy pewnych polityków, którzy bardzo lubią silną policję i wymiar sprawiedliwości. Opiera się to na założeniu, że człowiekowi nie należy ufać, że będzie się on dobrze zachował tylko wtedy, kiedy będzie pilnowany. Istnieją jednak dowody na to, że gdyby nawet nie było policji i wymiaru sprawiedliwości, to ludzie nie zachowywaliby się nietycznie. W Szwajcarii są takie kantony, gdzie ludzie sami siebie pilnują i tam policja jest nieobecna na co dzień. Myślę, że w naszym społeczeń-

stwie, gdyby znieść kary za pewne przestępstwa, to byśmy i tak pewnych rzeczy nie robili, ze względu na ten wewnętrzny przymus.

Wymienione przeze mnie cechy charakteryzują inteligencję naturalną, której rozwój powinien być stymulowany przez lidera. Dla mnie lider edukacyjny to ktoś, kto stymuluje spontaniczną zabawę emocjonalną umożliwiającą socjalizację, dostrojenie się do otoczenia. Ważnym elementem w zabawie są przeżycia emocjonalne. Wiemy dokładnie, jaką funkcję pełnią emocje w mózgu – kontrolują zachowania i stanowią system wczesnego reagowania w poziomie neuronalnym.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję. Szanowni państwo, rozpoczniemy zatem dyskusję. Proszę o zadawanie pytań, ewentualnie krótkie komentarze.

Wojciech Winciorek: Chciałbym poruszyć dwa tematy. Pan profesor Magala mówił o walce klas. Jeszcze w latach siedemdziesiątych zaczęły się takie rozważania, co zrobić, jeśli postęp techniczny pójdzie tak daleko, że ludzie nie będą mieli co robić. Tu trzeba by wspomnieć o teorii klasy próżniaczej Thorsteina Veblena. Tę klasę próżniaczą można sobie zdroworozsądkowo nawet wyobrazić. Jakie mogą być konsekwencje sztucznej inteligencji i wymiany społecznej, o której mówił profesor Magala? Moim zdaniem – tego tu nie poruszaliśmy – obecna klasa próżniacza zbuntuje się, bo przy dużym udziale sztucznej inteligencji w rynku pracy, straci wpływy.

Opowiem państwu taką anegdotę: na początku lat dziewięćdziesiątych zajmowałem się trochę organizacją nowego biznesu po upadku komuny. Chodziło o to, że w Starej Europie były publiczne skomputeryzowane rejestry firm a w Polsce nie. I ja zaproponowałem, żeby w sądzie we Wrocławiu także zbudować takie komputerowe rejestry, do których każdy miałby dostęp. Bo do czasu tzw. upadku komuny, by uzyskać dane o jakiejś firmie, szło się do prawnika, który kasował jakąś kwotę, szedł do sądu i wyciągał stamtąd odpowiednie zapisy. Więc jak udało mi się wprowadzić ten komputerowy rejestr firm, to z jaką opinią prawnika się spotkałem? Że obowiązuje Kodeks Handlowy z 1923 roku, a tam nie ma żadnego zapisu o komputerze a więc komputeryzacja rejestrów jest działalnością nielegalną. Czyli: klasa próżniacza tracąc wpływy, będzie próbowała się ratować.

To widzimy często w świecie prawniczym, nie tylko w Polsce, także w USA się o tym dyskutuje: będzie się buntowała i jakieś konsekwencje tego będą. Sztuczna inteligencja eliminuje prawników, ale rzecz dotyczy nie tylko prawników, ale na przykład świata medycyny. Trudno dziś jeszcze powiedzieć, czy sztuczna inteligencja wyruguje lekarzy. Ale można przyjąć, że widzimy tę klasę próżniaczą podobnie, jak Veblen.

I jeszcze drugi aspekt, który mnie interesuje, mianowicie jeszcze ś. p. Kornel Morawiecki utrzymywał, że najważniejsza jest edukacja, bo już pewien poziom dobrobytu materialnego osiągnęliśmy w skali globalnej i wobec tego co dalej? Edukacja. Niekoniecznie trzeba pracować, można się uczyć. Nawet całe życie. I za naukę powinno się dostawać również pieniądze. Tak, jak za pracę. Nigdy tego nie zdążył uszczegółowić. Myślę, że z tym problemem – co dalej? – na razie nie potrafimy sobie jeszcze poradzić. Na razie obowiązuje tradycyjna edukacja i żyjemy tym. Ja jestem z tego pokolenia, kiedy jeszcze komputerów nie było. Ostatnio czytałem wywiad z jakąś panią profesor z Akademii Koźmińskiego, która zajmuje się podobnymi problemami. Twierdzi ona, że używa sztucznej inteligencji do czytania streszczeń książek. Czyli jej studenci nie czytają, a ona – jedynie sztucznie generowane streszczenia. Przypominam sobie z lat 70-tych, gdy pracowałem na Politechnice Wrocławskiej, była taka dyscyplina – socjologia nauki. Nie wiem, czy to do dzisiaj jest tak, ale wtedy nasze, socjologów, konferencje to były referaty i dyskusja. A konferencje matematyczne polegały na tym, że wychodził facet, pisał na tablicy różne formuły matematyczne, a potem podchodzili uczestnicy i pisali tylko, czy się zgadzają, czy nie. Dzisiaj sztuczna inteligencja ułatwia młodzieży funkcjonowanie, ale czy ci młodzi ludzie będą potrafili bez tradycyjnych podstaw odpowiedzieć sobie: tak, zgadzam się lub: nie, bo to jest błędne – to jest drugi aspekt konsekwencji panowania sztucznej inteligencji.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo. My chyba od razu przejdziemy do odpowiedzi. Kto z panów chciałby odpowiedzieć, chciałby komentować tą wypowiedź.

Sławomir Magala: Skoro padło na mnie to skomentuję krótko te dwa tematy. Z tą klasą próżniaczą to oczywiście też o niej myślałem, obracałem w głowie i zastanawiałem się, jak by to wykorzystać, bo faktycznie klasa próżniacza w tej chwili się straszliwie powiększyła. A wspominam o niej dlatego że warto wiedzieć, o co chodziło Thorsteinowi Veblenowi w tej jego teorii. Mianowicie... chodziło mu o to, że oni – ci ostentacyjni stachanowcy konsumpcji do granic celebryctwa – jak gdyby wyróżniają się w tej klasie, że są na tyle zamożni, ale i zdeterminowani, że stać ich na ostentacyjną konsumpcję. To znaczy, u Veblena to oni mogli wykorzystywać żony jako takie jakby manekiny z wystawy, które tylko pokazują jak drogo można się ubrać, ile można zapłacić. W tej chwili oczywiście cała próżniaczość tej klasy, takiej ostentacyjnej konsumpcji, rozmyła się, rozpuściła, rozpowszechniła całkowicie niczym egalitarne marzenie. Demokracja ostentacyjnej konsumpcji dla mas jest pełna: nawet najuboższa członkini naszego społeczeństwa może sobie, że tak powiem, botoksem nadąć wargi do każdej grubości albo wstrzyknąć tatuaż w dowolnych miejscach, najlepiej dobrze widocznych. A także zauważmy, że ta

konsumpcja teraz się zrobiła tak szybko naśladowalna (bo tania i trendoczuła), że już przestała się tak specjalnie wyróżniać i trzeba będzie niedługo coś innego wymyślić. Oczywiście o tym też chciałbym coś napisać, ale to zbyt skomplikowana odnoga naszych rozważań o sztucznej inteligencji, bowiem cały celebrytyzm wiąże się z ostentacyjną konsumpcją wykorzystaną właśnie na rynku, ale poprzez jej wsączenie do jak najbardziej indywidualnej, samodzielnej i samorządnej świadomości wolnego obywatela konsumenta.

A co do edukacji: problem edukacji wyłania się po dobrobycie plus ostentacyjnej konsumpcji jako polityce mainstreamowej. Zapewne moja koleżanka z uczelni Koźmińskiego, która się zajmuje tymi sprawami, Aleksandra Przegalińska, mogłaby coś więcej powiedzieć, ale i bez niej czujemy, że rzeczywiście mamy duże problemy. Ostatnio zmagaliśmy się właśnie z tym, co teraz robimy: jak sprawdzać wiedzę studentów, kiedy wiadomo, że wszyscy korzystają z czata GPT. Na razie robię tak: jeśli mam konwersatoria, to proszę, żeby studenci napisali najpierw esej na około pół tysiąca słów, całkowicie za pomocą czata GPT, a potem żeby dwa tysiące słów poświęcili na to, żeby ten tekst bota krytycznie rozebrać i pokazać, że oni jako żywe ludziska to trochę lepiej potrafią zrozumieć i przedstawić. Nie mam żadnego pojęcia, czy ta druga część też nie jest dziełem czata GPT, ale przynajmniej udaję, że mnie się to podoba.

Iwo Greczko: Powszechność próżniactwa... Zgadzam się z panem profesorem, że żyjemy w czasach, w których wszyscy jesteśmy próżniakami i wystarczy wejść na Instagrama, TikToka – czy jakie tam jeszcze portale społecznościowe się pojawiły – by zobaczyć, że dominuje pozorowanie. To teraz dopiero dominuje pozorowanie. Wynalezienie pisma – jak twierdził Platon – ten proces rozpoczęło, ale teraz mamy dominację pozorów. Albo – jak zauważył w latach 80-tych ubiegłego wieku Jean Baudrillard – mamy do czynienia z sytuacją taką, w której obraz zastąpił rzeczywistość. Natomiast to są chyba tak zwane „koszty podróży” i tego się nie da zatrzymać. Padło gdzieś między wersami pana wypowiedzi pytanie, czy też wątpliwość – czy lekarze zostaną zastąpieni przez sztuczną inteligencję. Pewnie tak. Jeżeli sztuczna inteligencja jest w stanie z większą pewnością orzec, czy dane znamię na skórze jest czerniakiem, czy też nie, to jaki jest racjonalny powód, żeby zatrudniać lekarza i płacić mu za diagnozy, które są w mniejszym stopniu trafne? Sztuczna inteligencja nie musi być bezbłędna. Wystarczy, że będzie większe prawdopodobieństwo, że postawi słuszną diagnozę. Nikt nie będzie podróżował konno, jeżeli może wsiąść do pociągu.

Maciej Błaszak: Obawiam się, że zbyt lekceważąco mówimy o klasie próżniaczej. Zgodnie z tym, co mówił pan profesor Magala, to jest bardzo pozytywna i bar-

dzo konstruktywna grupa osób. Ona wysyła do reszty społeczeństwa bardzo wartościowy sygnał – na co mnie stać. To niekoniecznie musi być szósty jacht, jak w przypadku Romana Abramowicza, ale na przykład działalność filantropijna, altruizm i nastawienie na współpracę. Gdy robię coś *pro publico bono*, to pokazuję, że jestem mocny i silny.

Z punktu widzenia ewolucji jest to ważne, gdyż wiemy, według jakich kryteriów kobieta wybiera mężczyznę na ojca własnych dzieci. Liczy się wybór kobiety, a nie wybór mężczyzny. Nie będę wchodził w detale, jeżeli panowie jesteście ojcami, to musieliście wykazać się nieprawdopodobną nadmiarowością w sferze próżniactwa (np. poczuciem humoru) aby zostać wybrani przez kobietę na ojca waszego potomstwa.

Drugi poruszony tutaj problem, to edukacja. Jesteśmy w takim towarzystwie, że większość z nas jest pracownikami naukowymi. Tymczasem chciałbym państwu przypomnieć, że mózg nie służy do myślenia. Mózg służy do tego, by człowiek mógł zostać uspołeczniony, czyli żeby miał potomstwo. Nasz mózg nie zachowuje się jak naukowiec, mózg nie lubi falsyfikacjonizmu Poppera, lecz zachowuje się jak polityk. Jeżeli fakty nie pasują do moich poglądów, zwłaszcza do poglądów aksjologicznych, to mózg te fakty ignoruje. Mówiąc inaczej jeżeli fakty nie pasują do poglądów, tym gorzej dla faktów. Na poziomie psychologicznym znana jest tak zwana reguła potwierdzenia. Mózg nie szuka prawdy, lecz mózg próbuje zbudować światopogląd. W warunkach stabilnego światopoglądu najłatwiej o rozmnażanie. Jak zapytamy młode kobiety, kiedy się zdecydują na powiększenie rodziny, to wtedy, kiedy poczną poczucie bezpieczeństwa społeczne. W naszym mózgu mamy specjalną sieć, która nazywa się siecią istotności, która pilnuje bezpieczeństwa społecznego. I dopiero jak ona „klepnie” temat, to włączają się sieci związane z myśleniem.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję bardzo. Tutaj też nawiązujemy do tradycji profesora Leszka Nowaka, gdyż tworzona przez niego metafizyka jest metafizyką negatywistyczną. Ale co to ma wspólnego z tekstami generowanymi przez sztuczną inteligencję? – można zapytać. Cechą pisarstwa naukowego jest oryginalność, zaproponowanie nowej teorii lub nowej interpretacji, nowego odczytania starych idei. Czat GPT nie nauczy bycia oryginalnym, gdyż narzędzie to zasysa tylko te informacje, które ktoś, gdzieś, tam do tego Internetu wprowadził. Oczywiście jest to cel nauki idealnej. W nauce realnej dominują teksty wtórne, nowych, oryginalnych idei i pomysłów nie jest zbyt wiele. W większości swoich tekstów naukowcy opisują to co inni napisali. Element oryginalności jest powiedzmy niewielki. Czat GPT może być wykorzystywany właśnie w nauce i w edukacji jako narzędzie wskazujące studentom na czym polega i jak być oryginalnym. Oryginalność

tekstu naukowego nie polega na zestawieniu i streszczeniu myśli kilku autorów, lecz na czymś innym. Na tym chociażby, że zidentyfikuję jakieś ukryte założenia tkwiące w tekście, że zaproponuję klasyfikację łączącą wydawałoby się odmiennych autorów lub wskazującą (z jakiegoś punktu widzenia) na różnice pomiędzy *prima facie* podobnymi autorami.

Jak tutaj było wspomniane stosowanie pewnych narzędzi przekształca nasze mózgi. Również tych związanych ze sztuczną inteligencją. Jest taka książka Nicholasa Carra pt. *Płytki umysł*.⁴ Jej autor dowodzi, że korzystanie z internetu powoduje, iż pewne funkcje mózgu nie są używane: szukamy wielu informacji ale ich nie analizujemy, nie potrafimy w odpowiedni sposób myśleć. To są na pewno problemy, które powoduje sztuczna inteligencja. Ale czy to jest narzędzie? Czy może to narzędzie zmienia nas w taki niepostrzeżony sposób. Czy są jeszcze jakieś pytania? Proszę bardzo.

Robert W. Jankowski: Prelegenci bardziej koncentrowali się na rozwoju człowieka, jego osobowości, cech społecznych, a o samej sztucznej inteligencji było niewiele. Sztuczną inteligencję, proszę państwa, można porównać do pojazdu będącego protezą naszych własnych nóg. To jest bardzo duży i zróżnicowany obszar i w niektórych przypadkach jego części się wykluczają. Już w latach sześćdziesiątych XX w. zaczęły powstawać bazy danych, które były wielką pomocą dla ludzi. Ich rozwój widzimy także dzisiaj. To, o czym państwo tu mówiliście to są po prostu zawansowane bazy danych. Natomiast jeśli inteligencję zdefiniujemy jako umiejętność wypracowywania dobrych rozwiązań w nowych sytuacjach, to bazy danych nie są żadną sztuczną inteligencją. To jest oprogramowanie, które powiela to, co już było, np. pomaga lekarzom w diagnozie przeszukując pamięć zawierającą historię analogicznych przypadków i rachuje prawdopodobieństwa. Ale samo nie stawia diagnozy. Trochę tą pamięcią się interesuję, bo jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku napisałem w szkole średniej w Jarosławiu taką pionierską pracę z fizyki, o układach pamięciowych. I dzisiaj, gdy mówimy o sztucznej inteligencji czyli czymś, co by podejmowało decyzje w nowych sytuacjach, nowych dla nas wszystkich, to jest tu ogromna chmura niedookreśloności. Mamy co prawda już algorytmy, które modyfikują swoją bazę danych, uzupełniają ją o nowe elementy, ale czy to już jest inteligencja? Są algorytmy, które potrafią same siebie modyfikować, tworzyć nowe ścieżki decyzyjne. Są modele języków, które modyfikują się w celu poprawienia skuteczności komunikacji takim językiem.

W jednym z laboratoriów NASA w California Institute of Technology, gdzie tworzy się i bada automaty (Jet Propulsion Laboratory) przeprowadzono taki

⁴ Nicholas Carr, *Płytki umysł. Jak internet wpływa na nasz mózg*. Gliwice, Helion 2012.

eksperyment: na dwu komputerach uruchomiono dwa różne modele sztucznej inteligencji, zapisane różnymi algorytmami. Połączono je tak, by mogły wymieniać informacje („rozmawiać”) według określonego protokołu. Na początku było wszystko dobrze, ale po pewnym czasie systemy te „doszły do wniosku”, że zaproponowany przez ludzi protokół jest mało efektywny. Zaczęły tworzyć inne protokoły, których ludzie nie rozumieli. Sprawa się skończyła tak, że wyłączono te maszyny i skasowano im całkowicie pamięć.

Nie chcę tu robić koreferatu, ale powiem tylko, że z punktu widzenia naszej rasy ludzkiej nie jest nam na rękę, by coś nas przewyższało intelektualnie. Bo wtedy nas po prostu nie będzie, nie będziemy potrzebni. Ale żeby nas coś przewyższyło, to stopień skomplikowania sieci musi być wyższy niż stopień skomplikowania mózgu ludzkiego. Tak jak nasz mózg ma więcej połączeń neuronowych, jest bardziej skomplikowany od – powiedzmy – mózgu jaszczurki. Rodzi się pytanie, czy stopień komplikacji sieci internetowej oplatającej cały świat jest już większy niż stopień komplikacji umysłu ludzkiego? Niektórzy naukowcy twierdzą, że tak jest i sztuczna inteligencja już się urwała ze smyczy, że żyje własnym życiem, a to co mówimy i robimy, to jest jedynie to, na co ona nam pozwala. Jakie mogłoby być na to remedium? Proszę zwrócić uwagę, że mówimy dzisiaj o przemyśle 6.0, o Internecie Rzeczy – wszędzie kluczowa jest szybkość wymiany informacji. Jeśli wprowadzimy 5G, 6G, to maszyny zaczną się ze sobą komunikować wypracowując nowe, efektywniejsze algorytmy, których już nie będziemy rozumieli. To nie musi pójść w kierunku korzystnym, analogowym takim, który dominował do lat 50., gdy konstruowano pierwsze komputery. Jedynym praktycznym rozwiązaniem, by sztuczna inteligencja nie urwała się ze smyczy jest wprowadzenie przełącznika ograniczającego szybkość wymiany informacji. Jedyne, co można zrobić, to sztucznie spowolnić transmisję danych między poszczególnymi obiektami, które używają zaawansowanych algorytmów, do czasu znalezienia jakichś ogólniejszych zabezpieczeń. To tyle – o maszynie raczej niż o człowieku.

Krzysztof Brzechczyn: Gdy mówimy o tym czy sztuczna inteligencja ma świadomość to jest to do pewnego stopnia kwestia definicyjna. W tradycyjnie uprawianej filozofii cechą definicyjną świadomości jest posiadanie samo-świadomości. Podmiot, który ma świadomość, jest zarazem świadomy tego, że taką świadomość posiada. Jednakże dla zewnętrznego obserwatora oznaki samoświadomości są trudno dostrzegalne. Można zastosować różnego rodzaju kryteria pozwalające zdecydować czy dany podmiot, artefakt taką samo-świadomość posiada czy też nie, lecz w tej kwestii nie ma powiedzmy jednoznacznego konsensusu. Dotyczy to przede wszystkim tego, co nazywamy sztuczną świadomością.

Maciej Błaszak: Dziękuję za ten bardzo cenny głos. Rzeczywiście świat idzie w taką stronę, jaką pan zarysował. Jest to ważny problem czy sztuczna inteligencja jest ulepszeniem inteligencji naturalnej. Pomiędzy nimi jest bardzo wiele różnic i człowiek może zostać w tyle. Chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz. W mózgu mamy 86 miliardów neuronów, które tworzą 100 bilionów połączeń synaptycznych. Poza tym, jest to, co przypomina sztuczne sieci neuronowe, czyli neuromodulatory. Przykład, który pan wskazał, to jest przetwarzanie informacji na gruncie bardzo rozbudowanego systemu stanów afektywnych, w których neurony odgrywają marginalną rolę, czyli np. pana nastrój zależy bardziej od chemii pana mózgu niż od tego, jakie sygnały są przesyłane przez komórki nerwowe. Dlaczego o tym mówię? Jest bowiem mnóstwo takich elementów inteligencji naturalnej, które nie mają odpowiedników w obszarze sztucznej inteligencji. Nie ma nawet takiego języka aby te możliwe analogie uchwycić. Ponadto musimy zdać sobie sprawę, że inaczej uczą się sztuczne sieci neuronowe, a inaczej uczy się dziecko. To są dwa zupełnie dwa różne światy.

Zgadzam się z panem, że sztuczna inteligencja może nas przegonić, może nas nawet zniszczyć. Nie wykluczam, że w tej chwili tworzymy taki wariant kultury, który sam nas wykończy. I to tworzenie nie jest żadnym problemem a w tej chwili jesteśmy tego świadkami. Po prostu dokonujemy świadomie lub nie takich wyborów kulturowych, które kompletnie nie sprzyjają naszej – nazwijmy to – homeostazie biologicznej.

Iwo Greczko: Sensoryczność i emocjonalność, o których wspominałem, są tymi kompetencjami, których maszyny wciąż nie mają. Widzimy trudności w skonstruowaniu robotów, które miałyby charakter androidalny, czyli przypominałyby poruszanie się człowieka. To wszystko, co Pan powiedział, było niezwykle cenne, bo być może moją rolą jako rozpoczynającego dzisiejsze spotkanie było wspomnienie o kwestiach definicyjnych. Najślynniejszy jest podział na „słabą” i „silną” sztuczna inteligencję; *de facto* nie chodzi o to, czy ona jest słaba, czy silna, tylko o to, w jaki sposób ją definiujemy. „Silna” definicja oznacza, że tylko i wyłącznie wtedy, kiedy inteligencja sztuczna będzie miała świadomość, będzie ona spełniała ową definicję. W przypadku „słabej” sztucznej inteligencji wystarczy, że ona daje wrażenie takie, jak gdyby była inteligentna i to już wyczerpuje tę „słabą” definicję sztucznej inteligencji. Współczesne samouczące się algorytmy, jak pan raczył je nazwać, spełniają tę definicję, one potrafią same siebie modyfikować; to wskazuje na ich samodzielność. Różni mnie od pana podejście do tego osiągnięcia, ponieważ wcale nie uważam – trochę za Jerrym Kaplanem z książki *Sztuczna inteligencja, co każdy powinien wiedzieć*⁵ – że powinniśmy ograniczać ją do takie-

⁵ Jerry Kaplan, *Sztuczna inteligencja, co każdy powinien wiedzieć*. Warszawa, PWN 2019.

go stopnia, żeby nas nie przewyższyła. Nie po to skonstruowaliśmy samochód, żeby jeździć nim z taką prędkością, jaką możemy pójść czy pobiec. Być może jest to nazbyt optymistyczne podejście, natomiast sam fakt, że sztuczna inteligencja dobrze spełnia te zadania, które przed nią postawiliśmy, że rozwiązuje problemy, które dla nas są nie do rozwiązania, albo rozwiązuje w sposób, którego nie rozumiemy, świadczy, moim zdaniem, o sukcesie tych, którzy zaprojektowali te systemy. Zacytuję jeszcze krótki fragment z Jerry'ego Kaplana, być może pogłębi to tutaj naszą dyskusję:

„Jedno z najważniejszych osiągnięć współczesnej sztucznej inteligencji można określić jako odkrycie szukające wyjaśnienia. Jak znaleźć korelację między wystarczającą liczbą przykładów, które dają wygląd i rozwiązują problemy na poziomie przewyższającym człowieka bez żadnego głębszego zrozumienia, albo bez potocznej wiedzy o jakiejś dziedzinie. Rodzi to możliwość, że nasze ludzkie wysiłki w celu znalezienia wyjaśnienia nie są niczym więcej jak tylko wygodnymi fikcjami. Często jednak niedoskonałe streszczenia niezliczonej ilości korelacji i faktów przekraczają zdolności pojmowania ludzkiego umysłu. Sukces w tłumaczeniu maszynowym oraz w licznych dziedzinach problemowych, którymi obecnie zajmują się badacze sztucznej inteligencji, za pomocą podobnych metod sugerują jednak, że sposób, w jaki my organizujemy swoje myśli, może być tylko jednym z wielu możliwych sposobów rozumienia naszego świata. I w istocie może to nie być najlepszy sposób. Ogólnie rzecz ujmując to, czego aktualnie się uczą programy uczenia maszynowego, i jak wykonują one swoje zadanie jest równie niezrozumiałe i nieprzeniknione, jak działanie ludzkiego umysłu”.

Reasumując, jest to sposób rozumowania inny. I taka podstawowa wątpliwość filozoficzna, która we mnie się pojawia, to jest wątpliwość czy to, co my nazywamy „głębokim rozumieniem” danego tematu – a czego nie mają, jak zauważył pan profesor Brzechczyn, maszyny – czy to nie są tylko wygodne fikcje. Mówię to z przekorą, bo sam zachowuję prywatnie wyjątkowy dystans do nowoczesnych technologii, do mediów społecznościowych i uważam, że – oczywiście – szczególnie te ostatnie robią nam „wodę z mózgu”. Ale to jest ta wątpliwość, która mnie interesuje jako badacza, czy przypadkiem te nasze narracje nie są tylko wygodnymi fikcjami i czy nie można się bez nich obyć, tak jak sztuczna inteligencja się bez nich obywa.

Sławomir Magala: No dobrze, ja mam tutaj taką trójkę, o której myślałem sobie w ramach odpowiedzi, mianowicie NASA, Musk, *Deep Seek*. Otóż chcę to zacytować jako przykład tego, że rzeczywistość, która nas zaskakuje, może doprowadzić

do tego, że to wszystko, o czym teraz mówimy, będzie jak NASA, która sobie wysłała długimi latami astronautów albo satelity przy pomocy raket w kosmos, ale te rakiety to były jednorazowego użytku, a potem już spadały sobie gdziekolwiek i to było bardzo drogie. Jakoś długo nie udało się znowu dotrzeć ani do Księżyca ani do bardziej masowego podejścia do wyrzucania statków kosmicznych poza atmosferę. Ale na scenę wszedł kolega Musk i powiedział: „zaraz, zaraz: zauważyłem, że robicie te jednorazowe rakiety z tytanu i dziękuję za jednorazowość. Ja je zrobię z nieco lepszej stali, dużo tańszej, o dużo lżejszej konstrukcji i jeszcze te rakiety wytresuję, żeby wracały do budynku startowego albo na platformę jak psy do nogi”. To było twórcze i odkrywczе, lecz jeszcze w ramach jednej rodziny. Natomiast w momencie, kiedy wszystkie te wielkie technofirmy powiedziały, że my tu mamy teraz taki chat GPT, że prawie was zastąpi, to błąd strach padł na elity akademickie i polityczne. Nagle się okazało, że można coś ważnego i efektywnego zrobić dużo mniejszym nakładem sił i środków, dużo inteligentniej zabierając się za różne zabawy z algorytmami. I zrobiło się *Deep Seek*. Jeszcze nie wiadomo, czy on nie ma ukrytych radykalizmów ani ponurych knowań i marzeń o władzy nad nami, ale już wiadomo, że jesteśmy w stanie zrobić dużo taniej rakiety kosmiczne czyli produkt porównywalny z produktem NASA. Więc myślę, że tutaj też być może nasze badania nad sztuczną inteligencją będą obfitowały w takie przejścia jak od NASA do Muskowskiej wyprawy na Marsa, jak pomysły typu *Deep Seek*. No i wreszcie na samo zakończenie, taka moja wizja, użyteczna i fikcyjna, ale mnie się to podoba. Staralem się wyobrazić sobie przyszłość, w której właśnie ten streaming sztucznej inteligencji jest tak dostępny jak woda w kranie, niekoniecznie ciepła, i prąd. Otóż pomyślałem, że właśnie któregoś dnia będę chciał przyjść na taki wykład tutaj i zamiast czytać, myśleć, chodzić na spacer, to sobie po prostu wejdę pod prysznic i zrobię sobie prysznic ze wszystkiego, co na temat czystej inteligencji do tej pory wymyślono. Pozraszam się, wytrząsnę, wytrę, przyjdę i będę miał od razu w głowie materiał do tego, żeby zaimprovizować.

Maciej Błaszak: Warto również wspomnieć o pojęciu *umysłu rozszerzonego*, wedle którego nasz umysł nie mieszka jedynie w naszej głowie, lecz obejmuje mózg, nasze ciało i odpowiednio zaprojektowane otoczenie. To nie jest już poziom metafor. Na podstawie badań nad mózgiem wiemy na przykład, że ciało jest krytyczne, żeby wytworzyć emocje. Gdyby nagle pozbawić mózg ciała, to nie wygeneruje emocji. Osobiście nie wiązałbym tego z problematyką teodycei czy z problematyką Boga, lecz w tej chwili prowadzone są takie badania, które pokazują, że teoria ewolucji nie jest czymś sprzecznym z religią. Jest taka hipoteza, że tylko te grupy społeczne przeżyły, które wytworzyły odpowiednio trwałe normy kulturowe czy społeczne. Działa to na podstawie doboru krewniaczego, lecz tutaj chodzi o po-

krewnieństwo kulturowe. Gdy dana grupa się powiększa, musi być element, który scala tę grupę. To może być oczywiście szalik klubowy, to może być logo Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ale są to symbole, które przegrywają z półksiężycem i krzyżem. Są takie interpretacje ewolucyjne, które pokazują, że religia ma wymiar adaptacyjny. Nie zgadzam się z nowym ateizmem Richarda Dawkinsa, Daniela Denneta, Christophera Hitchensa i Sama Harrisa. Drugą sprawą są prowadzone badania nad mózgiem osób modlących się. Na przykład wiele osób wierzących twierdzi, że modlitwa ma działanie terapeutyczne. Wiemy, że podczas modlitwy wytwarza się taki koktajl chemiczny w mózgu, który się pokrywa z koktajlem, kiedy jesteśmy odważni. Mamy taką pierwszą scenę z *Gladiatora*, jak plemiona germańskie walczą z oddziałami żydowskimi i atakują z pieśnią na ustach. Dokładnie wiemy, co się tam u nich w głowie dzieje. Dokładnie to samo, co w głowach osoby wierzącej, która się modli. Ta modlitwa pomaga, chociaż oczywiście nie ma żadnych wskazówek, że jest odbiorca tej modlitwy, czyli w kategoriach naukowych, w wymiarze istnienia, w ogóle nie możemy nic z tego sobie wyobrazić.

Iwo Greczko: Ja bym nie zgodził się, że religia pełni funkcję adaptacyjną, ja bym powiedział nawet, że religia – więcej – wytwarza człowieka. Jest taka klasyczna pozycja Emila Durkheima, „Elementarne formy życia religijnego. System totemiczny w Australii”. Jeżeli uważnie przeczytać tę książkę od deski do deski, to wyłania się z niej wniosek, że religia wytwarza człowieka jako istotę społeczną. Jedno z drugim jest nierozzerwalne, nie możemy mówić o człowieku bez pewnej struktury, która filogenetycznie najpierw została zagwarantowana przez system społeczny religijny, a później to dopiero uległo rozbudowaniu, że mamy naukę, świecką sztukę i tak dalej. Ale tę fundamentalną strukturę zapewniała religia, która umożliwiła nazywanie rzeczywistości. To jest powiązane z tym zagadnieniem, które się już pojawiało, czyli: sensoryczność, emocjonalność, uczuciowość, czyli to, co pozwala nam pobierać dane z otoczenia. Wydaje mi się, że to jest – powtórzę się – podstawowa przewaga człowieka nad maszyną i nad samouczącymi się algorytmami, które wciąż mają trudności z poznawaniem rzeczywistości jako takiej, mówiąc w sposób ograniczony, i które opierają się w dużej mierze na tej wiedzy, która została wytworzona przez człowieka do dziś. Ja nawet – trochę fantazjując – kiedy dyskutowałem z obecnym tu profesorem Magalą, w formie e-mailowej, niestety nie listownej, doszedłem do wniosku, trochę tak bajdurząc, że człowiek, w tej nowej rzeczywistości, w której sztuczna inteligencja będzie pełnić dominującą rolę, będzie rodzajem macki, biologicznej macki, za pomocą której ten wielki umysł komputerowy będzie badać rzeczywistość.

Jedno drugiego potrzebuje, nie może istnieć bez siebie nawzajem. To znaczy, dopóki będziemy kulturować te elementy człowieczeństwa, które są nieosiągalne

dla maszyn, dopóty będziemy potrzebni. Funkcja religii jest oczywiście funkcją zagadkową i tutaj wymagałoby to rozwinięcia, wprowadzenia podziału, na przykład za Henrykiem Bergsonem, na „religię nacisku” i „religię pełną”. Bergson na początku XX. wieku w „Dwóch źródłach moralności i religii” zauważył, że mamy do czynienia z pewną strukturą, która narzuca nam nakazy i zakazy, ale mamy również tych proroków, którzy przekraczają ów zastany system struktur i nakazów – Budda, Jezus Nazarejczyk. I oni odwołują się do pewnej siły, która dopiero te zasady wytwarza.

To jest problem proroków w historii ludzkości, którzy wnoszą nowe wartości, które są asymilowane i na których podstawie powstają znowu systemy nakazów i zakazów. Ale ta innowacyjność człowieka, wytwarzanie nowych wartości, dokonywanie uogólnień i operowanie na odczuwaniu jedności z całym życiem biologicznym jest niezastępowalne. Dla Henryka Bergsona było to szalenie ważne, dzisiaj to brzmi trochę spekulatywnie, ale profesor Błaszak słusznie wspominał o modlitwie. Podobne badania są obecnie przeprowadzane na umysłach medytujących. Poczawszy od przełomowych badań Antoine’a Lutza z 2004 roku, w którym udowodnił on, że w umysłach medytujących fale (emitowane w badaniach przez mózgi mnichów) są zsynchronizowane w sposób, który nie ma żadnego precedensu, poza przypadkami chorobowymi. Są również dalej idące badania, które nie ograniczają się do elektroencefalogramu, ale również stosują tomografię komputerową. Generalnie, w uproszczeniu, umysł medytującego, umysł modlącego się jest zupełnie różny od takiego, który używamy na co dzień, kiedy na przykład prowadzimy swoje wystąpienie, kiedy to dominuje w naszym mózgu tak zwana „sieć wzbudzeń podstawowych”, czyli *default mode*, odpowiedzialna za codzienne przetwarzanie informacji i nasze wyobrażanie, kim jesteśmy. Wydaje się, że za pomocą modlitwy – czy medytacji – jesteśmy w stanie stopić się z tłem, czyli z tą siłą, która wytwarza dopiero życie, czyli jest życiem samym w sobie. Wstępujemy w głąb naszego mózgu, który ma przecież budowę skorupową, jak cebula, gdzie są kolejne warstwy nadbudowane, które zostały opracowane w toku ewolucji. Tak, że – powtarzam – trochę się waham, mówiąc o tym, bo zahaczam o mistycyzm, zahaczam o te tematy, które nie cieszą się przesadną estymą w akademii. Ale powrócę do tezy ze swojej pierwszej wypowiedzi – albo mistycyzm, albo niewolnictwo.

Sławomir Magala: Ja bym tutaj wrócił do egzorcyzmów wokół religii. Józef Bocheński, autor *Logiki religii*, którą kiedyś przetłumaczyłem na polski, gdyż on ją napisał po angielsku, gdy mieszkał w Nowym Jorku był umysłem niezwykłym. Kiedy Bocheński zapisywał się do dominikanów, to zaczął od słów, że „w zasadzie jestem z usposobienia raczej ateistą, ale chciałbym wstąpić do zakonu dominika-

nów”. I wstąpił. Napisał *Logikę religii*, moim zdaniem do dziś jedną z najlepszych prób pokazania sposobu myślenia religijnego jako spójnego systemu, przynajmniej spójnego na tyle, na ile możliwe są spójności w innych systemach rozumowania, na przykład naukowym. I tu chciałbym właśnie przytoczyć inny przykład zależności między religią a, że tak powiem, resztą form działalności ludzkiej, takich jak np. nauka czy biznes. Mianowicie swego czasu, na początku XXI wieku, miał miejsce pewien proces sądowy w Pensylwanii. Spór toczyli rodzice dzieci uczęszczających do szkoły średniej. A dotyczył on tego, czy na lekcjach biologii należy dzieci uczyć teorii ewolucji wedle Darwina, czy należy raczej również uwzględniać alternatywne teorie wyjaśniania pochodzenia życia na Ziemi, które przyjęły zbiorczą nazwę *Theory of Intelligent Design*, czyli teoria inteligentnego zamysłu. Na marginesie zauważmy, że prawdę mówiąc, sprawa w ogóle się nie skończyła do dzisiaj, a nawet obecnie znowu rozgorzała w pełni, bo mamy taki sam problem z teorią względności i tym, co wyrabiają badacze w mechanice kwantowej, czy jeszcze inni naukowcy na swoich poletkach doświadczalnych i w swoich silosach paradygmatycznych. W każdym razie, o co chodziło? Kiedy dzieci przyszły do szkoły w Pensylwanii pewnego dnia, to okazało się, że w klasie 7 czy 8 będzie wykładana tylko i wyłącznie teoria Darwina, bo tak zadecydowano w ich kuratorium, czyli w ich wydziałach oświaty. W związku z czym rodzice, którzy byli głęboko religijni powiedzieli, że tak nie może być, bo my byśmy chcieli, żeby dzieci miały przynajmniej możliwość również wyboru alternatywnych sposobów wyjaśnienia i dlatego chcielibyśmy, żeby tutaj było również wykładane o tym inteligentnym zamysłu. Wtedy urzędnicy w tym kuratorium opłacanym przez podatników powiedzieli: okej, jesteście obywatelami, płacicie podatki, macie prawo jako rodzice decydować o tym, o czym się uczą wasze dzieci w szkołach, które za wasze podatki wybudowano, gra i buczy. Jednak gdy to uwzględniono, to wtedy ci od Darwina powiedzieli: no nie, nie, nie, no już na takie zabobony to my nie pozwolimy. I poszli do sądu.

Sąd wezwał wielu ekspertów i wielu bardzo wybitnych filozofów nauki po obu stronach, by się wypowiedzieli w tym sporze. Tak, że siły były zupełnie dobrze rozłożone, jeśli chodzi o ekspertów. W każdym razie, *to make a long story short*, skończyło się na tym, że sędzia całkiem słusznie powstrzymał się od wypowiedzi na temat tego, czy jedna, czy druga wersja teorii jest słuszna. I chwycił się tylko zupełnie formalnych tricków, mianowicie powiedział, że ponieważ jesteśmy w stanie udowodnić, że rodzice, którzy domagają się nauczania teorii inteligentnego zamysłu, są instytucjonalnie powiązani nie tylko z kościołami, ale i z organizacjami religijnymi, więc w związku z tym ich próba przemytu tego poglądu do programu nauczania narusza zasadę rozdziału kościoła od państwa i w związku z tym na razie rozsądzamy, że teoria inteligentnego zamysłu nie będzie nauczana. Nikogo

to nie zadowoliło, ale było to jakieś rozwiązanie. Tylko dlatego to cytuję, żeby pokazać, że pewnym osłabieniem naszych różnych emocji, które towarzyszą naszym procesom poznawczym jest teoria względności, która obowiązuje w tej chwili w nauce, gdzie próbujemy pewne opisy zjawisk w biologii i w biznesie wyjaśnić, uciekając się do sprzecznych lub przynajmniej nie dających się łatwo pogodzić modeli, kontekstów i obserwatorów. No i po drugie: być może zamiast odwołania się do jednego autorytetu (nauka przemówiła: jest tak, a religia przemówiła: jest inaczej), mamy w tej chwili sposób rozstrzygania sporów, który więcej ma wspólnego z przeprowadzeniem publicznego procesu w sądzie niż z zakotwiczeniem, przypięciem jakiegoś argumentu do jakiegoś autorytetu. Czy to jest dobrze, czy źle, tego nie wiem. Ale sądzę, że debata o sztucznej inteligencji też nie doczeka się albo nowego objawienia, albo nowego poparcia przez autorytet naukowy, tylko raczej czegoś w rodzaju takiego ciągnącego się latami sporu między inteligentnym zamysłem a Darwinem, czy czymkolwiek innym.

Krzysztof Brzechczyn: Dziękuję za ten przykład. To pokazuje z jednej strony, że nie można osiągnąć konsensusu światopoglądowego, gdyż utrzymuje się w tym względzie pluralizm i on na szczęście długo nie zniknie. Odwoływanie się w tropieniu zaangażowania światopoglądowego do tradycyjnej przynależności kościelnej też może być zawodne. Za tymi rodzicami, którzy byli zwolennikami teorii Darwina też przecież stały jakieś instytucje – z pozoru neutralne światopoglądowo – które prowadziły działalność prowadzącą do światopoglądowych implikacji. Teoria Darwina też nie jest teorią światopoglądowo neutralną. Ostatnio mamy przykład z administracją Trumpa, który zredukował środki finansowego w ramach USAID. Okazało się, że USA (rząd federalny) finansował wiele projektów o czysto światopoglądowym charakterze. Środki finansowe trafiały do świeckich organizacji mających całkiem wyraźne nachylenie światopoglądowe. W przypadku światopoglądu religijnego taka identyfikacja światopoglądowa jest łatwiejsza, gdyż opiera się na kryterium instytucjonalnym. Gorzej jest, gdy za określonym przekazem światopoglądowym stoi organizacja na pozór świecka. Jeżeli nie ma pytań to znaczy, że zbliżamy się do końca dyskusji.

Paweł Falicki: Tak, to już jest czas na koniec, proszę państwa. To była dziewiąta Poznańska Debata Wolnych i Solidarnych. Zapraszam oczywiście na dziesiątą. Dziękujemy prelegentom, dziękujemy panu profesorowi Brzechczynowi za prowadzenie i wszystkim *pleno titulo* prelegentom, których już nie będę wymieniał po kolei. Dziękujemy kierownictwu Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu, która nas gościła. Do zobaczenia na kolejnej debacie.

Jest to autoryzowany zapis dziewiątej Poznańskiej Debaty Wolnych i Solidarnych, która odbyła się 15 lutego 2025 w Akademii Nauk Stosowanych w Poznaniu.

Maciej Błaszak – prof. UAM dr hab., biolog i kognitywista zatrudniony w Pracowni Epistemologii i Kognitywistyki Wydziału Filozoficznego UAM.

Iwo Greczko – doktor nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Członek Council for Research in Values and Philosophy, Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Związku Artystów Wykonawców STOART i Koła Przyjaciół Korczakowa im. Jerzego Zgodzińskiego.

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniem.

Teresa Grabińska

O ograniczeniach socjologii i psychologii polityki

Mimo pewnych niejasności, przedmiot socjologii polityki, czyli politykę można traktować jak domenę działań państwa, znaczeniowo bliską ang. *politics*, a szerzej także ang. *policy*. W podobnej perspektywie można rozważać przedmiot psychologii polityki. Jednak zawężenie pola badawczego tych dwóch podejść, zarówno z powodu ograniczenia metody, jak i często skupienia uwagi na ustroju demokracji liberalnej wymaga krytycznego wglądu w cele i dokonania socjologii i psychologii polityki¹.

1. Kryzys demokracji liberalnej

Jeśli za pomocą analizy socjologicznej i psychologicznej zajmować się kryzysem demokracji liberalnej i badać jego przyczyny, to należałoby się spodziewać wyników odnoszących się – po pierwsze – do uwarunkowań kulturowych, po drugie – do tzw. natury ludzkiej. Ponieważ w obecnej sytuacji kryzysowej wyraźne jest słabnięcie jakości elit politycznych, warto byłoby w tym kierunku kontynuować poszukiwanie zarówno przyczyn, jak i konsekwencji tego procesu, na który wskazywał m.in. Florian Znaniecki ponad sto lat temu i wyprowadzał go z okresów wcześniejszych². Zjawisko to zapewne pogłębiło się w ostatnim stuleciu wraz ze

¹ Zob. Krzysztof Łabędź, „Socjologia a psychologia polityki”. W: *Socjologia i psychologia polityki*, red. K. Łabędź. Kraków: Wydawnictwo Naukowe UIK 2024, s. 13 – 31.

² Florian Znaniecki, „Upadek cywilizacji zachodniej. Szkic z pogranicza filozofii kultury i socjologii”. W: Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, s. 57 – 153, opr. Elżbieta Ciżewska. Warszawa: Wydawnictwo UW 2013, rozdz. II, III, V; Teresa Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*. Kraków: Wydawnictwo «Scriptum» 2024, rozdz. VI.2, *Słowo końcowe*.

wzrostem wymienionych przez niego zagrożeń cywilizacji zachodniej: materializmem, ochlokracją i bolszewizmem.

Teza o tym, że demokracja liberalna współcześnie przekształca się w demokrację oligarchiczną nie powinna wydawać się dziwna, jeśli poważnie traktować krytykę czystej demokracji Arystotelesa³, tzw. „tyranii większości”, która niechybnie stacza się ku po prostu tyranii, a jeśli ma trwać w funkcji regulatora oligarchii, to w ustroju mieszanym oligarchiczno-demokratycznym (o proporcji oligo-demo). Rzecz w tym, jak te składowe oligo-demo ze sobą korespondują. Wraz z zanikiem elit politycznych, złożonych z tzw. arystokracji umysłowej⁴, hołdującej wartościom także poza utylitarnym, i przewagi oligarchii finansowo-ekonomiczno-technologicznej, proces ten jest nieunikniony. W przewidywaniu Znanieckiego wpisują się: antyelitaryzm, antyintelektualizm, antypluralizm. Głębsza analiza przyczyn powinna uwzględniać rekonstrukcję pojęcia wolności⁵ (wszak chodzi o demokrację l i b e r a l n ą !), a więc powrócić do koncepcji ludzkiego bytu, czyli do antropologii filozoficznej i kulturowej. Natomiast socjologistyczny⁶ nawyk narzucania kształtu wolności niejako „z góry” pogłębia zanik prawidłowej proporcji oligo-demo?

2. Kultura polityczna w ochronie demokracji

Pewnym panaceum na chaotyzację mechanizmów demokratycznych jest krzewienie tzw. kultury politycznej. Ten ruch jednak zmierza zbyt mocno w kierunku psychologizowania postaw politycznych. Preferowana koncepcja kultury obywatelskiej i trening w niej za pomocą tzw. socjalizacji politycznej, prowadzonej głównie przez media o różnej treści i formie przekazu wydają się być raczej skuteczne w dalszym chaotyzowaniu postaw społecznych lub w manipulowaniu postawami przydatnymi władzy.

Twarde socjologiczne podejście do obywatela uczestniczącego w wyborach władzy bierze pod uwagę różne skłonności – głównie natury utylitarnej lub na-

³ Arystoteles, „Polityka”, przeł. Ludwik Piotrowicz. W: Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, tom 6, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2001, ks. IV.

⁴ Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, rozdz. I, III.

⁵ O wolności pozytywnej i negatywnej zob. w: Isaiah Berlin, *Dwie koncepcje wolności i inne eseje*, przeł. Hanna Bartoszewicz. Warszawa: Fundacja Res Publica 1991; Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*, rozdz. III.

⁶ Grabińska, *Człowiek i wartości w transhumanizmie*, s. 110. Socjologizm to radykalny nurt w socjologicznym opisie „fenomenów społecznych”, w którym „socjologia nie tylko powinna zastąpić etykę, lecz także powinna stać się prawdziwą etyką, autentyczną etyką naukową”; por. Jacques Maritain, *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, przeł. Jarosław Merecki. Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL 2001, s. 22.

śladowczej. Poszukiwanie wyznaczników stabilności preferencji wyborczych i odwoływanie się do czynników psychologicznych idzie w kierunku rozpoznania w Hobbesowskim stylu, tj. „genetycznie” wadliwej ludzkiej natury⁷. Ta fatalna redukcja tym bardziej ośmiela socjologicznie nastawionych manipulatorów.

Ponownie warto przypomnieć Stagirytę, który mozolnie budował społeczeństwo (obywateli w *polis*) przez wychowanie. To ono prawidłowo kształtowało postawę obywatelską i społeczną oraz równocześnie osobowość poszczególne-go człowieka, odpowiedzialnie podejmującego świadome i dobrowolne wybory. Arystotelesowskie podejście rozwija dążenie do dobra⁸ obok kształtowania odporności na demoralizację osobowościową i społeczną. Nie ma bowiem wolności pozytywnej bez wartości. Tzw. zaufanie społeczne to za mało, jeśli nie zostaje przełożone na niemożliwą w samej nazwie miłość społeczną, czyli solidarność⁹, czy choćby Arystotelesowską przyjaźń¹⁰.

Ponieważ w utrzymaniu władzy chodzi o zaufanie społeczne lub o wymuszone posłuszeństwo, to warto postawić następujące pytania o realia współczesne. Czy rządzącym chodzi o rozwijanie owej miłości społecznej, solidarności? Czy rządy prawa gwarantują właściwy stosunek między zwierzchnikiem a podwładnym, nie tylko w sensie *stricto* politycznym? Arystoteles po dwakroć odpowiedziałby, że nie, ponieważ

istotą więzów łączących państwa jest przyjaźń i że prawodawcy bardziej się o nią troszczą niż o sprawiedliwość; bo zgoda zdaje się być podobną do przyjaźni, a o zgodę najbardziej zabiegają prawodawcy, pragnąc ile możności usunąć spory i kłótnie, które są objawem wrogości. I ludziom, którzy żyją w przyjaźni, nie trzeba wcale sprawiedliwości, ludzie natomiast, którzy są sprawiedliwi, potrzebują mimo to jeszcze przyjaźni¹¹.

Rozważania na temat źródła dążenia do władzy, znajdującego się między potrzebą służenia danej społeczności (grupie) a imperatywem dominacji nad nią, dotyczą najbliżej sedna sprawy, gdy uwzględniają kontekst historyczno-kulturo-

⁷ Thomas Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Czesław Znamierowski. Warszawa: Aletheia 2009, rozdz. XIII.

⁸ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, przeł. Daniela Gromska. Warszawa: PWN 2007, ks. VII.

⁹ Teresa Grabińska, „Co znaczy solidarność?”. *Solidarność Walcząca. Kwartalnik Polityczny*, 1997, 1(317), s. 15–17; Krzysztof Brzechczyn, *Umysł solidarnościowy. Geneza i ewolucja myśli społeczno-politycznej „Solidarności” w latach 1980–1989*. Poznań – Warszawa: IPN 2022; Paweł Falicki, „Przypomnieć, zrozumieć i zaprojektować. O solidarności i solidaryzmie”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2023, 1, s. 7–16.

¹⁰ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. VIII-IX.

¹¹ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, 1155 a

wy. On bowiem pozwala odtworzyć preferencje określonej osobowości sprawujących władzę. I tak, gdy władza, jak u Thomasa Hobbesa¹² ma za zadanie powściągać naturalne destrukcyjne skłonności członków zbiorowości, a każdy z obywateli jest skonceptualizowany jak dynamicznie działający mechanizm (w antropologii mechanistycznej), to ideałem władcy (ale też przywódcy) jest ten o najwyższej mocy działania (władzy) i środkach (po prostu w postaci bogactwa), czyli o najwyższej skuteczności działania.

Wobec wad socjologicznego kształtowania kultury politycznej, obok istotnego, w samej rzeczy, socjologicznego rozpoznania preferencji obywateli i ich postaw przy jednoczesnym zaniedbaniu czynnika wychowawczego (w rycie Arystotelesowskim¹³) wpływa ono na wzrost dominację oligo nad demo. Zdezorientowani bowiem obywatele swą wolność negatywną zwykli podporządkowywać różnym ideologiom. Ta zaś ludzka skłonność może być przedmiotem badań m.in. psychologii polityki.

3. O socjologicznej i psychologicznej charakterystyce władzy

Definicja władzy Jana Szczepańskiego jako stosunku społecznego, „w którym jedna strona podejmuje decyzje o pewnym stanie rzeczy, a druga je realizuje w sposób zgodny z decyzją i pod kontrolą decydującego”¹⁴ wydaje się za wąska. Czyż bowiem sama decyzja władzy wywołuje u podwładnych nakazaną reakcję? Tak jest w przypadku władzy zhierarchizowanej jak w wojsku, albo autorytarnej.

Z kolei definicja władzy z *Encyclopedii Britannica* z 1771 roku jako zdolności „czynienia czegokolwiek przez wszystkich i wszystko”¹⁵ jest nie tylko mocno za szeroka lecz błędna, ponieważ czynienia wszystkiego nie można utożsamiać z władzą. Idąca w tym kierunku definicja Bertranda Russela także nie wydaje się celna, gdyż władza nie może być definiowana jako wyłącznie „wytwarzanie zamierzonych rezultatów”¹⁶. Z kolei nadawanie władzy wyraźnej cechy wywierania

¹² Thomas Hobbes, *Human Nature and De Corpore Politico*. Oxford: Oxford University Press 2008, cz. II.

¹³ Arystoteles, *Polityka*, ks. VII.13 – 15 – VIII.

¹⁴ Por. Jan Szczepański, *Zagadnienia socjologii współczesnej*. Warszawa: PWN 1965, s. 69, za: Andrzej Czajowski, „Władza w ujęciu socjologicznym i psychologicznym”. W: *Socjologia i psychologia polityki*, s. 51 – 69, tu: s. 55.

¹⁵ Czajowski, *Władza w ujęciu socjologicznym*, s.53

¹⁶ Czajowski, *Władza w ujęciu socjologicznym*, s.53. W definicji Russela, jak i Davida Benthama występuje pomieszanie władzy z wolą, z powodu odrzucenia w tym kręgu kulturowym koncepcji wolnej woli; zob. np. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, s. 139.

siłą wpływu na kogoś innego jest za wąska. Stąd dwoisty podział władzy podany przez Czesława Znamierowskiego na sprawczą (w funkcji wykonawczej) i władczą (w funkcji decyzyjnej) wstępnie rozwiązuje wątpliwości¹⁷. Tym bardziej, że w tej perspektywie widać różnice i podobieństwa między władzą a wpływem. Ponadto ścisłe wiązanie władzy z kontrolą jest ryzykowne o tyle, że ci, którzy dokonują czynów władczych, tj. wydają dyspozycje, nie muszą jednocześnie sprawdzać (kontrolować) ich wykonania. Wynik kontroli wpływa na kolejne decyzje władzy. Te więc zależą od tych, którzy kontrolują zwrotnie władzę, o ile nie jest autorytarna. A więc władza władcza byłaby systemem wprowadzania porządku w danym ludzkim zbiorowisku, uwzględniającym jego ewolucję.

Autorytet władzy i władza władcza wtedy idą w parze, gdy występuje dobrowolność poddania się jej decyzjom z powodów darzenia jej zaufaniem albo podporządkowanie ze względu na wyższy stopień hierarchii wydającego polecenia. Stąd uznanie kogoś za autorytet nie wyczerpuje jedynie oceny czysto racjonalnej lecz zawiera stosunek emocjonalny, co może być przedmiotem refleksji psychologii polityki. Z kolei wiązanie władzy z konfliktem nasuwa na myśl Hobbesowskie wyprowadzanie pochodzenia władzy (owego Lewiatana¹⁸). W tym kierunku też idzie propozycja „trójwymiarowej” funkcji władzy Steven Lukesa¹⁹. Jest jednak zbyt ograniczona, ponieważ cele władzy sprowadza do rozwiązywania konfliktu interesów – uświadomionego bądź ukrytego, albo wprost od prewencyjnego lub interwencyjnego eliminowania konfliktu.

Socjologiczne ujęcie władzy wydaje się być klarowne, gdy uwzględnia rodzaj relacji między podmiotami mającym władzę a jej podległymi, zwłaszcza pod względem proporcji podmiotowo-przedmiotowej. Natomiast ujęcie psychologiczne skupione na właściwościach zawiadującego czymś wydaje się nieostre. Bardziej jest adekwatne, gdy idzie o cechy przywódcze, natomiast władza jednostkowa, a jeszcze mniej kolektywna, niekoniecznie wymaga cech przywódczych. Ponadto cechy przywództwa mają zabarwienie kulturowe, a przewodzący skutecznie grupie powinien się dostosować do specyfiki i potrzeb grupy. Ujęcie psychologizujące, takie jak w ujęciu Stanisława Ossowskiego²⁰, wydaje się lepiej osa-

¹⁷ Czesław Znamierowski, „Zbiorowość, naród, państwo”. *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 1965, 1, 265–281.

¹⁸ „I tak powstaje [państwo] ten wielki LEWIATAN, a raczej (mówiąc z większym szacunkiem) ten bóg *śmiertelny*, któremu (...) zawdzięczamy nasz pokój i naszą obronę. Przez to bowiem upoważnienie, jakie mu daje każdy poszczególny człowiek w państwie, rozporządza on tak wielką mocą i siłą mu przekazaną, że strachem przed tą mocą może dostosowywać wolę wszystkich tych ludzi (...)”; por. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, s. 258.

¹⁹ Steven Lukes, *Power. A Radical View*. New York: Palgrave 2005.

²⁰ Stanisław Ossowski, *Z zagadnień psychologii społecznej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN 2000, rozdz. 4 i 7.

dzone w realiach, bo niewątpliwie godne zastanowienia jest, dlaczego nie wszyscy skłonni są poddawać się władzy władczej, zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę Arystotelesowską dzielność etyczną posłuszeństwa²¹.

4. Nieadekwatność terminu „patologia świadomości politycznej”

O ile definicja świadomości politycznej jest stosunkowo prosta, to znaczenie terminu „patologia świadomości politycznej”²² sprawia niemałe trudności. Niezależnie bowiem od tego jaki jest stosunek podmiotu świadomego do rzeczywistości politycznej, zawsze przecież przedstawionej w jakiejś interpretacji, to normalnie poznawczo uposażony podmiot zawsze świadomie odbiera przejawy faktów politycznych. Jeśli występują jakieś zakłócenia w odbiorze, to nie jest to patologia świadomości lecz błąd (zamierzony albo niezamierzony) przedstawiania, czyli uświadamiania komuś przez kogoś (zwykle media) faktów politycznych. Patologia świadomości społecznej jest już bardziej zrozumiała, gdy odnosi się do społeczności, w której np. dowartościowuje się działania *pro publico bono*, a jej część tego nie uznaje.

Jest natomiast sens mówić o różnych postawach jednostkowych albo grupowych, które są pożądane lub niepożądane z punktu widzenia ustalonego modelu uczestnictwa w rzeczywistości politycznej. Np. syndrom myślenia grupowego jest często właściwym bodźcem do wpisywaniem się w działania polityczne. Jeśli tak, to czy faworyzowane w tzw. demokracji liberalnej postulaty mniejszości należałoby traktować jak patologię? Z kolei, stereotypy i uprzedzenia mogą, ale nie muszą negatywnie wpływać na interpretację faktów politycznych. Stereotypy są naturalnym polem badań socjologów, kulturoznawców, a dopiero później psychologów. Natomiast uprzedzenia, choć ich nazwa brzmi jak nastawienie psychiczne (emocjonalne), są w perspektywie polityki konsekwencją – z jednej strony – stereotypów, z drugiej zaś – obiektywnego stanu rzeczywistości społeczno-politycznej (np. w stosunku do okupanta).

Wskazana nieadekwatność pojęciowa terminu „patologia świadomości społecznej” bierze się z nie najszcześniejszego, ale za to modnego uczynienia z działań i stosunków politycznych przedmiotu psychologii oraz bezkrytyczne stosowanie jej metod. Upsychologizowanie polityki jest o tyle uzasadnione, o ile się określi jego granice. One zapewne się kończą w obszarze badań postaw przywódczych, a z drugiej strony – potrzeby przywództwa, jak i naśladownictwa wzorów postępowania w ogóle, w tym przypadku psychologicznej genezy zachowania stadnego.

²¹ Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, ks. II.5 – 6.

²² Zob. Ewa Czerwińska-Jakimiuk, „Patologie świadomości społecznej”. W: *Socjologia i psychologia polityki*, s. 243 – 261.

Z tego punktu widzenia stosunkowo rozsądna jest koncepcja Emila Durkheima o konflikcie między egoizmem jednostki a zachowaniem kondycji wspólnoty i jego teoria solidarności²³. Wyróżnienie w tej perspektywie a n o m i i jako patologii społecznej, ale nie patologii świadomości społecznej jest zasadne²⁴.

Osobowość rozumiana socjologicznie jako osobowość zbiorowa jakkolwiek „pochłania” osobowość indywidualną, to w Durkheimowskim podziale pracy na nowo ją „odślania”²⁵. Natomiast socjologicznie rozumiana osobowość, czyli o zredukowanej sferze moralnej człowieka do wykładni stosunków społecznych, jest nadużyciem poznawczym. Człowiek jest istotą kulturowo-biologiczną, a na komponent kulturowy (w reprezentacji *politicon zoon*) mają niewątpliwie wpływ owe stosunki społeczne, ale nie przemożny; natomiast na pewno kulturowy profil członków danej społeczności generuje jej wewnętrzną i zewnętrzną dynamikę. Toteż Robert K. Merton podkreślił znaczenie struktury kulturowej i ustalił jej relację do struktury społecznej. A społeczne zachowania dewiacyjne traktował jak racjonalne. A więc patologia świadomości politycznej się tu rozmywa, tym bardziej że nawet zbrodnię traktował jako normalne zjawisko społeczne²⁶; należy wszak dodać, że z zlekceważeniem przez niego zasad moralności.

Rekomendowanie badań patologii świadomości politycznej jest wadliwie postawionym zagadnieniem i może wskazywać na cel polityczny skutecznej manipulacji społecznościami, ale też i marginalizowania grup myślących inaczej. Kłania się tu pokusa miękkiego totalitaryzmu, w kierunku którego zdaje się iść demokracja liberalna.

5. Podsumowanie

Podjęte rozważania o przedmiocie socjologii i psychologii polityki mają charakter eseistyczny, a więc nie pretendują do wszechstronnej analizy metodologicznej i przedmiotowej tych dyscyplin badań. Jednak już na tej podstawie wyraźnie rysują się ograniczenia socjologicznego, a tym bardziej psychologicznego podejścia do zagadnień polityki.

- Bardziej owocnym polem współczesnych badań socjologii jest to uwzględniające współczynnik humanistyczny Znanieckiego (antropologię kultu-

²³ Émile Durkheim, *O podziale pracy społecznej*, przeł. Krzysztof Wakar, Warszawa: PWN, 1999, ks. 1, II-III, V-VII.

²⁴ Durkheim, *Samobójstwo. Studium z socjologii*, przeł. Krzysztof Wakar, Warszawa: Oficyna Naukowa 2006.

²⁵ Durkheim, *O podziale pracy społecznej*, s. 166 – 167.

²⁶ Robert K. Merton, *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2002, ss. 197 – 224.

- rową), przy czym humanistyka może być tu rozumiana sofistycznie – jak dziedzina badająca ludzkie wytwory (kulturę)²⁷.
- Badanie istniejących ustrojów zwanych demokratycznymi, które są ustrojami mieszanymi (politejami Arystotelesa) we wzajemnych proporcjach oligarchii i demokracji (oligo-demo), powinno w większym stopniu skupić się na ewolucji składnika oligo niż na demokracji tzw. liberalnej.
 - Rozważania demokracji tzw. liberalnej wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza politologiczne, bez odniesienia do koncepcji wolności i antropologii filozoficznej ograniczają rozumienie wolności do społecznie i prawnie aplikowanych swobód.
 - Psychologia polityki bez uwzględnienia antropologii filozoficznej i kulturowej błędnie rozpoznaje tzw. osobowość społeczną i postawy obywatelskie.
 - Socjologicznie rozumiana moralność inspirowe władzę autorytarną i totalitarną, a nie akcentuje w adekwatnym stopniu wartości demokratycznych.
 - Solidarność społeczna nie jest wyłącznie ani komplementarną składową podziału pracy, ani koniecznością obrony wartości danej społeczności, lecz także autonomiczną ludzką potrzebą relacji z innymi i tworzenia wspólnoty wartości²⁸ (jak w Arystotelesowskiej przyjaźni czy w chrześcijańskiej miłości społecznej²⁹).
 - Krzewienie kultury politycznej w ustroju oligo-demo wymaga starannego, nieinwazyjnego wychowania, nie zaś zniewalania korzyściami z przyjmowania ideologii, która jest wygodna władzy.
 - Wszelkie definicje władzy nieuwzględniające zarówno czynnika decyzyjnego, jak i wykonawczego, a także zwrotnie akceptacji (stopnia posłuszeństwa) podwładnych są obarczone błędem definicji zbyt wąskiej.
 - Termin „świadomość polityczna” nie wydaje się być niezbędny wobec semantycznie dookreślonego terminu świadomości społecznej, w której zawarte są cele i modele uczestnictwa we wspólnocie, w szczególności – w obywatelskim kształtowaniu proporcji oligo-demo; tym bardziej termin „patologia świadomości politycznej” staje się nazwą pustą.

²⁷ Kultura jest tu „integralną całością, składającą się z narzędzi i dóbr konsumpcyjnych, konstytucjonalnych, twórczych zasad różnych grup społecznych, ludzkich idei i umiejętności, wierzeń i obyczajów”; por. Bronisław Malinowski, *Naukowa teoria kultury*, przeł. Hanna Buczyńska. W: Malinowski, *Szkice z teorii kultury*. Warszawa: KiW 1958, s. 29.

²⁸ Zob. np. Teresa Grabińska, „Aksjologia solidaryzmu”. *Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*, 2025, 1(9), 39 – 49.

²⁹ Zob. np. Józef Majka, *Filozofia społeczna*. Wrocław: Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej 1982; Agata Tasak, „Stosunki polityczne z perspektywy katolickiej nauki społecznej”. W: *Socjologia i psychologia polityki*, s. 369 – 388.

Teresa Grabińska – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka (lub współ-) 31 prac zbiorowych. Ostatnio wydała: *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.

Marek Oktaba

Uwagi o kwestii narodowej w Europie

Druga wojna światowa i to co ją poprzedzało od roku 1914 głęboko przeorały kontynent europejski. W rolnictwie orka ma na celu poprzewracanie warstw gleby ze zniszczeniem wcześniejszej szaty roślinnej po to, aby butwiejące resztki tej starej szaty dały pole dla wzrostu nowych roślin. Nie inaczej się zadziało w Europie i stąd po roku 1945 szeroko podjęto się myślenia i dyskusowania na temat nowego układu politycznego, społecznego i gospodarczego. W ramach tych dyskusji pojawiał się wątek narodów i tu chciałbym się krótko odnieść do tego, co dziś wynika z koncepcji i działań prowadzonych po roku 1945.

1. Postrzeganie narodów jako przeszkody dla procesu integracji europejskiej

Po roku 1945 nie brakło głosów wskazujących na negatywną rolę, jaką europejskie nacjonalizmy odegrały na rzecz katastrof, które przetoczyły się poprzez kontynent. Równocześnie nie brakło też poszukiwań dróg europejskiej integracji, jako czegoś, co by mogło choćby po części przeciwstawić się już prowadzonej sowieckiej „integracji” a w istocie planowanego przez ZSRR zagarnięcia Europy. Marzenia, by móc powrócić do układu niezależnych europejskich królestw i państw narodowych, były całkowicie niemożliwe do zrealizowania, jako że przez środek Europy przebiegała żelazna kurtyna, za którą stały sowieckie dywizje przygotowujące się do militarnej napaści na Zachód; w warunkach ostrej polaryzacji nikt nie mógł sobie pozwolić na pełną suwerenność. Tak czy inaczej prowadzona integracja zachodniej Europy z jednej strony była na rękę Amerykanom, jako mocarstwu rozciągającemu tu swój parasol ochronny, bo taka integracja oznaczała pewne

uporządkowanie. Z drugiej strony ta sama integracja wydawała się pożądana tym Europejczykom, którzy tu widzieli jakieś powiększanie własnej podmiotowości względem większego brata zza Atlantyku.

Wśród głosów wzywających do integracji były takie, które widziały jej sukces w równocześnie trwającym zwalczaniu nacjonalizmów. Stawiano bowiem oceny, że europejskie nacjonalizmy to ślepa siła szowinizmu i nienawiści do innych narodów, która tak długo będzie niszczyła kontynent, dopóki sama nie zostanie zdławiona poprzez jej całkowitą anihilację. Taka opinia była formułowana zarówno od strony chrześcijańskiej, jak i marksistowskiej. Przykładem dla tej pierwszej strony tu byłby Denis de Rougemont, a drugiej Altiero Spinelli.

Denis de Rougemont (1906 – 1985), szwajcarski teolog luteranski oraz pisarz polityczny, uważał ideologię państwa narodowego za aspirującą do tego, by zastąpić chrześcijaństwo nową religią, w której zajmie ona miejsce Boga, ale zachowa fanatyzm. Jeszcze za dni Adolfa Hitlera pisał on: „Jedynym przeciwnikiem totalitarnego reżimu jest i pozostaje Kościół chrześcijański, a to oznacza, że prawdziwa wiara przeciwstawia się religii narodu i rasy”¹. W późniejszych swych wezwaniach i podejmowanych konkretnych działaniach na rzecz integracji europejskiej konsekwentnie odrzucał on nacjonalizm i szukał sposobu na obniżenie niebezpiecznej dla niego świadomości narodowej w rozwoju nieskażonej chrześcijańskiej religijności. Tu warto zauważyć, jak bardzo poglądy luteranina de Rougemonta szły w parze ze stanowiskiem dominującym w polityce watykańskiej na przełomie XIX i XX wieku, gdzie również panowała przynajmniej głęboka nieufność względem ruchów narodowych. Ta nieufność była zresztą odwzajemniana przez same te ruchy narodowe, na co można by choćby podać przykład Romana Dmowskiego.

Podobnie negatywnie odnosił się do narodów włoski marksista Altiero Spinelli (1907 – 1986). On z kolei pisał „Naród stał się bytem boskim, organizmem skoncentrowanym na własnej egzystencji i rozwoju, bez oglądania się na szkody, jakie mogą zostać wyrządzone innym. Absolutna suwerenność państw narodowych doprowadziła w każdym z nich do żądzy dominacji, ponieważ każde czuje się zagrożone przez siłę innych, oraz uznaje za własną p r z e s t r z e ń ń y c i o w ą coraz szersze obszary, których potrzebuje, aby samodzielnie zapewnić sobie swobodę przemieszczania się i zasoby życiowe”². Stąd w strategii Spinellogo postulowany przez niego proces integracji europejskiej ma następować drogą unicestwienia sił narodowych oraz centralizacji kontynentu przez to, co tu w wielkim skrócie byśmy mogli z przekąsem nazywać „światłymi siłami postępu”.

¹ Denis de Rougemont, *Journal aus Deutschland: 1935 – 1936*, Berlin: Aufbau Verlag, 2001, s. 94 [tłumaczenie własne].

² Altiero Spinelli, *Manifest z Ventotene z roku 1941*, punkt 1, s. 14. https://ordoiuris.pl/pliki/dokumenty/Ventotene_analiza.pdf [dostęp 15 czerwca 2025]

Tutaj warto zauważyć, że przez ostanie dziesięciolecia dominującą cechą Unii Europejskiej są zgodne z zarysowanymi tu wyżej dwoma poglądami tendencje do jak najdalej idącego pomniejszania roli narodów i państw narodowych, właśnie po linii przekonania, iż za narodami kryje się groźna siła nacjonalizmu, stanowiąca istotną przeszkodę dla procesu integracji europejskiej. Przy tym na wielkiego patrona tego procesu wyrosła postać właśnie Spinello, w ślad za popularnością marksizmu na uniwersytetach i we wpływowym środowiskach Zachodu. Jednym ze sposobów, na jaki w Unii Europejskiej próbowano pomniejszać rolę narodów, było promowanie tożsamości regionalnej, aby – przykładowo – w miejsce patriotyzmu niemieckiego rodzić patriotę bawarskiego. Ale też sam rzeczownik „patriotyzm” starano się równać z rzeczownikami „nacjonalizm” oraz „fasyzm”, na ile to możliwe usuwając cały dyskurs o narodach w strefę zakazaną regułami poprawności politycznej.

2. Postrzeganie narodów jako nośnika procesu integracji europejskiej

W pewnym cieniu dominującej w Unii Europejskiej nagonki na narody istnieje jednak i nurt widzący właśnie w narodach zasadniczy budulec dla procesu integracji europejskiej. Jako dwa przykłady tego typu poglądów tu podajmy Roberta Schumana i Jana Pawła II.

Robert Schuman (1886–1963), polityk francuski, inicjator pojednania francusko-niemieckiego oraz jeden z projektantów Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, wiele uwagi poświęcał właśnie narodom. Nie był przy tym zbyt surowy w ocenie tych nacjonalizmów, które tak przeorały Europę. Pisał:

Tak długo, jak długo naród nie udoskonalili swojej struktury, swojej wewnętrznej jedności, jak długo jego istnienie czy niepodległość są zagrożone i jak długo jego sąsiedzi zachowują się jak rywale i nieprzyjaciele, nacjonalizm, wywyższanie patriotycznych uczuć, będą stanowić najzwyczajniejsze środki wyrażania obowiązku obywatelskiego. Następnie, jak często dzieje się w sprawach ludzkich, cnota degeneruje się przeistaczając w wadę i to, co było uzasadnioną obroną staje się źródłem konfliktu i braku bezpieczeństwa. [...]. Po dwóch wojnach światowych, dostrzegamy wreszcie, że najlepsza ochrona dla narodu nie leży już dłużej we wspaniałej izolacji, ani we własnej sile, jakkolwiek mocną by ona nie była, ale w solidarności narodów, które są kierowane tym samym duchem i które akceptują wspólną pracę na rzecz wspólnego interesu wszystkich.³

³ Robert Schuman, *Dla Europy*, Kraków: Instytut Myśli Schumana 2003, s. 9, <https://imschuman.com/wp-content/uploads/2024/01/Dla-Europy-Robert-Schuman-Instytut-Mysli-Schumana-ZK->

Tak więc, zdaniem Schumana, wojny nacjonalizmów stanowiły pewien etap dziecięctwa kształtowania się nowoczesnego świata. Narody będą odchodziły od wzajemnych konfliktów ze względu na to, iż same uznają te konflikty za nieopłacalne. Za to warto było na etapie dziecięcym ponosić pewne koszty, gdyż dzięki temu wykuli się ogromnej wartości więzy łączące ludzi w poszczególnych wspólnotach narodowych, zaś gdy te więzy w przyszłości zazębią się o siebie w rozwoju braterstwa między narodami, to zrodzi ogromnej siły solidarność narodów. I dalej czytamy u Schumana:

Nasze europejskie granice powinny stanowić coraz mniejszą przeszkodę w wymianie myśli, ludzi i dóbr. Poczucie solidarności pomiędzy narodami przeważa nad przestarzałymi nacjonalizmami. To głównie ich zasługa, że dały państwom tradycje i mocne struktury wewnętrzne. Na tych starych fundamentach należy wznieść nowy poziom. Ponadnarodowy(międzynarodowy) będzie teraz opierał się na bazie narodowego. Stąd nie będzie mowy o wyparciu się chwalebnej przeszłości, ale odnowionym wzrastaniu narodowych wysiłków, bowiem będą one połączone w celu służenia ponadnarodowej wspólnocie. [...]. Nie chodzi o to, aby łączyć kraje w celu stworzenia Superpaństwa. Nasze europejskie państwa stanowią historyczną rzeczywistość. Z psychologicznego punktu widzenia pozbycie się ich byłoby niemożliwe. Różnorodność jest dobrą rzeczą i nie zamierzamy obniżać ich poziomu czy ich zrównywać.⁴

Podobnie pozytywne widzenie narodów mieliśmy u papieża Jana Pawła II (1920 – 2005). Jego rodzime doświadczenie polskości nauczyło go, że patriotyzm stanowi zarówno ogromną siłę, jak i szkołę kształtującą ludzkie zdolności uczestnictwa oraz ukierunkowanie na służbę bliźnim i Bogu. Jako głowa Kościoła dokończył dokonywany przez II Sobór Watykański odwrót od wcześniejszej watykańskiej nieufności względem ruchów nacjonalistycznych. Najważniejsza soborowa konstytucja dogmatyczna nosiła tytuł *Lumen gentium*, a więc światło narodów. Innego łacińskiego terminu oznaczającego narody użył w encyklice podsumowującej sobór Paweł VI: *Populorum progressio*, rozwój narodów. U Jana Pawła II słyszeliśmy niezliczone odwoływania do siły patriotyzmu, jak: „Jestem synem narodu, który przetrzymał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć, a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów własną suwerenność jako naród nie w oparciu o jakiegokolwiek środki fizycznej potęgi, ale tylko

-Final-do-Dystrybucji.pdf [dostęp 6 maja 2025]

⁴ Schuman, *Dla Europy*, s. 7.

w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg⁵. Te odwoływania pozwalają na przykładzie polskości widzieć w narodzie źródło nadziei i inspiracji, z unikalnym własnym wkładem do europejskiego i światowego dziedzictwa.

Jan Paweł II wzywał Polaków do opowiedzenia się za integracją europejską, gdyż liczył na siłę polskiego patriotyzmu jako przeciwwagę dla patologicznych tendencji narastających wewnątrz Unii Europejskiej. Chciał Europy zjednoczonej, a zarazem z bólem dostrzegał, jak w dziwnym procesie autodestrukcji elity Zachodu tworzą zarzewia przyszłych konfliktów i kryzysów. Stąd jego wołanie:

Ja, Jan Paweł II, syn polskiego narodu, który zawsze uważał się za naród europejski [...] kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź samą siebie! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w te autentyczne wartości, które sprawiały, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna. [...] Możesz jeszcze być latarnią cywilizacji i bodźcem postępu dla świata.⁶

Zarówno Robert Schuman, jak i Jan Paweł II widzieli w narodach i w patriotyzmie narzędzia i siłę dla rodzenia solidarności oraz napędzania rozwoju. Obecnie trwające starania centralizacyjne wewnątrz Unii Europejskiej, z odbieraniem słabszym prawa weta oraz wymuszaniem posłuszeństwa drogą sankcji finansowych i mechanizmów warunkowości, bez wątpienia obaj by oceniali jako drogę do osłabiania Europy, odbierania jej szans rozwojowych oraz czynienia bezbronną względem zagrożeń globalnych. Gdzie trwa odgórne wymuszanie posłuszeństwa, tam likwiduje się oddolną siłę solidarności, mogącą dokonywać głębokich zmian oraz zdolną zapewniać warunki bezpieczeństwa.

Czasem stawia się jako jedyne dwa alternatywne rozwiązania albo ślepe i posłuszne kontynuowanie kursu narzucanego przez elity dotąd jeszcze rządzące Unią Europejską, albo całkowitą rezygnację z tej struktury lub też jej opuszczenie za przykładem brytyjskim. Jest jednak również inna możliwość, to jest w ślad za Robertem Schumanem i Janem Pawłem II opierać integrację europejską na budowaniu wspólnoty narodów, gdzie patriotyzmy stają się siłą napędzającą rozwój, zaś w układzie międzynarodowym zazębiają się ze sobą na zasadach braterstwa. Tak prowadzona integracja europejska zapewniałaby zarówno pomyślność gospodarczą, jak i odstraszała zewnętrznych napastników.

⁵ Jan Paweł II, Przemówienie w siedzibie UNESCO, Paryż, 2 VI 1980, <https://teologiapolityczna.pl/jan-pawel-ii-przemowienie-wygloszone-2-czerwca-1980-roku-w-unesco> [dostęp 4 sierpnia 2025].

⁶ Jan Paweł II, przemówienie w Santiago de Compostella, 9 XI 1982, <https://mypięgrzymi.com/santiago-kieruje-stara-europo-wołanie-pełne-miłości-swiety-jan-pawel-ii/> [dostęp 4 sierpnia 2025]

3. Dlaczego narody nie dbają o własną korzyść?

Uczciwie prowadzona analiza tego, na co wskazywali Robert Schuman i Jan Paweł II musi prowadzić do wniosków, że dla zapewnienia sobie wyższych korzyści narody europejskie winny pójść drogą integracji wedle budowania wspólnoty narodów i rezygnowania z obecnie prowadzonych starań centralizacyjnych. Jednak te narody wcale się nie zwracają w taką stronę, zaś raczej trwa zjawisko dużego zagubienia i braku jasnych, odważnych wizji. Można sobie zadawać pytanie, dlaczego narody Europy nie dbają o własną korzyść?

Powiedzmy sobie szczerze, iż ludzkie tendencje autodestrukcyjne sięgają paleolitu, kiedy to na różnych kontynentach ludzie wymordowywali mega-faunę oraz wycinali lasy, doprowadzając do pustynnienia ziem, a także na rozmaite inne sposoby doprowadzali samych siebie do wszelkich klęsk i kryzysów. Również historia polityczna pełna jest agresywnych ugrupowań czy imperiów, które osiągały swój w cudzysłowie „sukces” kosztem brutalnego wyzysku lub rabunku, zaś z reguły ten „sukces” bywał krótkotrwały, dając dziś korzyść archeologom mogącym odkopywać ruiny imponujących budowli. Jeżeli pewne imperia trwały dłużej, to dzięki temu, że we własnym funkcjonowaniu wewnętrznym wdrożyły mechanizmy owocnej współpracy oraz troski o dobro wspólne. Zamiast wierzyć, iż jedynym, co ludzi może motywować, to chciwość i żądza grabieży, lepiej byłoby gdybyśmy na całe dzieje ludzkości patrzyli jak na swego rodzaju okres niemowlęcy, gdy ludzkość dopiero raczkuje, nie rozumiejąc, co jest dla niej źródłem stabilnego i zrównoważonego rozwoju. Gospodarka oparta na chciwości stale potrzebuje kryzysów i prowadzi do wojen; tak się działo od wieków, jednak dobrze rozumiejąc nowoczesność można to zmieniać. Jeżeli przywódcy z Brukseli domagają się centralizacji oraz ekscytują marksizmem, jest to nic więcej jak objaw ich niedojrzałości, a nie żadna konieczność dziejowa. Schuman zauważał, że na pewnym etapie nacjonalizmy odgrywały rolę pozytywną, aż do momentu, gdy ich czas przeminął, a ich rolą staje się przekształcanie w patriotyzmy oraz szersze braterstwa. Mamy iść do przodu.

Ta, dopiero ucząca się, ludzkość otrzymała Biblię jako swego rodzaju instrukcję lepszego, stabilniejszego budowania społeczeństw, choć dziś tego typu teza nie jest powtarzana i raczej będzie wyśmiewana przez tych, dla których jest to brak „realizmu” lub wredny „romantyzm”. I tu z tymi wyśmiewającymi trzeba by się zgodzić w tej mierze, iż realistycznie należy zauważyć ludzkie tendencje autodestrukcyjne. Kościół od ponad dwóch tysięcy te tendencje wyjaśnia poprzez skażenie grzechem pierworodnym. Zauważać grzeszność, a może głupotę ludzkości, to jest realistyczne. Jednak gdyby słowo „realizm” odnosić do planów projektowania lepszej przyszłości dla ludzi w oparciu o rzekome niewzruszone

prawo chciwości i grabieży, wówczas trzeba by określić jako totalnie nierealistyczne oczekiwanie, że idąc po linii głupiego działania autodestrukcyjnego ludzkość może sobie zapewnić jakąkolwiek inną przyszłość jak tylko w postaci katastrofy.

Przed wojną przy prymasie Polski, kardynale Hlondzie, funkcjonowała Rada Społeczna, której wiceprzewodniczącym był lwowski profesor ekonomii i prawa Leopold Caro, autor książki *Solidaryzm*. W tej książce, co może jednych rozczarować, a innych szokować, prof. Caro wyjaśniał, że ustrój solidarystyczny może istnieć tylko tam, gdzie znajduje się pewna wystarczająca grupa jego obrońców. Takich ludzi wiele odróżnia od tych, którzy zachowują się jak członkowie tłumu, z życiem ograniczającym się do zaspokajania poziomych, somatycznych pożądań. Ci obrońcy życia, prawdy, wolności i dobra wspólnego są motywowani przede wszystkim tym, że ich prawość powoduje, iż sami żyją w sposób wartościowy. Caro pisze:

Prawdziwi ci bohaterowie nagrodę najpełniejszą znajdują nie w spóźnionej i niepełnej wdzięczności ludzkiej, ale w samym dokonaniu swych czynów. Nie spełniać ich nie mogą, jak nie może nie przebić powłoki ziemi roślina, której ziarno tkwi w jej wnętrzu. Nie dla czyich pochwał czy zachwytów snobów następnej a choćby współczesnej generacji czynili, czynią i czynić będą to, czego chluba i odbłask, owoce i skutki płyną na rzecz wszystkich. Czynią, bo muszą, bo nie czynić lub czynić inaczej nie mogliby.⁷

Narody wtedy zdołają dobrze zadbać o własną korzyść, jeżeli wewnątrz nich ujawni się wystarczająca liczebnie mniejszość stawająca w obronie tej właśnie korzyści. Jak dokładnie to się może stawać, mogliśmy w Polsce widzieć w latach 1980 – 81.

4. Zrozumieć człowieka i zrozumieć naród

Wszelkie dyskutowanie o nacjonalizmie traci sens, gdy się nie zrozumie istoty tego, czym jest naród, a wcześniej trzeba zrozumieć istotę tego, czym jest człowiek. Jak długo będzie się wierzyło, iż dla człowieka nie ma możliwej innej motywacji, jak tylko chciwość i żądza grabieży, tak długo nie będzie się wiedziało, jak nieprawdopodobnie wielkie możliwości tkwią tak w poszczególnych ludziach, jak i tworzonych przez nich narodach. Jan Paweł II lubił sięgać po zestawianie ze sobą obrazów cywilizacji życia i cywilizacji śmierci. Pierwsza traktuje człowieka jako najważniejszy zasób i, w cudzysłowie, bogactwo naturalne, zaś druga traktuje człowieka jako kłopot, problem, czynnik zaburzający funkcjonowanie planety, wymagający stanowczej kontroli oraz zarządzania, a przy tym ograniczania

⁷ Leopold Caro, *Solidaryzm*, Lwów 1931, s. 15–16 <https://www.rcin.org.pl/dlibra/publication/13887/edition/31581/content?&meta-lang=pl> [dostęp 15 czerwca 2025]

liczebności, z wykorzystaniem aborcji oraz eutanazji. Każde z tych dwóch podejść rodzi zupełnie inne rozwiązania w poszczególnych sferach życia gospodarczego, społecznego i publicznego. W zależności od tego, jaką cywilizację się karmi, w jaką się inwestuje, różne też są oblicza wspólnot narodowych. Tym samym trzeba umieć dostrzec, jaka dynamika się kryje za wyborami czynionymi przez ludzi.

Kluczowa różnica między tymi dwiema cywilizacjami dotyczy rozróżnienia tego, czy człowiek jest, czy też nie jest zależny od innych. Dla cywilizacji śmierci kryterium niezależności jest podstawą do przypisywania praw ludzkich, to jest za posiadacza tych praw uznaje się tylko tego, kto „dysponuje pełną albo przynajmniej zaczątkową autonomią i wychodzi już ze stanu całkowitej zależności od innych”⁸. Kto z powodu starości lub nieuleczalnego schorowania staje się zależny od opieki ze strony innych, tego się kwalifikuje do zabicia drogą eutanazji. Analogicznie drogą aborcji zabija się dziecko podejrzewane o niepełnosprawność. W cywilizacji śmierci poczucie niezależności oraz samosprawczości ludzkiej rozszerza się na ogromnie szerokie pole zagadnień, obejmujące również wolne decydowanie, jaką się chce posiadać płęć. W cywilizacji śmierci ludzka niezależność nie może być krępowana żadnymi ograniczeniami etycznymi, skąd się bierze relatywizm etyczny oraz to, że „człowiek nie przyjmuje już prawdy o dobru i złu jako jedyne i niepodważalne punktu odniesienia dla swoich decyzji, ale kieruje się wyłącznie swoją subiektywną i zmienną opinią lub po prostu swym egoistycznym interesem i kaprysem”⁹. W układzie, gdy każdy pojedynczy człowiek dąży do pełnej niezależności, „społeczeństwo staje się zbiorowością jednostek żyjących obok siebie, ale nie połączonych wzajemnymi więzami: każdy pragnie zrealizować swoje cele niezależnie od innych czy wręcz dąży do własnych korzyści kosztem innych. [...] Zanika wszelkie odniesienie do wspólnych wartości i do prawdy absolutnej, uznawanej przez wszystkich. [...] Wszystko staje się wówczas przedmiotem umowy i negocjacji; także owo pierwsze z podstawowych praw, jakim jest prawo do życia”¹⁰. Kto uzyska dla swej opinii stosowną większość w rozmaitych głosowaniach, ten innym narzuci korzystne dla siebie rozwiązania, i tym samym w cywilizacji śmierci rządzi silniejszy. „Prawo przestaje być prawem, ponieważ nie jest już oparte na mocnym fundamencie nienaruszalnej godności osoby, ale zostaje podporządkowane woli silniejszego. W ten sposób demokracja, sprzeniewierzając się własnym zasadom, przeradza się w istocie w system totalitarny”¹¹. W swym dążeniu do pełnej niezależności człowiek w cywilizacji śmierci samo życie uważa za swoją wyłączną własność i tym samym życie staje się dla niego tylko

⁸ Jan Paweł II, *Evangelium vitae* 19

⁹ Jan Paweł II, *Evangelium vitae* 19.

¹⁰ Jan Paweł II, *Evangelium vitae* 20.

¹¹ Jan Paweł II, *Evangelium vitae* 20.

rzeczą, przedmiotem. To z kolei zamyka człowieka na wymiar świętości oraz transcendencji, wiodąc do materializmu. Stąd człowiek „uznaje, że jest tylko jedną z wielu istot żyjących, organizmem, który – w najlepszym razie – osiągnął bardzo wysoki stopień rozwoju. Zamknięty w ciasnym kręgu swojej fizycznej natury, staje się w pewien sposób rzeczą i przestaje rozumieć transcendentny charakter tego, że istnieje jako człowiek”¹². Przy tym dążący do pełnej niezależności człowiek nie wybacza żadnej niedoskonałości ani winy, to by bowiem mogło podważać przekonanie o niezależności. Zawsze będzie stał się siebie samego usprawiedliwiać, zaś szukać winnego w innym człowieku. Przy tym chętnie będzie on witał wprowadzanie rozwiązań, systemów czy ustrojów głoszących, iż one w jakiś automatyczny sposób zapewniają usunięcie zła.

Inaczej niż to jest w cywilizacji śmierci, w cywilizacji życia człowiek stale uznaje siebie za zależnego od innych i za owoc daru ze strony innych, w tym własnych rodziców i wychowawców, ale również i samego Boga stwórcy. Życie nie jest dla niego rzeczą, przedmiotem, ale wspaniałym darem Bożym, „który został powierzony jego odpowiedzialności, aby on strzegł go z miłością i czcił jako rzeczywistość świętą”¹³. Skoro sam siebie postrzega jako owoc daru, wdzięczny za to człowiek w cywilizacji życia w naturalny sposób sam stara się być darem dla innych. To rodzi wiele skutków w życiu gospodarczym i społecznym, na przykład powodując inne podejście do pracy. Pierwszym celem pracy staje się nie pobieranie wynagrodzenia za pracę, lecz wykonywanie czegoś pożytecznego, za co się później otrzyma sprawiedliwe wynagrodzenie. Człowiek przyczynia się na rzecz powiększania spójności społecznej, współpracując z innymi, a gdy rywalizując, to wedle zasad *fair play*. Człowiek rozwija własne zdolności uczestnictwa i realizowania postaw autentycznych, a w tym solidarności i sprzeciwu. Jak pisał Jan Paweł II: „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa”¹⁴.

W innej encyklice Jan Paweł II opisywał wzajemne wymienianie się darami, tworzące jakby krążenie miłości wewnątrz cywilizacji życia:

Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrznie w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich. Ten najistotniej ewangeliczny proces nie jest tylko jednorazowym przełomem duchowym, ale całym stylem życia, istotną właściwością chrześci-

¹² Jan Paweł II, *Evangelium vitae* 22.

¹³ Jan Paweł II, *Evangelium vitae* 22.

¹⁴ Jan Paweł II, *Redemptor hominis* 10

jańskiego powołania. (...) Miłość miłosierna we wzajemnych stosunkach ludzi nigdy nie pozostaje aktem czy też procesem jednostronnym. Nawet w wypadkach, w których wszystko zdawałoby się wskazywać na to, że jedna strona tylko obdarowuje, daje – a druga tylko otrzymuje, bierze – (jak np. w wypadku lekarza, który leczy, nauczyciela, który uczy, rodziców, którzy utrzymują i wychowują swoje dzieci, ofiarodawcy, który świadczy potrzebującym), w istocie rzeczy zawsze również i ta pierwsza strona jest obdarowywana.¹⁵

W cywilizacji życia człowiek ma ogromną godność i jest niewyobrażalne traktowanie go jak przedmiot, manipulowanie nim lub wykorzystywanie go. Wszystko to prowadzi zarówno do spotkania i jednoczenia się z Bogiem, jak i z bliźnimi, w których twarzach powinno się widzieć twarz Jezusa, który był głodny i okazuje wdzięczność, że otrzymał pożywienie (por. Mt 25, 35). „Właśnie owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem”¹⁶.

Gdy Jan Paweł II, czy też wcześniej Robert Schuman opierali swe strategie pomyślnego rozwoju ludzkości na budowaniu wspólnoty narodów, czynili tak wedle optyki chrześcijańskiej, traktując narody jako szkoły solidarności oraz odpowiedzialności, kształtujące swych obywateli na rzecz patriotyzmu i odwagi w obronie życia, prawdy, wolności i dobra wspólnego.

Jeżeli zaś narody mają się składać tylko ze zatimizowanej masy ludzkiej, dla której horyzont myślenia zamyka się w folgowaniu chciwości oraz chęci grabieży, to takie narody ani nie są warte by zabiegać o ich rozwój, ani nawet nie mają dla siebie samych żadnej przyszłości.

Marek Oktaba – (ur. 1957), Absolwent Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej, gdzie w roku 2017 obronił pracę doktorską „Ład przestrzenny w ujęciu Bolesława Szmidta i Buckminstera Fullera”. Przez długie lata pracował jako projektant architektury. W latach 1983 -1991 studiował na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu, gdzie obronił pracę magisterską „Poglądy M.K. Gandhiego na temat własności w porównaniu z nauką ostatnich papieży”. Stara się funkcjonować jako niezależny naukowiec, a ponadto działa w kilku ruchach i organizacjach pozarządowych, a w tym w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta. Obecnie w fundacji Instytut Myśli Schumana kieruje Powszechnym Uniwersytetem Nauczania Chrześcijańsko-Społecznego (PUNCS). Za działalność społeczną w roku 2017 został przez prezydenta Andrzeja Dudę udekorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi.

¹⁵ Jan Paweł II, *Dives in misericordia* 14.

¹⁶ Jan Paweł II, *Redemptor hominis* 10.

Stanislav Skoda

Więzenie, wygnanie, pub: Václav Havel, Milan Kundera i Bohumil Hrabal. Czescy pisarze i upadek komunizmu

Václav Havel, Milan Kundera i Bohumil Hrabal to bez wątpienia trzech najszynniejszych czeszy intelektualistów i najczęściej tłumaczeni czeszy pisarze drugiej połowy XX wieku. Każdy z nich pochodził z innego środowiska, a ich historie życiowe zarówno zbiegały się, ale i rozwijały w różnych kierunkach. Na przykładzie losów tych trzech pisarzy chciałbym pokazać, jak wyglądała wówczas w ogólnym ujęciu sytuacja w literaturze czeskiej, a także nakreślić, w jaki sposób upadek komunizmu i przejście do demokracji znalazły – lub nie – odzwierciedlenie w twórczości nie tylko tych trzech autorów. Los i osobowość wymienionych autorów egzemplifikuje bowiem wybory życiowe dokonywane przez czeskich intelektualistów po sowieckiej inwazji na Czechosłowację w 1968 roku.

1. Pisarze sprzeciwu

Pierwszą opcją dla najodważniejszych był otwarty bunt przeciwko reżimowi komunistycznemu i życie w dysydenckim getcie, a w najgorszym przypadku, czasowym pobytem w więzieniu. Przypadek ten reprezentował przywódca dysydentów i znakomity dramaturg oraz późniejszy prezydent wolnej Czechosłowacji Václav Havel, ale oczywiście nie on jeden. Innym ważnym pisarzem był poeta i pisarz Jaroslav Seifert (1901–1986), jeden z pierwszych sygnatariuszy antyreżimowego manifestu Karty-77, który publiczny autorytet zyskał dzięki przemówieniu wygłoszonym na II Kongresie Pisarzy Czechosłowackich w 1956 r., w którym skrytykował ówczesną politykę kulturalną systemu komunistycznego wobec niewygodnych autorów (sam był jednym z nich).

Seifert skrytykował inwazję wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację kończąc 9 września 1968 r. swój występ w oficjalnej telewizji słowami: „Tak jak postawiliśmy na piedestale pierwszy czołg, który przybył do Pragi w maju 1945 roku, tak postawimy na piedestale ostatni, który opuści naszą ojczyznę”. 17 stycznia 1969 r., dzień po samospaleniu Jana Palacha, publicznie wezwał ludzi, aby nie naśladowali jego czynu.

Seifert był jednym z pisarzy, którzy popadli w niełaskę nowego reżimu w okresie tzw. normalizacji i zostali zmuszeni do odosobnienia. Był jedynym czeskim laureatem literackiej Nagrody Nobla, którą otrzymał 10 grudnia 1984 za „poezję, która ze świeżą zmysłowością i niezwykłą pomysłowością przedstawia wyzwalający obraz ludzkiej niezłomności i różnorodności”. Ze względu na swój stan zdrowia, nagrodę w jego imieniu odebrała jego córka. Choć było to bardzo ważne wydarzenie, zostało ono tylko krótko wspomniane w mediach kontrolowanych przez reżim w tamtym czasie. Jiřina Šiklová, która wysłała rękopis wspomnień Seiferta, *All the Beauties of the World*, za granicę, została nawet postawiona przez prokuraturę w stan oskarżenia. Jednak reżim musiał przyznać, że najważniejsza nagroda literacka została przyznana i zamiast uciszyć poetę, próbował zawłaszczyć to wyróżnienie dla własnych celów propagandowych.

Ludvík Vaculík (1926–2015) był czeskim prozaikiem, publicystą, dysydem, autorem manifestu *Dwa tysiące słów* i założycielem samizdatowego wydawnictwa „Petlice”. Za jego prawdziwy debiut literacki uważa się nonkonformistyczną powieść *Sekyra* (Topór), opartą na losach ojca Vaculíka. Powieść została wydana dwa lata przed okupacją sowiecką, po której Vaculíkowi zakazano publikacji w Czechosłowacji. Powieść doczekała się jednak wielu tłumaczeń w zagranicznych wydawnictwach. Vaculík ze względu na niektóre dzieła (*Český snář. Šwinki morskie*) skłaniające się ku egzystencjalizmowi¹, uważany jest za następcę Franza Kafki, obok Karela Peckí, pisarza i więźnia reżimu komunistycznego, oraz Libuшы Moníkovej.

Po powstaniu ruchu Karta 77, którego był członkiem założycielem, Vaculík został poddany ogromnej presji ze strony Służby Bezpieczeństwa Państwowego. W okresie od 22 stycznia 1979 do 2 lutego 1980 Vaculík zbierał materiał do swojego najważniejszego dzieła prozatorskiego, książki „fikcji pamiętnikowej” zatytułowanej *Český snář*². Ten niezwykle ustrukturyzowany tekst, w którym autor czyni siebie tak obecnym, jak to możliwe, jednocześnie nie ujawniając swojej tożsamości, jest jednym z najbardziej przejmujących świadectw kondycji ludzkiej w totalitarnych Czechach.

¹ František Kautman, *Franz Kafka v dílech nové české prózy*. Praga 1992.

² Ludvík Vaculík, *Český snář*. Toronto: 68-Publishers 1983; wydano w języku czeskim w 1990 r.

2. Wygnanie/emigracja

Drugą możliwością była emigracja. Na emigracji przebywało wielu wybitnych czeskich pisarzy: Josef Škvorecký, Karel Michal, Ivan Diviš, Josef Jedlička i wielu innych ale tylko Milan Kundera zyskał prawdziwie światową sławę.

Josef Škvorecký (1924–2012) był czesko-kanadyjskim pisarzem, powieściopisarzem, eseistą, tłumaczem i wydawcą emigracyjnym. Po tym, jak publikacja jego książki *Tankový prapor (Batalion czołgów)* została w Czechosłowacji zakazana, wraz z żoną Zdeną Salivarovą postanowili pozostać na wygnaniu i osiedlili się w Toronto. Ze swoją żoną w 1971 r. założył emigracyjne wydawnictwo „68-Publishers w Toronto, w którym publikowano czeskich autorów emigracyjnych oraz dzieła zakazane w Czechosłowacji (w sumie do 1993 r. wydano 227 tytułów). W latach 1969–1990 wykładał na Uniwersytecie w Toronto, prowadził zajęcia ze współczesnego czeskiego teatru i filmu, literatury angielskiej i amerykańskiej, a od 1970 r. kreatywnego pisania. Od lat 70. gościł jako wykładowca na wielu uniwersytetach Ameryki Północnej. W 1978 r. Škvoreckýemu i jego żonie odebrano obywatelstwo czeskosłowackie. Jego prace zostały przetłumaczone na wiele języków i od końca lat 70. XX wieku cieszą się znacznym powodzeniem, szczególnie w Ameryce Północnej. W 1980 roku przyznano mu Międzynarodową Nagrodę Literacką Neustadt na Uniwersytecie Oklahomy.

3. Strefa szara

Trzecią opcją było pozostanie w Czechosłowacji i próba znalezienia sposobu, aby nie zdradzić własnego sumienia z jednej strony, oraz pisanie i publikowanie książek w oficjalnym obiegu, z drugiej strony. Aby osiągnąć ten cel, pisarz musiał jednak rozgrywać skomplikowaną grę kompromisów z cenzurą reżimu, organami bezpieczeństwa państwa i biurokracją. Jedną z możliwych ucieczek od szarej i opresyjnej rzeczywistości późnego komunizmu była ucieczka do świata pubów, które były swego rodzaju wyspami wolności. Ludzie, którzy nie stawiali czoła reżimowi, ale szukali sposobów na osiągnięcie pewnego rodzaju wewnętrznej wolności, żyli w tym, co socjologowie i historycy nazywają „szarą strefą”.

Badania literackie lata 70. i 80. XX wieku rozróżniają literaturę emigracyjną, literaturę dysydencką lub podziemną oraz literaturę szarej strefy. Ta ostatnia jest reprezentowana przez przypadek Bohumila Hrabala, autora znanych dzieł, a także powieści *Ostře sledované vlaky (Pociągi pod specjalnym nadzorem)*. Film oparty na wspomnianej powieści w reżyserii Jiřího Menzela zdobył w 1969 r. Nagrodę Amerykańskiej Akademii Filmowej.

Strategię funkcjonowania Hrabala w szarej strefie można zilustrować przykładem z 1976 roku. Jako buntownik, Václav Havel próbował nakłonić prominentne osoby do podpisania listu broniącego muzyków rockowych z zespołu *The Plastic People*, którzy byli sądzeni przez komunistyczny wymiar sprawiedliwości. „Bohumil Hrabal natychmiast odmówił. (...) Powiedział, że ma własną strategię – publikować jednocześnie w samizdacie i oficjalnie, aby dotrzeć do jak największej liczby czytelników – a mimo to nie zaryzykuje takiej możliwości przewagi tym (nieistotnym) gestem”³. Hrabal wolał więc grać z komunistycznym reżimem, niż wspierać prześladowanych muzyków i przyłączyć się do opozycji, z wyżej wymienionych powodów. Oczywiście istniała również oficjalna literatura wspierana przez reżim komunistyczny, która w pewnym sensie wspierała jego wizję świata. Cieszyła się dużym poparciem, ale była zasadniczo dość nieciekawa.

4. Święta Trójca

Przyjrzyjmy się teraz bliżej trzem wspomnianym pisarzom – Václavowi Havlowi, Milanowi Kunderze i Bohumilowi Hrabalowi.

Václav Havel urodził się w 1936 r. w bardzo zamożnej rodzinie przedsiębiorców. W latach 50. nie pozwolono mu studiować ze względu na jego pochodzenie i musiał pracować fizycznie. Jednak w wolnym czasie spotykał się z innymi intelektualistami znajdującymi się w podobnej sytuacji i wtedy zaczął pisać swoje pierwsze sztuki.

Milan Kundera urodził się w 1929 roku w rodzinie intelektualistów w Brnie. W latach 50. był jednym z młodych intelektualistów komunistycznych, którzy wychwalali Związek Radziecki i komunizm. Jednak wkrótce popadł w kłopoty, został wyrzucony z Partii Komunistycznej, lecz później pozwolono mu do niej wstąpić ponownie.

Bohumil Hrabal był o pokolenie starszy, urodził się w 1914 roku, jako dorosły przeżył okupację niemiecką, a po wojnie ukończył studia prawnicze, lecz w latach 50 pracował jako robotnik w fabryce. Hrabal był czeskim prozaikiem, jednym z najważniejszych i najbardziej charakterystycznych czeskich pisarzy drugiej połowy XX wieku. Mimo że zaczął publikować dopiero po ukończeniu 40. roku życia, stał się trzecim najczęściej tłumaczonym czeskim autorem XX wieku, po Jarosławie Hašku, którego *Dobrego wojaka Szwejka* przetłumaczono na 58 języków i Karelą Čapku, którego niektóre dzieła przetłumaczono również na dziesiątki języków.

³ Daniel Kaiser, *Disident. Václav Havel 1936–1989*. Praga: Paseka Publishers 2009, s. 112.

Hrabal został zawodowym pisarzem w 1963 roku. W 1965 roku wstąpił do Związku Pisarzy Czechosłowackich. Był członkiem rad redakcyjnych gazet literackich. Po 1970 r. przez kilka lat nie miał pozwolenia na publikację, więc pisał do samizdatu i czasopism emigracyjnych. W 1975 roku w czasopiśmie *Tvorba* opublikowano jego krótką wypowiedź autokrytyczną, na podstawie której częściowo pozwolono mu ponownie publikować pod nadzorem cenzorów. Kilka jego prac zostało opublikowanych przez *Pražská imaginace*, która publikowała samizdat Hrabala od 1985 roku. To samo wydawnictwo opublikowało w latach 1991 – 1997 *Collected Writings* Bohumila Hrabala w 19 tomach pod redakcją Václava Kadleca.

Za swoją twórczość otrzymał wiele nagród, m.in. włoską nagrodę literacką Premio Elba – Raffaello Brignetti za powieść *Zbyt głośna samotność*, węgierską nagrodę I. Bethlena za książkę *Obsługiwałem angielskiego króla*, Narodową Nagrodę Republiki Czeskiej, francuską nagrodę Ordre des Arts et des Lettres, nagrodę im. Georgie Theinera za angielskie wydanie *Zbyt głośnej samotności* oraz nagrodę im. Jaroslava Seiferta za trylogię *Wesela w domu*, *Vita Nuova*, *Proluky* i inne.

W twórczości Hrabala widoczny jest wyraźny element autobiograficzny, gdyż czerpał on obficie z autentycznych doświadczeń życiowych, które przekształcał z niezwykłą artystyczną wyobraźnią i fantazją w osobliwą groteskowość, przesadę i komedię, niekiedy naznaczoną sceptycyzmem i czarnym humorem. Tworzył dzieła literackie, które były zarówno trywialne, jak i wysoce wyrafinowane, w których nie stronił od slangu i poetyki. W swoich późnych utworach prozatorskich stosował również silne melancholijne (ale nie depresyjne) tony. Jego twórczość jest również bardzo popularna za granicą i została przetłumaczona na ponad 28 języków.

5. Praska Wiosna 1968

Punkt zwrotny w życiu nie tylko Kundery, ale i pozostałych pisarzy autorów nastąpił w latach 60. XX w., gdy następowała stopniowa liberalizacja sytuacji politycznej prowadząca do wydarzeń znanych jako Praska Wiosna. Wszyscy trzej pisarze – Václav Havel, Milan Kundera i Bohumil Hrabal – uczestniczyli w IV Kongresie Pisarzy Czechosłowackich w Pradze w czerwcu 1967 r. Kundera otworzył kongres przemówieniem wzywającym do wolności słowa i twórczości artystycznej. Kongres ten jest uważany za ważny moment w okresie poprzedzającym reformy Alexandra Dubčeka i *Praską Wiosnę*, która została zmiażdżona przez czołgi Układu Warszawskiego – pięć armii krajów komunistycznych, z wyjątkiem Rumunii.

Václav Havel skrytykował cenzurę kina i zażądał, aby zakazani dotąd pisarze zostali przyjęci do związku. Obiecująca i częściowo wolna Praska Wiosna zakończyła się rok i dwa miesiące po Kongresie Pisarzy 21 sierpnia 1968 r. przybyciem rosyjskich czołgów. W okresie następującym po inwazji rosyjskiej i pod rządami kolaboracyjnego reżimu Gustava Husáka, którego Milan Kundera nazwał prezydentem zapomnienia, wielu pisarzy zostało wygnanych lub uciszonych. Milan Kundera wyemigrował do Francji w 1975 r. W tym samym czasie Václav Havel został liderem czechosłowackiej opozycji. Za swoją działalność prodemokratyczną spędził ponad pięć lat w więzieniu.

Mimo to wszyscy trzej pisarze – Kundera na wygnaniu oraz Havel i Hrabal w komunistycznej Czechosłowacji – nadal odnosili sukcesy. Milan Kundera stał się najbardziej znanym czeskim pisarzem na Zachodzie. Sztuki Havla były zakazane w Czechosłowacji w latach 70. i 80., ale jego utrzymane w tonie absurdu dramaty, w pewnym sensie podążające za dramatopisarzem Eugenem Ionesco, odniosły większy sukces w Europie Zachodniej. Po pewnych kompromisach z reżimem Bohumil Hrabal mógł publikować również w kraju. W latach 80. reżyser Jiří Menzel nakręcił w Czechosłowacji kilka bardzo udanych filmów na podstawie książek Hrabala.

Relacje między tymi trzema postaciami nie były jednak sielankowe. Havel zakwestionował odniesienie Kundery do tradycji środkowoeuropejskiej powieści intelektualnej XX wieku. Zarzucił mu, że w przeciwieństwie do dzieł Roberta Musila, Franza Kafki i Ernsta Brocha, tematy powieści Kundery „są filtrowane przez rynek zachodni, a osobista odpowiedzialność (pisarza) wydaje się być zastąpiona wysokim poziomem kalkulacji”⁴.

W 1989 r., kolaboracyjny reżim komunistyczny w Czechosłowacji dobiegł końca. Lata 90. XX wieku były naznaczone, ogólnie rzecz biorąc, budową kapitalizmu, demokracji i budowy nowej tożsamości Czechów i Słowaków.

6. Listopadowy huragan

Wydarzenia związane z upadkiem komunizmu znalazły swoje odbicie także w literaturze czeskiej. Ale zaskakująco niewiele powieści i sztuk zostało napisanych o tym burzliwym okresie. Refleksyjna powieść *Sestra* Jáchyma Topola, opublikowana w 1994 r., jest jednym z wyjątków w twórczości literackiej tego okresu.

Na początku lat 90. najbardziej widocznym nurtem nowej czeskiej prozy, odzwierciedlającej okres komunistyczny, były humorystyczne dzieła będące kary-

⁴ Jiří Suk, *Politika jako absurdní drama. Václav Havel v letech 1975 – 1989*. Praga: Paseka Publishers, 2013, s. 243.

katurą życia w ostatnich dekadach komunizmu i ośmieszające reżim i jego bohaterów. Petr Šabach i Irena Dousková należą do najważniejszych autorów tego nurtu. W tym samym czasie zaczęły pojawiać się powieści historyczne, takie jak ta autorstwa Jáchyma Topola, które przedstawiały cierpienia ludzi pod rządami komunistycznymi, zwłaszcza w odległych regionach Republiki Czeskiej. Generalnie jednak czescy wydawcy w pierwszych latach po rewolucji publikowali starsze książki autorów, którzy zostali zakazani w reżimie komunistycznym, a także szereg książek autobiograficznych, pamiętników i wspomnień prześladowanych lub wygnanych autorów: Jana Zábary, Ivana Diviša i wielu innych.

Kolejne powieści o końcu komunizmu zaczęły się ukazywać w następnym dziesięcioleciu, gdy czescy pisarze nabrali wystarczającego dystansu czasowego i emocjonalnego do tamtych burzliwych przemian społecznych.

Z trzech wymienionych postaci – Kundery, Havla i Hrabala – tylko najstarszy z nich, Bohumil Hrabal, napisał książkę o aksamitnej rewolucji. Václav Havel stał się kluczową postacią przejścia od komunizmu do demokracji, a w grudniu 1989 roku został pierwszym demokratycznie wybranym prezydentem Czechosłowacji po ponad pięćdziesięciu latach. Pod koniec lat 80. Milan Kundera napisał swoją ostatnią powieść napisaną w języku czeskim, której akcja została w całości osadzoną we Francji – *Nieśmiertelność*. W tym czasie miał już obywatelstwo francuskie, a jego kolejne dzieło, *Powolność*, zostało już napisane po francusku. Nie powrócił do tematów czeskich i do przejścia od komunizmu do demokracji w swoim rodzinnym kraju, aż do 1999 roku, kiedy opublikował we francuskiej wersji powieść pt. *Ignorancja*. Była to historia dwójki emigrantów, Ireny i Józefa, którzy wracają do miejsc, z których kiedyś wyjechali, będąc w zupełnie innej sytuacji i nie mogąc znaleźć wspólnego języka ze swoimi dawnymi krewnymi czy znajomym. W powieści tej Kundera krytycznie przedstawia swój rodzinny kraj jako miejsce, które wyłoniło się z dyktatury sowieckiej, ale nie osiągnęło jeszcze harmonii kulturowej z Zachodem. Uważam, że Kundera tym samym dopuścił się dość taniego, powieściopisarskiego uproszczenia.

Jedynym bezpośrednim odzwierciedleniem tych politycznych zmian dostrzeżonym przez ważnego czeskiego pisarza był *Listopadový uragán* (*Listopadowy Huragan*) Bohumila Hrabala. Książka ta została wydana pod koniec 1989 roku. Jest seria listów do amerykańskiej uczzonej i tłumaczki April Clifford, w których Hrabal wspomina swoją podróż do USA i opisuje atmosferę w Pradze w czasie listopadowej rewolucji 1989 opisując siebie siedzącego w centrum Pragi, gdzie obserwuje „pięknych młodych ludzi” demonstrujących przeciwko reżimowi komunistycznemu. Jest na tej samej fali co oni, ale jednocześnie nie jest to już jego walka. Kibicuje im, ale zawsze kończy w pubie, gdzie martwi się o ich los między jednym a drugim piwem. W każdym razie *Listopadový uragán*, nawiązujący w ty-

tule do aksamitnej rewolucji, jest niezwykle interesującym świadectwem tamtych dni napisanym przez starego człowieka, który był przypadkowo jednym z najlepszych czeskich pisarzy drugiej połowy XX wieku.

7. Tak zwana „sprawa Kundery”

Chciałbym krótko wspomnieć o jeszcze jednym temacie, który wciąż jest przedmiotem dyskusji i kontrowersji, mianowicie o sprawie donosu Kundery na studenta Miroslava Dvořáčka, a właściwie o skandalu związanym z publikacją tego donosu, oraz krótko nakreślić rzekomo skomplikowaną relację Czechów z Milanem Kunderą. W jednym bardzo ważnym punkcie jest ona wręcz bezpośrednio związana z Instytutem Badań nad Reżimami Totalitarnymi.

Po wydaniu w języku francuskim *Księżdzie śmiechu i zapomnienia* Kundera został w 1979 roku pozbawiony obywatelstwa czechosłowackiego. W 1981 r. przyznano mu obywatelstwo francuskie. Od połowy lat 80. Kundera przestał udzielać wywiadów mediom, przestał pojawiać się publicznie i zaczął bardzo ściśle chronić swoją prywatność. Różnił się w poglądach, choć niezbyt znacząco, z czeskimi emigrantami i czeską opozycją. Po wydarzeniach 1989 r. powrócił do Czechosłowacji, tylko na trochę i nie nadając temu rozgłosu, tak, aby media się o tym nie dowiedziały. Praktycznie nie komentował polityki.

W 2008 roku pracownik Instytutu Badań nad Reżimami Totalitarnymi, historyk Adam Hradilek, zbadał w archiwach sprawę tzw. „agenta-walkera” Miroslava Dvořáčka. Młody student Miroslav Dvořáček wyemigrował do Niemiec Zachodnich wkrótce po przejęciu władzy przez komunistów w 1948 r., a następnie kilkakrotnie nielegalnie przekroczył granicę z Czechosłowacją pieszo, wykonując różne niezbyt ważne zadania dla Secret Service USA. Hradilek znalazł dokument w aktach Miroslava Dvořáčka, który stwierdzał mniej więcej, że pewien młody student Milan Kundera przyszedł na komisariat policji 14 marca 1950 r. i zgłosił, że podejrzany mężczyzna zostawił walizkę pod opieką jednego ze współlokatorów Kundery z ich akademika. Właściciel walizki, Dvořáček, został następnie aresztowany i skazany na 22 lata więzienia.

Sam Kundera nazwał te oskarżenia kłamstwem i powiedział, że nie potrafi wyjaśnić, w jaki sposób jego nazwisko znalazło się w komunistycznych aktach policyjnych. Nie ma jednak wątpliwości co do autentyczności wspomnianego dokumentu⁵. Dla Kundery był to dowód kolejnego ataku na jego osobę ze strony czeskich mediów.

⁵ Ivana Koutská, Pavel ŽÁČEK, *Analyses of the achieve documents on case of agent-walker Miroslav Dvořáček*, *Paměť a dějiny* 2008 nr 2, s. 61 – 85.

Pomimo tego, na krótko przed śmiercią Kundera pozwolił tłumaczce Annie Kareninovej przełożyć i opublikować swoje francuskie powieści na język czeski, a także podarował osiem tysięcy swoich książek Bibliotece Morawskiej⁶. Kundera ma wielu fanów i czytelników w Czechach a negatywne nastawienie Czechów do Kundery jest mitem. Pewne jest jednak, że czytelnicy czescy postrzegają Kunderę inaczej niż czytelnicy na Zachodzie lub w innych krajach europejskich i pozaeuropejskich. Ich relacja z pisarzem i jego dziełem jest naturalnie bardziej złożona i krytyczna poprzez kontekst czeski i świadomość historii.

Stanislav Skoda – jest pracownikiem Instytutu Badań nad Reżimami Totalitarnymi w Pradze.

⁶ Do roku 2020 Kundera pozwalał jedynie na publikację w Czechach swoich starszych książek napisanych po czesku i nie pozwalał tłumaczyć nowych książek napisanych po francusku.

Grzegorz Klonowski

Naganem i piórem. Młodzieńcze zmagania Sergiusza Piaseckiego z komunizmem

Sergiusz Piasecki zarówno w kraju, jak i na emigracji należał do środowiska najzagorzalszych wrogów komunizmu¹. Z Józefem Mackiewiczem poza poglądami łączyło go przede wszystkim duchowe obywatelstwo Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podobnie jak Ferdynand Ossendowski na własne oczy widział w Moskwie powstawanie zbrodniczego systemu komunistycznego. Z narodzinami nowego systemu związane były niewyobrażalne zbrodnie, zanik więzi społecznych i wartości kulturalnych. Widział, jak znany mu dotąd rosyjski świat legł w gruzach.

Sergiusza Piaseckiego w porównaniu z Józefem Mackiewiczem czy nawet Ferdynandem Ossendowskim wyróżniało znacznie bogatsze i różnorodne doświadczenie osobistej, fizycznej walki zbrojnej z komunizmem.

Walkę tę rozpoczął być może już jako wywiadowca w rosyjskiej policji na Kaukazie w latach Wielkiej Wojny. Z pewnością prowadził ją jako białoruski partyzant w 1919 r., a zakończył w 1945 r. jako żołnierz podziemia niepodległościowego². Te prowadzone, co prawda z przerwami, przeszło dwudziestopięcioletnie zbrojne zmagania z komunizmem w dużej mierze stały się treścią jego twórczości.

Sergiusz Piasecki urodził się 1 IV 1901 r. pod zaborem rosyjskim na tzw. Ziemiach Zabrzanych w Lachowiczach nieopodal Baranowicz na Ziemi Nowogródzkiej³. Jego ojcem był Michał Piasecki, zrusyfikowany, prawosławny polski szlach-

¹ Właściwie Nagant. Belgijski rewolwer Nagant wz. 1895. Produkowany także w Tule. Przepisowa broń armii sowieckiej i sowieckich służb specjalnych. https://pl.wikipedia.org/wiki/Rewolwer_Nagant_wz._1895 [dostęp: 22 lutego 2025]

² <https://www.youtube.com/watch?v=yLsL3bqpOY0&t=3s> [dostęp: 20 lutego 2025]

³ Grzegorz Łukomski, *Sergiusz Piasecki (1901 – 1964). Przestrzenie wolności antykomunisty ideowego*. Łomianki: LTW 2023, s. 10.

cic. Rodzice Michała mieli folwark w okolicy Nowogródka, który nie wystarczał dla utrzymania licznego potomstwa; musiało ono zatem szukać utrzymania na służbie państwowej. W ten sposób Michał został naczelnikiem poczty w Lachowiczach⁴. Biologiczną matką Sergiusza była białoruska wieśniaczka Klawdia (Klaudia) Kukałowicz wywodząca się ze schłopiałej szlachty. Ojciec Sergiusza z nieznanych powodów pozbawił ją możliwości opieki nad dzieckiem i zmusił do wyjazdu z miasta. Niemowlęciem opiekowała się najpierw służba, a w kolejnych latach kochanka ojca Filomena Gruszewska⁵.

Sergiusz Piasecki w czasie, jak wtedy mówiono Wielkiej Wojny, zaciągnął się do armii carskiej. W trakcie walk pod Baranowiczami został kontuzjowany i trafił do Piatigorska na północnym Kaukazie, gdzie przez cztery miesiące służył jako wywiadowca w rosyjskiej policji⁶. Czy już wtedy zetknął się z komunistami? Nie wiadomo, choć oczywiście nie jest to wykluczone. Następnie powrócił do Mińska. Prawdopodobnie należał do białoruskiej konspiracji tzw. zielonych. Z kolei po opanowaniu Mińska przez bolszewików opuścił miasto i wstąpił do białoruskiej antybolszewickiej organizacji zbrojnej skupiającej w znacznej mierze byłych carskich wojskowych o nazwie „Zielony Dąb”, na czele której stał ataman „Derkacz”, czyli Wiaczesław Adamowicz młodszy⁷.

Następnie Piasecki ochotniczo walczył o Mińsk, wspierając nacierającą polską armię. W walkach ulicznych 8 VIII 1919 r. został ranny w nogę, w wyniku czego dwa miesiące spędził w szpitalu⁸. 14 IV 1920 r. wstąpił po raz kolejny jako ochotnik do oddziałów organizowanych przy Wojsku Polskim przez Białoruską Komisję Wojskową. Następnie został skierowany jako Białorusin na dziewięciomiesięczny kurs do Szkoły Podchorążych Piechoty. Latem 1920 r. walczył pod Wołominem i Ossowem. Następnie został przydzielony do Wojska Polskiego, do 86 Mińskiego Pułku Piechoty⁹. Pułk ten wchodził w skład dywizji litewsko-białoruskiej.

Piasecki należał obok tak zasłużonych postaci jak Józef Unrug¹⁰ do licznej grupy obywateli odradzającego się państwa polskiego, którzy, mając wiele innych opcji wyboru zdecydowali się zostać Polakami z wyboru. Był to wybór podyktowany nie tylko starodawnymi, choć zatartymi więzami krwi. Była to świadoma decyzja o charakterze etycznym implikująca jednocześnie wybór okre-

⁴ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 18.

⁵ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 19.

⁶ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*.

⁷ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 30.

⁸ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 66.

⁹ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 78.

¹⁰ Wiceadmirał Józef Unrug (1884–1973) pochodził z niemieckiej rodziny. W 1939 r. dowodził polską Marynarką Wojenną.

ślonej kultury. Choć już w czasie swojego dzieciństwa Piasecki uważany był za Polaka i za to prześladowany, to ostatecznego wyboru swojej narodowości dokonał w 1920 r.

10 I 1921 r. uzyskał stopień podchorążego, a 12 V 1921 r. został zdemobilizowany¹¹. W ten sposób nie po raz pierwszy w swoim życiu Sergiusz Piasecki został pozbawiony nie tylko swojej małej Ojczyzny, ale i środków do życia.

Koniec wojny w żadnym razie nie oznaczał dla niego i jemu podobnych zwycięstwa. Towarzyszyło mu dojmujące uczucie zawodu i świadomość niewykorzystanej szansy, za której zmarnowanie, jak pokazała historia, duża część Polaków pozostawionych na kresach I Rzeczypospolitej zapłaciła życiem¹². Jak pisał:

Przez cały czas służby w wojsku miałem nadzieję, że zajmiemy znów Mińszczyznę, przecież na nas czekają setki tysięcy Polaków. Była nawet ku temu dobra sposobność, lecz nie wykorzystano jej. Czuję, że jestem oszukany.¹³

Powszechne było poczucie zawodu. Ludzie, którzy przelewali krew za Polskę, czuli się oszukani w imię małych politycznych interesów:

Sprzedali nas nasi wodzowie w Rydze. Sprzedali jak barana, by pręcej dorwać się do stanowisk, do urzędów. A żołnierz? Cóż on ich obchodzi? Żołnierz-ochotnik to naiwniaczek, który w imię wzniosłych celów buduje dla różnych kombinatorów pałace, a dla siebie kryminal. Kiedy żołnierz był potrzebny, to była dla niego żywność, ubranie, broń. Gdy spełnił swe zadanie — nie ma dla niego nic.¹⁴

W ramach pewnego usprawiedliwienia trzeba tu przypomnieć, że II Rzeczpospolita, jako państwo niesłychanie biedne i zniszczone, nie tylko nie była w stanie wywalczyć takiego terytorium, jakie choćby w ogólnych zarysach zajmowała I Rzeczpospolita, ale przede wszystkim nie była ona w stanie odpowiednio zatroszczyć się o tych, którzy niepodległość Polski w latach 1918 – 1921 wywalczyli zbrojnie. Dotyczyło to nie tylko ludzi podobnych Piaseckiemu, ale także, a może przede wszystkim, rekrutujących się z Polonii ochotników walczących w szeregach Błękitnej Armii.

¹¹ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 79.

¹² W trakcie przeprowadzonej w latach 1937–1938 tzw. Operacji Polskiej aresztowano 143 810 osób, w tym na karę śmierci skazano 111 091 osób. Łącznie w czasach Wielkiego Terroru represjonowano prawie 200 tysięcy Polaków. Sergiusz Kazimierczuk, *Operacja antypolska 1937–1938*. Warszawa: IPN 2017, s. 37–38.

¹³ Sergiusz Piasecki, *Żywoć człowieka rozbrojonego*. Łomianki: LTW 2018, s. 27. Zob. Tomasz Sommer, *Operacja antypolska NKWD 1937–1938. Geneza i przebieg ludobójstwa popełnionego na Polakach w Związku Sowieckim*. Warszawa: 3S Media, 2014.

¹⁴ Piasecki, *Żywoć człowieka*, s. 80.

Szukając swojego miejsca na ziemi, Sergiusz Piasecki od czerwca 1921 r. służył w Policji Państwowej Litwy Środkowej¹⁵ jako posterunkowy Komisariatu Policji III Okręgu w Wilnie. W trakcie krótkiej służby bezskutecznie starał się o przeniesienie do pracy w Urzędzie Śledczym. Ostatecznie 31 VII 1921 r. został zwolniony ze służby w policji¹⁶.

We wrześniu 1922 r. rozpoczął służbę w oddziale II Sztabu Generalnego w Referacie „Wschód”, który działał na kierunku rosyjsko-litewskim¹⁷, jako agent wojskowego wywiadu zakordonowego¹⁸. W czasie tej służby był agentem ruchomym działającym pod ps. „Biały” i podlegał wówczas kierowanej przez kpt. Stefana Mayera ekspozyturze w Brześciu Litewskim. Był oceniany jako agent dobrze rokujący¹⁹. W 1924 r. lub w 1925 r. otrzymał awans na stopień podporucznika piechoty²⁰. 18 II 1926 r. został zwolniony ze służby²¹.

W ten sposób Sergiusz Piasecki, szpieg i przemytnik, po raz kolejny został pozbawiony nie tylko środków do życia, ale i jasnego celu w życiu, jakim do tej pory było stałe szkolenie komunizmowi. Będąc w trudnej sytuacji materialnej, 22 VIII 1926 r. w okolicy Wasyliszek dopuścił się współudziału w napadzie rabunkowym na wąskotorową kolejkę konną. W jego wyniku doszło do lekkiego uszkodzenia ciała u jednej z poszkodowanych osób. Działający na tym terenie sąd doraźny skazał Sergiusza Piaseckiego na karę śmierci²², którą następnie zamieniono na dożywocie. Więzienie, które z agenta i przemytnika zrobiło pisarza, było, jak się miało okazać, tylko antraktem przed kolejną rundą walki z komunistami.

W kampanii 1939 r. Sergiusz Piasecki uczestniczył jako ochotnik, walcząc w szeregach Korpusu Ochrony Pogranicza jako zastępca dowódcy kompanii w batalionie KOP²³ w Rykontach przy granicy litewskiej²⁴. Okupacja Wilna oznaczała

¹⁵ Litwa Środkowa (1920 – 1922) – twór powstały po tzw. buncie gen. L. Żeligowskiego. Obejmowała głównie Wilno i Wileńszczyznę. W 1922 r. wcielona do II RP.

¹⁶ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 90 – 91

¹⁷ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 91.

¹⁸ Sergiusz Piasecki, *Piąty etap*, Łomianki: LTW 2021, s. 13.

¹⁹ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 95

²⁰ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 98. Będąc już na emigracji, długo walczył o zweryfikowanie swojego stopnia oficerskiego. Udało mu się to dopiero w 1959 r., przy czym za podstawę uznano nie jego służbę w wywiadzie, ale długoletnią służbę w konspiracji, zajmowanie stanowisk oficerskich i odznaczenie brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami (1943 r.). Zaświadczenie weryfikacyjne nr 349/59 z 23 X 1959 r., Tamże, s. 293.

²¹ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 97.

²² Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 98.

²³ Korpus Ochrony Pogranicza (1924 – 1939) – polska formacja policyjno-wojskowa z uprawnieniami w zakresie wywiadu i kontrwywiadu powołana do ochrony granic na odcinku sowieckim i litewskim przed infiltracją i działaniami dywersyjnymi.

²⁴ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 119

dla niego przejście do konspiracji. W szeregach Polskiego Państwa Podziemnego działał blisko pięć lat (od 19 II 1940 r. do 7 II 1945 r.), najpierw w Biurze Informacji i Propagandy, a od 1942 r. w Kedywie, gdzie między innymi nadzorował, a następnie kierował komórką wykonującą wyroki sądów podziemnych²⁵.

Wśród utworów autorstwa Sergiusza Piaseckiego z pewnością na uwagę zasługuje dylogia szpiegowska opisująca służbę Sergiusza Piaseckiego w polskim wywiadzie i jego walkę z komunistami. Składa się ona z dwóch powieści: *Piąty etap* i *Bogom nocy równi*²⁶. Cykl ten należy jednocześnie do najwcześniejszych utworów napisanych przez Sergiusza Piaseckiego. Obok najgłośniejszej jego powieści, jaką był *Kochanek wielkiej niedźwiedzicy*²⁷, także *Piąty etap* powstał jeszcze w więzieniu na Świętym Krzyżu²⁸.

Powieść ta, jak prawie cała twórczość Sergiusza Piaseckiego występującego tu jako Roman Zabawa, oparta jest na wątkach autobiograficznych. To, co odnajdujemy na kartach powieści, sam Piasecki przeżył, widział na własne oczy lub znał ze słyszenia. Zapewnia to jego twórczości niezwykle walor autentyzmu podkreślony jeszcze licznymi rusycyzmami, naturalnymi dla człowieka, który literackiego języka polskiego dopiero co się nauczył, odsiadując wyrok w polskim więzieniu. Swoistym podręcznikiem języka polskiego, ale i polskiego ducha dla więźnia Piaseckiego były przysyłane mu bezpłatnie „Wiadomości Literackie” Mieczysława Grydzewskiego²⁹, któremu poniekąd zawdzięczamy ukształtowanie Sergiusza Piaseckiego jako pisarza³⁰.

Sporą część kart powieści zajmują opisy nielegalnego przekraczania granicy państwowej między Polską a Sowiecką Rosją. Pisarstwo Sergiusza Piaseckiego cechuje się niezwykle wycuciem przyrody. Szczególnie urzekające są opisy lasów, które autor jak mało kto potrafi rozumieć i odczuwać wszystkimi zmysłami. Potrafił się z lasem zjednoczyć i stać się jego częścią. Widać tu niewątpliwie nie tylko datującą się od dzieciństwa fascynację lasem, ale i miłość do olbrzymich terenów byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, które autor przemierzał wzdłuż i wszerz z naganem w dłoni i granatami za pasem.

²⁵ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 120

²⁶ Sergiusz Piasecki, *Bogom nocy równi*. Łomianki: LTW 2021.

²⁷ Sergiusz Piasecki, *Kochanek wielkiej niedźwiedzicy*. Łomianki: LTW 2022.

²⁸ Piasecki, *Piąty etap*, s. 351.

²⁹ Twórcą i redaktorem naczelnym „Wiadomości Literackich” był Mieczysław Grydzewski (1897 – 1970). Gazeta należała do najbardziej opiniotwórczych i tworzonych na najwyższym poziomie pism II RP. „Wiadomości Literackie” ukazywały się od 6 I 1924 do 3 IX 1939 r. W tym czasie wydano 829 numerów. <https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/100-lat-temu-ukazal-sie-pierwszy-numer-wiadomosci-literackich> [dostęp: 22 lutego 2025]

³⁰ Łukomski, *Sergiusz Piasecki*, s. 149.

Akcja obu powieści toczy się między sierpniem 1922 r. a listopadem 1923 roku a więc obejmuje tylko niewielką część faktycznej aktywności Sergiusza Piaseckiego w polskich służbach specjalnych³¹. Autor przedstawił codzienne życie agenta składające się z krótkich, pełnych napięcia pobytów za wschodnią granicą, gdy jego uwaga wyczerpana jest do granic możliwości. Każdy krok może oznaczać niebezpieczeństwo i zdradę. Każdy pozyskany współpracownik może wpaść lub okazać się konfidentem GPU³², a przez to przyczyną śmierci.

Zakordonowe misje były przeplatane dłuższymi często okresami bezruchu, kiedy to agenci po powrocie do kraju powinni regenerować siły i przygotowywać dla siebie nowe legendy³³, organizować nowe dokumenty i opracowywać nowe metody przekraczania granicy. W praktyce, robiąc to wszystko, marnie opłacani agenci zajmowali się także organizowaniem przemytu, który w warunkach pracy wywiadowczej był nie tylko znakomitym kamuflażem, dającym w razie schwytania na granicy szansę na uniknięcie śmierci. Przemyt był też zwyczajnie koniecznością bytową zapewniającą możliwość utrzymania siebie i rodziny. Jednak najważniejszym zajęciem pochłaniającym polskich agentów było picie wódki i wszczynanie burd, na które w większości litościwie przymykano oko:

Spostrzegłem, że mam coraz większy pociąg do robienia burd. Doszło do tego, że zacząłem prowokować do awantur nawet po trzeźwemu. [...] Wieczorem poszedłem do Lolki i w hotelu, w którym stale mieszka, taki skandal urządziłem, że strzelaniną, rozbijaniem sprzętów i biciem szyb, że sprawa została uznana za godną umieszczenia w protokole policyjnym, skierowanym do mego szefa.³⁴

Z perspektywy dzisiejszej wiedzy psychologicznej można by zaryzykować stwierdzenie, że w powieściach tych znajdujemy kliniczny niemal obraz ludzi cierpiących na PTSD³⁵.

Na kartach obu powieści odnajdujemy też krytykę działań polskiego wywiadu, zwłaszcza kontrwywiadu. Polskie służby specjalne mimo niewątpliwych sukcesów nie miały właściwej orientacji nie tylko w zmieniającej się sytuacji na pograniczu po sowieckiej stronie granicy, ale nawet w topografii pogranicza:

³¹ Piasecki, *Piąty etap*, s. 7, Piasecki, *Bogom nocy równi*, s. 312.

³² Państwowy Zarząd Polityczny (1922 – 1923) – jedna z nazw sowieckich służb specjalnych.

³³ „Legenda” to w żargonie służb specjalnych fałszywa tożsamość, którą oficer posługuje się w kontaktach z wrogiem w celu zdobycia potrzebnych informacji.

³⁴ Piasecki, *Piąty etap*, s. 78.

³⁵ PTSD – zespół stresu pourazowego. Do przyczyn występowania tego schorzenia należą: bycie świadkiem traumatycznego wydarzenia, nagła śmierć kogoś bliskiego, udział w walkach lub przebywanie na terenie działań wojennych. <https://www.damian.pl/zdrowie-psychiczne/ptsd/> [dostęp: 22 lutego 2025]

Czy to nie komiczne: szewc rakowski dał mi lepsze wskazówki niż ludzie, których to było obowiązkiem. Gdyby nie jego informacje o drodze do Mińska, ja bym mógł zająć nie wiadomo dokąd.³⁶

Jednak największym niebezpieczeństwem była sowiecka agentura penetrująca polskie pogranicze, której zadaniem było rozpoznawanie i w miarę możliwości wprowadzanie w zasadzki polskich agentów wysyłanych na sowiecką stronę. Często takimi agentami byli ludzie uważani za pewnych i sprawdzonych współpracowników³⁷. Wymagało to od agentów, także w czasie pobytu w Polsce, ciągłej czujności i ostrożności. Wzmagало jednocześnie poczucie zagrożenia. Złą sytuację na pograniczu potęgowała duża aktywność bolszewickich band zbrojnych wykonujących wypadki dywersyjne, często znacznymi siłami. Wszak akcja powieści dzieje się w czasie, gdy ich napady zmusiły władze Polski do powołania do życia Korpusu Ochrony Pogranicza³⁸.

Autor przedstawił siebie i swoich kolegów jako ludzi, którzy pod wpływem wcześniejszych przeżyć i czyhającego na nich po obu stronach granicy niebezpieczeństwa, nie byli zdolni do normalnego życia. Nie potrafili zbudować i utrzymywać normalnych relacji społecznych i związków emocjonalnych, nie umieli założyć normalnej rodziny. Do pracy w wywiadzie pchały ich różne motywacje. Czasem była to potrzeba przeżycia przygody – jakbyśmy dziś powiedzieli – potrzeba adrenaliny. Jednak w zdecydowanej większości była to nienawiść do komunizmu. Uczucie to czasem miało swój początek w stracie kogoś z najbliższej rodziny, czasem przyjaciela. Dla wielu za motywację wystarczał widok tragedii, jakie za sprawą tego zbrodniczego systemu przeżywali zwykli ludzie.

Jednak największą zaletą tych powieści jest pokazanie tego, czym była Rosja okresu NEP-u³⁹. Był to rzadki obraz, tym bardziej, że pochodził od naocznego świadka, który wszystko widział i był w stanie odczuć zachodzące zmiany.

Piasecki w pierwszym rządzie zwrócił uwagę, że w ciągu pięciu lat komunizmem udało się całkowicie zmienić psychologiczny obraz rosyjskiego społeczeństwa. Zmiana myślenia i nawyków w życiu społecznym stanowiła największe za-

³⁶ Piasecki, *Piąty etap*, s. 45. Szewc rakowski – czyli mieszkający w Rakowie.

³⁷ Piasecki, *Piąty etap*, s. 313.

³⁸ W latach 1921–1924 było około 260 rozpoznanych przypadków przekroczenia granicy przez różnego rodzaju oddziały dywersyjno-rabunkowe. Napady szczególnie nasiliły się latem 1924 r. W nocy z 18 na 19 VII 1924 r. oddział liczący około 30 ludzi napadł na leżące 70 kilometrów od granicy miasteczko Wiszniew w powiecie wołożyńskim. W nocy z 3 na 4 VIII 1924 r., liczący około stu ludzi oddział dywersyjny zaatakował miasteczko Stołpce w woj. nowogródzkim. G. Łukomski, dz. cyt., s 85

³⁹ NEP – Nowa Polityka Ekonomiczna. W latach 1921–1928 złagodzone rygory ideologiczne w gospodarce sowieckiej, pozwalając na ograniczony udział podmiotów prywatnych na rynku.

grożenie dla naszych agentów. Nawet ludzie tak obeznani z Rosją, jak Sergiusz Piasecki, musieli uczyć się coraz to nowych nawyków i zachowań społecznych, jakie wymuszał system komunistyczny, aby, popadając w znaną sobie, a obowiązującą w carskiej Rosji, rutynę zachowań i relacji międzyludzkich, nie zdradzić się, jako człowiek przybyły z zewnątrz:

Obecny Rosjanin, to nie przedwojenny parień rubacha⁴⁰, dusza naraspaszku⁴¹ i zakadycznyj druh⁴², gotowy dla przyjaciela łba nadstawić i majątek stracić. Teraz po bolszewikach można wszystkiego się spodziewać. Materializm tak wlaźł im w mózg, że wypchnął stamtąd wszystkie żywe, szlachetne uczucia, pozostawiając najgorszą, martwą treść. Teraz widzę u Rosjan chciwość wprost straszną, zazdrość niską, drobnostkowość, brutalność, lizusostwo, plotkarstwo, złośliwość, wyszydzanie cudzej biedy, zamiłowanie do szpiclowania i obłądny lęk przed władzą, wraz z głuchą, ukrytą nienawiścią do niej.⁴³

Obalona została dotychczasowa drabina społeczna, na miejsce której powstała zupełnie nowa, obejmująca nieznane gdzie indziej kategorie społeczne i zawodowe:

Pierwsza – komisarze: karierowicze, materialści, chciwi sławy i zaszczytów, megalomani, bezwzględni, szowiniści, duszący każdą wolną myśl, każde dążenie do samodzielnego poglądu na życie; są skąpi, chciwi; lubią namiętnie plotki i wzajemnie obmawiają się. Druga kategoria – marynarze, żołnierze, agenci Czeki: są brutalni, bezczelni, przeważnie chamy, ubóstwiający pięść i chamstwo, sadyści, gardzący kulturą i dobrym wychowaniem, jeśli zwrócić się do którego z nich na „wy”, wybuchnie śmiechem; śmieją się również z kalectwa, słabości i starości – nawet z choroby; marzą o złocie, komisarskich stanowiskach, samochodach, wódce i sekretarkach; nauką gardzą, uważają ją za burżuazyjny wymysł [...] Trzecia kategoria – robotnicy, urzędnicy, mieszczanie: głodują piąty rok, wyzyskiwani zawsze, wszędzie, we wszystkim [...] pracują po prostu za darmo, nie mając możliwości nawet odnowić zużytej przy wykonaniu roboty energii; muszą kombinować, często zbrodnię się chwytając, aby nie skonać z głodu. Kategoria czwarta – jest to czarna, brudna masa [...], która nic nie rozumie, nic nie widzi, nic nie słyszy, a wokół której straszne wilki krążą – masa ciemna, głodna, bierna i okropnie tchórzliwa.⁴⁴

⁴⁰ Chłop koszula – dobry przyjaciel, szczerzy człowiek.

⁴¹ Dusza na oścież.

⁴² Dozgonny, wierny druh.

⁴³ Piasecki, *Piąty etap*, s. 145.

⁴⁴ Piasecki, *Piąty etap*, s. 251.

Powszechny pęd komunistycznej elity do bogacenia się był napędzany i podsycany bezprzykładnym ubóstwem, jakie cierpiało społeczeństwo pod władzą Sowietów. Choć mierząc wartościami bezwzględny, bogactwu partyjnych towarzyszy, mającemu swoje źródło głównie w pospolitej grabieży majątku prywatnego lub państwowego daleko było do zamożności nawet średniej klasy carskich czynowników. Przy tym zupełnie zmieniły się punkty odniesienia. Kupno pończoch czy zjedzenie porządnego mięsnego obiadu, które do niedawna w pewnych kręgach było czymś najzwyczajszym, w czasie, gdy powszechnie panowała niewyobrażalna bieda, stawało się synonimem niebywałego luksusu. Ten pęd do bycia bogatym dotyczył nie tylko ludzi na stanowiskach. Nawet dzieci marzyły przede wszystkim o karierze komisarza, pragnęły w przyszłości zostać słynnym lotnikiem czy artystą. Żadne nie chciały być robotnikiem lub chłopem. Oznacza to, że nawet dzieci klasę robotniczą miały w pogardzie⁴⁵.

Nierozłączna z komunizmem bieda dotykała wszystkich. Jednak najbardziej dramatycznie wyglądała sytuacja ludzi, którzy z powodu wieku lub choroby nie mogli pracować, a wyprzedali się już z całego posiadanego majątku:

Zastałem w małym pokoju, jednocześnie stanowiącym kuchnię, dwie staruszki. Bieda straszna zewsząd w oczy biła. Staruszki, zdziwione i strwożone, patrzyły na mnie [...] I tak mnie babiny przycisnęły, że im cały garnek marchwi, duszonej na jakimś gorzkim oleju, zjadłem. Naparzyły lipowej herbaty z sacharyną. Wypiłem szklanekę wstrętnego płynu⁴⁶.

Bieda oznaczała głód, a dla wielu jedyną drogą zakończenia tego koszmaru wydawało się samobójstwo:

A ja [nie jadłam – przyp. G.K.] ani dziś, ani wczoraj. A przedwczoraj jadłam skradzione, gotowane obierzyny. Czy pan to rozumie? – Histerycznie się roześmiała. – A wczoraj ja, rozsądny panie, wyprałam ostatnią swą koszulę. Z siebie zdjęłam. Dziś sprzedałam ją na rynku i kupiłam na kolację jodyny⁴⁷. To przecież lekarstwo. Pomoże mi. – Na policzkach jej ukazały się wypieki, ręce drżały, palcami czepiała się nerwowo brzegu stołu. – Więc, mój panie, to nie zawód miłosny⁴⁸.

⁴⁵ Piasecki, *Bogom nocy równi*, s. 219.

⁴⁶ Piasecki, *Piąty etap*, s. 153.

⁴⁷ Z braku innych trucizn jodyny używano doustnie jako trucizny.

⁴⁸ Piasecki, *Bogom nocy równi*, s. 55.

Jednym z powodów biedy w Rosji Radzieckiej, jak pokazał Sergiusz Piasecki, był całkowity upadek etosu pracy. Siłą kapitalizmu była rozumna praca. Robotnik zachodnioeuropejski potrafił pracować z samozaparciem, wkładając w swoją pracę wiedzę, fantazję i inteligencję. Robił tak, bo pracę kochał, był swojej pracy ojcem i oczekiwał rzetelnej zapłaty za swój wysiłek. Wszystko to system komunistyczny zniszczył⁴⁹. Ludzi zmuszano (jeśli już ktoś miał pracę) do pracy bez wynagrodzenia lub z wynagrodzeniem, które nie pozwalało przeżyć.

Wielu szukało jakichś możliwości przeżycia i jednocześnie choćby biernego sprzeciwienia się systemowi komunistycznemu. Jedną z nich była spekulacja, która zresztą stymulowała przemysł:

Ja fachowiec, cieśla; pracę i teraz mogę znaleźć – specjaliści potrzebni. A nie chcę... Ot, będę dalej jako przekupień spekulował, ale za funkcję soli, dwa fasoli na rok rąk sobie urabiać nie chcę... Obejdzie się. A zdechnę... nie żal, kto w piekle żyje, nic do stracenia nie ma...⁵⁰

Warto pamiętać, że bieda w komunizmie nie była tylko wynikiem błędnych założeń ekonomicznych, które legły u podstaw tego systemu. Nie była też efektem słabości kadr i nieprawidłowości przy wprowadzaniu tego systemu w życie. Bieda była celowo, sztucznie stworzonym stanem, który miał zapewniać kontrolę nad społeczeństwem. Tylko społeczeństwo biedne i poddane ustawicznemu działaniu propagandy mogło być posłuszne⁵¹.

Wynikiem biedy i upadku moralności spowodowanym obaleniem starego systemu była szerząca się prostytutka, pijaństwo i narkomania. Kradzież nie była uważana za coś złego, raczej za dowód zaradności. Dużą zmianą w porównaniu z czasami carskimi był gwałtowny wzrost donosicielstwa, także w rodzinach. Donosicielstwem było w większej mierze dotknięte młode pokolenie, które na własnej skórze odczuło czym jest marksistowskie anty-wychowanie⁵².

Donosicielstwo mogło być zarówno motywowane ideologicznie, będąc przejawem walki z przeciwnikami komunizmu, jak i materialnie. Poprzez donos najłatwiej było poprawić swój los, zabezpieczając się jednocześnie do pewnego stopnia samemu przed groźbą represji ze strony państwa:

⁴⁹ Piasecki, *Piąty etap*, s. 149.

⁵⁰ Piasecki, *Piąty etap*, s. 60–61.

⁵¹ Według tego samego schematu funkcjonuje dziś putinowska Rosja, utrzymując swoje społeczeństwo w stanie sztucznej biedy. Warto się zastanowić, czy nas także ktoś nie stara się kontrolować poprzez tworzenie takiego samego systemu zależności, którego głównymi elementami są sztucznie wywoływana bieda i permanentny nacisk propagandowy.

⁵² Piasecki, *Piąty etap*, s. 114.

Panie drogi, po co się bić? Hałas. Awantura. Ja go delikatnie zlikwidowałem. Bez bicia. Napisałem do GPU, że urąga sowieckiej władzy i mówi, że jeszcze nadejdzie czas, kiedy będzie rznąć czerwoną swołocz. Przedstawiłem dwóch świadków i już. Nie ma go. A mieszkanko się rozszerzyło. Bez bicia. Po co zakłócać spokój publiczny? Ja człowiek delikatny.⁵³

Nad wszystkim dominowała ideologia, a nad ideologią strach. Ludzie, zwłaszcza zajmujący stanowiska w administracji i partii, rozmawiali ze sobą, używając propagandowych sloganów. Obawa śmierci i strach przed represjami, przed donosem, przed zatrzymaniem przez szpicla na ulicy paraliżowały i sprawiały, że wszyscy starali się ulicami przemykać, a nie chodzić: „Najwięcej zdziwiło go to, że nawet Śródmieściu, gdzie był względnie duży ruch, nie słyszał rozmawiających ludzi. „Tu nikt nie mówi, nie śmieje się: boją się czegoś!”⁵⁴

W panującej propagandzie Sergiusz Piasecki zauważył wiele elementów, które są wykorzystywane w dzisiejszej Rosji. Mimo strasznej biedy propaganda twierdziła, że w krajach kapitalistycznych poziom życia był jeszcze niższy niż w Rosji Sowieckiej. Ówczesna Rosja, podobnie jak i ta dzisiejsza, była krajem zamkniętym, gdzie ludzie mieli bardzo niewielkie pojęcie o tym, jak wyglądały realia życia za granicą. Nawet inteligencja nie miała pojęcia o sytuacji w Polsce. Polskę mniej znano niż Australię czy Argentynę, za to powszechnie uważano Polskę za kraj oszustów opływających we wszystkie możliwe dobra, które Polacy zagrabili Rosjanom⁵⁵.

Piasecki zwrócił uwagę na wielką nienawiść do komunizmu, jaka panowała w Rosji. Była to nienawiść utajona, którą manifestowano tylko w wyjątkowych okolicznościach i tylko w gronie najbardziej zaufanych osób. Wszyscy, zarówno znaczna część polskich agentów, jak i mieszkańcy Rosji Sowieckiej liczyli, że nienawiść ta doprowadzi w niedługim czasie do wybuchu, który pogrzebie system komunistyczny⁵⁶. Jak wiemy, nadzieje te okazały się płonne i ZSRR upadł dopiero po siedemdziesięciu latach.

Czytając utwory Sergiusza Piaseckiego, należy zadać sobie pytanie: jak to było możliwe, że społeczeństwo polskie, jak wskazywał Józef Mackiewicz, było tak nieświadome zagrożeń komunistycznego i tak nieprzygotowane psychicznie do stawienia czoła systemowi komunistycznemu, jaki spadł na nasz kraj po II wojnie światowej? Przecież nasz naród miał w dużej mierze osobiste doświadczenie, co prawda krótkiej okupacji sowieckiej w latach 1919 – 1920 r. i popełnionych wtedy zbrodni. Nawet ludzie, którzy nie walczyli z Sowietami i mieli szczęście nie

⁵³ Piasecki, *Bogom nocy równi*, s. 74.

⁵⁴ Piasecki, *Piąty etap*, s. 26.

⁵⁵ Piasecki, *Piąty etap*, s. 60 – 61.

⁵⁶ Piasecki, *Piąty etap*, s. 32.

doświadczyć osobiście sowieckiej okupacji, mieli do dyspozycji popularne przecież utwory Zofii Kossak-Szczuckiej⁵⁷, Ferdynanda Ossendowskiego⁵⁸ czy właśnie Sergiusza Piaseckiego, w których dość brutalnie i naturalistycznie pokazywano czym był komunizm. Tylko częścią odpowiedzi na to pytanie jest stwierdzenie, że mieliśmy stosunkowo nieliczną inteligencję, która w znacznej większości została w czasie II wojny światowej zlikwidowana przez okupantów lub, jak Sergiusz Piasecki, zmuszona do emigracji.

Problem, że Polacy nie wiedzieli, czym był marksizm w bolszewickiej wersji (i czym dziś jest neomarksizm), jak niebezpieczny jest to dla Polski i świata ustrój, bo w dużej mierze nie chcieli (i nadal nie chcą) tego wiedzieć. Piasecki te zagrożenia dostrzegał już w czasie pisania tego cyklu powieściowego w latach 30 XX w. Sam też starał się odpowiedzieć, dlaczego tak się działo.

Jego zdaniem, wielu ludzi było naiwnych i mimo nawet tego, że na własne oczy widziało komunizm, odrzucało niebezpieczeństwo, jakie on z sobą niósł. Najbardziej dobitnie było widać to na przykładzie tych jego kolegów, którzy po wojnie z lat 1918 – 1920 zdecydowali się wrócić do domów pod władzę Sowieców:

My żadni tam burżuje, kapitaliści lub kontrrewolucjoniści... Wracamy do domu, do pracy, nie mając na sumieniu żadnych zbrodni, ani kryminalnych, ani politycznych. Przyjdziemy szczerze, otwarcie... Czegóż mamy się bać?⁵⁹

Nie pomagały nawet wiadomości o represjach i śmierci ludzi powracających do Rosji Sowieckiej. Problem braku wiary w okropności komunizmu – jak zauważył autor – dotyczył ludzi pochodzących z każdej warstwy społecznej i o zróżnicowanych – nie tylko prokomunistycznych – poglądach:

Gdy książki te wyszły z druku, to nawet w Polsce (sąsiadującej przecież z Rosją) uważano je za ciekawe jako powieści, lecz przesadne w opisach nędzy duchowej i materialnej życia w Rosji Sowieckiej. Z zarzutem tym spotkałem się wielokrotnie [...] pewien profesor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie spytał mnie, czy jest w moich książkach chociaż dziesiąta część prawdy o życiu w Rosji. [...] Tegoż profesora spotkałem w 1941 roku, przebranego za robotnika. Musiał ukrywać się od bolszewików. On mi uwierzył, ale uwierzył dopiero wówczas, gdy miał narażoną bezpośrednio własną skórę, i gdy wielu ludziom trzeba było iść do więzień, jechać na zesłanie lub do łagrów, żyć w nieustannym strachu i zagrożeniu.⁶⁰

⁵⁷ Zofia Kossak-Szczucka, *Pożoga*. Łódź: Wydawnictwo Artus 1990.

⁵⁸ Ferdynand Ossendowski, *Lenin*, Gdańsk 2000. Jest to przedruk: F.A. Ossendowski, *Lenin*, wyd. 3, Poznań: Wydawnictwo Polskie r. Wegnera, 1930.

⁵⁹ Piasecki, *Piąty etap*, s. 74.

⁶⁰ Łukomski, Sergiusz Piasecki, s. 232.

Jednej z przyczyn tej niewiary Sergiusz Piasecki upatrywał także w uwarunkowaniach psychologicznych. Zdarza się, że ludzie żyjący w innych, lepszych warunkach mogą, czytając o pewnych sytuacjach, po prostu nie potrafić sobie wyobrazić, czym rzeczywiście jest bieda, głód oraz życie w ciągłym strachu przed aresztowaniem i śmiercią. Tacy ludzie nie potrafią sobie wyobrazić, do jakiego stanu można doprowadzić człowieka, poddając go oddziaływaniu tego typu czynników⁶¹. Nie przypadkiem popularne jest przysłowie: *Syty głodnego nie zrozumie*.

Dla Sergiusza Piaseckiego pisarstwo było dalszym ciągiem walki z komunizmem, przedłużeniem zmagania człowieka głęboko wierzącego w *światlaną przyszłość ludzkości*⁶², w to, że dobro musi zwyciężyć nad złem. Jak sam stwierdził:

Piszę to nie dla przyjaciół, nie dla burżujów, nie dla biedaków, nie dla liberałów, nie dla żadnych lig, nie dla socjalistów, nie dla komunistów i nie dla ich wrogów, tylko dla tych, którzy mogą się stać ofiarami własnych złudzeń lub czyjeś bezczelności. Piszę dla ludzi dobrych, którzy mogą się narazić na katowanie przez podleców, takich jak ci, co panują nad szóstą częścią świata i znęcają się nad 160 milionami ludzi, a pragną się pastwić nad dwoma miliardami.⁶³

Obyśmy, czytając dzieła Sergiusza Piaseckiego, stale pamiętali, że marksizm we wszystkich swoich byłych i współczesnych odsłonach nie umarł. Ma się dobrze, a w wielu aspektach nawet, niestety, coraz lepiej. Obyśmy nie odwracali od niego wzroku, nie udawali, że go nie zauważamy, bo on nas nie dotyczy, bo jesteśmy skupieni na swoich małych, przyziemnych sprawach. Niech lektura fascynujących powieści Sergiusza Piaseckiego stanie się dla nas antidotum na atakującą nas zewsząd propagandę. Jesteśmy to winni nie tylko Sergiuszowi Piaseckiemu, który przez lata walczył za naszą wolność. Jesteśmy to także winni dziesiątkom milionów ofiar komunizmu na całym świecie.

Grzegorz Klonowski – doktorant Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: historia NSZZ „Solidarność” w Wielkopolsce, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w byłym województwie sieradzkim, dzieje Kościoła Katolickiego, historia regionalna, historia PRL.

⁶¹ Piasecki, *Piąty etap*, s. 232–233.

⁶² Piasecki, *Piąty etap*, s. 316.

⁶³ Piasecki, *Bogom nocy równi*, s. 130.

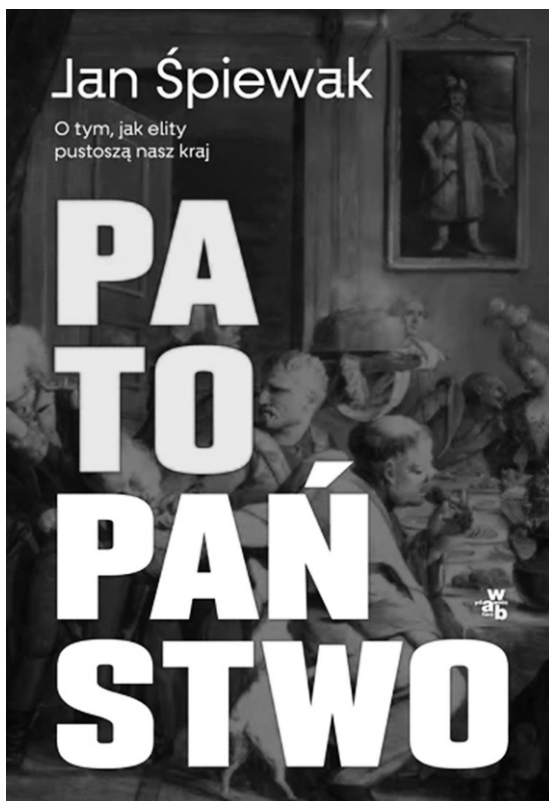
Sławomir Magala

Lekcja patologii doktora Śpiewaka

Jan Śpiewak, *Patopństwo. O tym jak elity pustoszą nasz kraj*, Warszawa: Wydawnictwo W.A.B./Grupa Wydawnicza Foksal 2025.

Patopństwo Jana Śpiewaka to próba diagnozy politycznej. Diagnoza dotyczy stanu Rzeczypospolitej Polskiej. Stanu obecnego. Stanowi ocenę maksymalnie współczesnej – właśnie się na naszych oczach i z naszym udziałem dziejącej – historii Polski. Historii tak najnowszej, że to właściwie wcale jeszcze nie jest historia, bo wciąż jest płynna, jak lawa, która jeszcze nie zastygła pod coraz twardszą i chłodniejszą skorupą. Powstaje wrażenie, że można od razu zstąpić do głębi.

Na poziomie dramatycznych wydarzeń, których analiza pozwala autorowi wprowadzić na scenę i zdemaskować elity społeczne, autor wyróżnia wyczyn aktorki Jandy, która zabra-



ła szczepionki przeznaczone dla narażonych na zarażenie wirusem w czasie walki z pandemią pracowników służby zdrowia. Obrona jej klasowego wyczynu przez towarzyszy elitarnej doli otwiera książkę, która nosi podtytuł “o tym jak elity pustoszą nasz kraj”. Aktorka Janda spustoszyła na przykład magazyn szczepionek, a pomagali jej w tym, zdaniem Śpiewaka, przedstawiciele wielu zawodów, którzy się utożsamiali ze swoją rolą członków elity polskiego społeczeństwa w roku 2020 i usprawiedliwiali zachowanie przyłapanej na gorącym uczynku koleżanki odgrywającej elitarną rolę. Autor twórczo wykorzystuje krytykę tzw. łże-elit. Tylko pośpiech sprawił, że nie dołączył przypisu o autorach tej krytyki “dezercji elit”, “zdrady elit”, “zdrady klerków”, walk inteligencji “w drodze do panowania klasowego”.

Na poziomie dramatycznych procesów społecznych, które rekonstruuje i odsłania, analizując ich skutki, autor wyróżnia negatywnie i pozytywnie oceniane procesy sprawczej innowacyjności, dzięki którym elity polityczne wpłynęły na bieg wydarzeń. Do takich procesów należy prywatyzacja nieruchomości w Warszawie, w trakcie której mafie czyścicieli osłanianie przez skorumpowanych prawników (adwokatów, prokuratorów, notariuszy, sędziów), urzędników warszawskich instytucji i policjantów, zamordowały i spaliły Jolantę Brzeską, gdy ta próbowała zorganizować opór zastraszonych lokatorów. Pozytywnie natomiast z punktu widzenia sprawczej skuteczności państwa polskiego ocenia program “500+”, który poważnie wpłynął na ograniczenie ubóstwa i poprawił warunki życia polskich dzieci. Jak mówi przy innej okazji: “[...] jeśli państwo chce, to może odegrać ogromną pozytywną rolę w życiu milionów ludzi.”¹

Na poziomie wyjaśnień przyczynowo-skutkowych autor jest powściągliwy jeśli chodzi o wyjaśnienia odwołujące się do okresu 1939 – 2025, natomiast mniej powściągliwie odnosi się do argumentów czerpanych z okresu obowiązywania praw pańszczyźnianych, zakładając, że nawet po formalnym zniesieniu pańszczyzny feudalne zależności klasowe ciążyły nadal jak zmora zarówno nad wyzyskującymi jak i wyzyskiwanymi. W poszukiwaniu wyjaśnień przyczynowych, dzięki którym można zrozumieć szereg ewolucyjnych i rewolucyjnych epizodów w trakcie historycznych wydarzeń składających się na życie w Polsce na przełomie XX i XXI wieku, dociera praktycznie wyłącznie do jednego czynnika odpowiedzialnego za patologizację tytułowego państwa. Dociera mianowicie do pańszczyźnianego jadu wsączonego przez inteligencją biurokrację w instytucje nowoczesnej organizacji społecznej. Państwa, które inteligencja ta, nadal zauroczona szlacheckimi mrzonkami, obsługuje. Z okresu zaborów, które się udały, bo zabrakło radykalnego poparcia chłopstwa dla Konstytucji 3 Maja i dla Insurekcji Kościuszkowskiej, Śpiewak przenosi nas natychmiast – ponad “Pożegnaniem z pańszczyzną” czyli ponad “historią gospodarczą Polski od rozbiorów po dziś”

¹ Jan Śpiewak, *Patopaństwo*, s. 300.

– do restauracji “U Sowy”, jako miejsca spotkań elity politycznej, jako miejscówki dla Kulczyków i Sikorskich. Zaznaczmy, że Jan Śpiewak nie cytuje bynajmniej Piotra Korysia, który już w 2018 roku wydał po angielsku obszernie studium “Poland from Partitions to EU Accession. A Modern Economic History, 1772 – 2004”, a w roku 2024 udostępnił je po polsku dzięki warszawskiemu wydawnictwu WEI (Warsaw Enterprise Institute). Nie korzysta zatem z badań faktycznych śladów pozostawionych przez nierówności sprzed awansu chłopów na robotników a ubogiej szlachty na urzędników w okresie rewolucji przemysłowej. Nie korzysta także z badań nad awansem społecznym uboższych Polaków na miejsce zwolnione przez wymordowaną przez Niemców i Rosjan inteligencję. Awans ten odbywał się w cieniu sowieckiego i ubeckiego terroru, a kiedy terror przygasł (przygasł, nie wygasł), awans się nie cofnął. Ale Śpiewak na to nie zwraca uwagi, tylko od razu sięga po wizję “patopaństwa” “w tym kraju”. Takie najogólniejsze wnioski zasugerował mu w podsłuchanej w restauracji “Sowa” w Warszawie wypowiedzi minister rządu Platformy Obywatelskiej, Bartłomiej Sienkiewicz. Ten ostatni, mimo praktycznego zwierzchnictwa nad aparatem policyjnym Rzeczypospolitej Polskiej, był przekonany, że państwo polskie istnieje tylko teoretycznie. Jan Śpiewak wyprowadza z tego wniosek, że politycy pod wpływem swoich elitarnych lojalności (wobec wspaniałej kasty właścicieli nowoczesnych odpowiedników dawniejszych folwarków) zaniedbują budowę silnego i sprawiedliwego państwa. Ograniczają się do wykorzystywania pracowników wynajmowanych jako tania siła robocza do pracy na folwarkach, którymi stały się wszystkie instytucje. Na przykład uniwersytety, tak jak ten uniwersytet medyczny, którego rektor pozwolił aktorce Jandzie zagarnąć szczepionkę przeznaczoną dla narażonych na zakażenie pracowników szpitali i pogotowia ratunkowego. Folwarkami stały się też, jeśli wierzyć autorowi “Patopaństwa” wszystkie firmy, a zwłaszcza spółki skarbu państwa.

Wygląda na to, że Śpiewak wykorzystuje pomysł Leszka Nowaka, który analizował socjalizm państwowy z punktu widzenia walki klasowej prowadzonej przez nomenklaturowych trójpanów z resztą społeczeństwa. Nie tylko nie cytuje jednak pomysłodawcy, ale dodatkowo starannie oddziela ten pomysł od wskazówek tropicieli śladów realnie istniejącej, komunistycznej nomenklatury, wraz z jej potomstwem. Terminologicznie zaciera te ślady nazywając polskich komunistycznych trójpanów oraz ich robiące kariery w zawodowych biurokracjach potomstwo “patopaństwowcami”. To mu pozwala nie przejmować się klasową lokalizacją nomenklatorszczyków w strukturze społecznej. Przy takim podejściu do współczesnej, najnowszej historii Polski, zarówno Kulczyk jak i Sikorski nie mają biografii politycznych, regionalnych zapleczy ani powiązań rodzinnych. Obaj unoszą się jak duchy święte nad wodami historii Polski i tylko od czasu do czasu przysiadają się do stolików “u Sowy” na pogawędki o sprawowaniu władzy, które przypadkowo

(lub nieprzypadkowo) wychodzą na światło dzienne mediów. Intymne i prywatne rozmowy “między nami elitami” jako właścicielami folwarków (albo tych folwarków zarządcami) wiszą w społecznej, klasowej pustce. Pustkę trzeba wypełnić jakimś tłem zmontowanym w fotoszopie. Folwark pańszczyźniany pasuje jak ulał. Dlatego już na okładce czytamy “o szlacheckim folwarku, który nigdy nie umarł, a w III RP wręcz się odrodził” oraz o tym, że “feudalizm i dziki kapitalizm podają sobie ręce nad głowami obywateli”. Dzikość kapitalizmu ilustruje Jan Śpiewak nie tylko umowami śmieciowymi dla ludu, ale także samowolą korporacji, zwłaszcza francuskich, które de facto nie płacą podatków, wobec lokalnych panów. To faktycznie słuszna ilustracja dzikości zachodnioeuropejskiego kapitalizmu w kolonizowanej – zwłaszcza przez Francuzów i Niemców – postkomunistycznej Europie Środkowej i Wschodniej. W ramach tej wizji Jan Śpiewak analizuje patologiczne procesy zachodzące w sejmie, w mediach, w szkolnictwie, w ochronie zdrowia, w gospodarce, prawie wszędzie (ale nie wszędzie, o czym jeszcze będzie mowa, bo pominięcia są nader wymowne). Wspomina też Śpiewak badania poznańskiego socjologa, ś.p. Jacka Tittenbruna², ale ich nie cytuje. Szkoda, bo tropienia ukrytych śladów walki klas w bezklasowej Polsce nie mógłby tak łatwo zaniechać.

Ale wizja to nie wszystko. Jan Śpiewak (rocznik 1987) ujawnia we wstępie swoje klasowe korzenie polskiego inteligenta, dla którego dyplom doktorski jest nowoczesnym potwierdzeniem przynależności do elity. Elity, czyli nadzwyczajnej klasy inteligentkiej, która czuje się upoważniona przez Pana Boga, konieczność historyczną, merytokraticzne oceny poziomu umysłowego i doktrynę neoliberalizmu do zawodowej obsługi najwyższych urzędów współczesnego państwa oraz do hodowania najwyżej cenionych poglądów w głowach świątłych obywateli. Autor zastrzega się, że w jego konkretnym przypadku należy usunąć neoliberalizm z życiorysu, bo on akurat za neoliberalizmem nie przepada. Reszta może zostać. Jako członek wyżej wymienionej elity minus upodobania neoliberalne, próbował swoich sił w polityce współtworząc warszawskie ruchy miejskie (“Miasto jest nasze”) i nie bał się obowiązków wynikających z pełnienia funkcji radnego na szczelnie dzielnicy podwójnie centralnej – bo i stołecznej, warszawskiej, a więc centralnej dla całego państwa, jak i śródmiejskiej, a więc centralnej dla miejskiego/stołecznego centrum kraju. Mając lat 38 wyemigrował wewnątrz na prowincję krytycznych outsiderów politycznych, nie szczędząc gorzkich żalów pod adresem zarówno Donalda Tuska jak i Jarosława Kaczyńskiego, zarówno Janusza Palikota jak i Sławomira Mentzena. Gorzkie żale związane są z obranym punktem widzenia: lewicowego obrońcy interesów obywateli i pracowników, zwłaszcza tych najuboższych i najbardziej przegranych na prywatyzacji. Jest zatem zainteresowany

² Jacek Tittenbrun, *Z deszczu pod rynnę: studium polskiej prywatyzacji*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i Ska, 2007, t. I-IV.

losem tych, którym neoliberalne reformy (o tym pisze najszerszej), najbardziej zaszkodziły. Jest zainteresowany losem nieporadnego państwa, które zbyt łatwo godzi się na neokolonialny wyzysk ze strony korporacji, głównie francuskich i niemieckich, bo one najlepiej prosperują w unijnej atmosferze. Jego zasługą jest, że o tym wyzysku wspomina, ale jego zaniedbaniem jest to, że wspomina tylko przy okazji podatków, a nie propagandy politycznej oraz polityki gospodarczej, ani przy okazji krytyki kolonialnej federalizacji państw narodowych prowadzonej przez biurokratyczną elitę menadżerów Unii Europejskiej.

O dyktaturze nowych elit ekonomicznych związanych z “nomenklatorszczykami” i ich potomstwem milczy, przelotnie tylko sugerując, że miał z nomenklaturą powiązania rodzinne, ale nie zastanawiając się nad tym, dlaczego socjologowie prowadzący obserwacje okresowych emigrantów zarobkowych z Polski na winobrania we Francji czy Hiszpanii, piszą potem raporty badawcze pod tytułem “Praca na saksach zmienia na maksa”. W całej liczącej ponad 400 stron książce, jest tylko jedna sugestia klasowej krytyki: Śpiewak idzie tropem polskiego polityka, który najprawdopodobniej został zamordowany za to, że obstawał przy hasle “Balcerowicz musi odejść”, czyli odsądzanego od czci i wiary chłopskiego populisty, Andrzeja Leppera. Nie powtarza dosłownie jego wypowiedzi – na przykład tej skierowanej do Włodzimierza Cimoszewicza: “Arogancja, buta, chamstwo z niego przebija takie, że ja dziwię się, kto był za tym, żeby taka kanalia był ministrem spraw zagranicznych”.³

Ale zgodnie z zaleceniami Andrzeja Leppera krytykuje Leszka Balcerowicza za to, że ten ostatni wprawdzie sam skwapliwie skorzystał z taniego budownictwa mieszkaniowego, które oferowali trójpanowie ludowi w czasach, kiedy dyktatorem stojącym na czele partii komunistycznej w Polsce był Edward Gierek, ale poprawiwszy sobie warunki życiowe bynajmniej nie zadbał o to, by następne pokolenia też taką szansę zachowały:

Trudno nie odnieść wrażenia, że formacja pokoleniowo-intelektualna, której przewodzi Balcerowicz, wciągnęła drabinę awansu za sobą. Skorzystała na inwestycjach mieszkaniowych państwa, a teraz mówi młodym ludziom: radźcie sobie sami.⁴

To jest uwaga słuszna. Na taką zaczepkę powinni zareagować i Leszek Balcerowicz i Leszek Miller i Włodzimierz Czarzasty. Sam Śpiewak swoich pominięć nie przemilcza. W zakończeniu przeprosza, że nic nie napisał o energetyce, rolnictwie, albo Kościele. Nie widzi powodu, by wspomnieć, że nie napisał też nic o finansowaniu ruchów ekologicznych, pacyfistycznych i feministycznych przez

³ Andrzej Lepper, Wikicytaty, https://pl.wikiquote.org/wiki/Andrzej_Lepper [dostęp 7 kwietnia 2025]

⁴ Śpiewak, *Patopaństwo*, s. 300.

Rosjan, o kwestii aborcji w świetle powrotu wiary religijnej do serc i umysłów, na sam środek multimedialnej agory, o medialnych przedsięwzięciach Mariusza Waltera, Adama Michnika i Tadeusza Rydzyka, ani o kierowniczej roli PSL w korumpowaniu samorządności w Polsce. Jako autor antyelitarnego, antyinteligentckiego pamfletu, jako świątły obywatel korzystający z pożytkiem dla nas wszystkich z wolności słowa i wypowiadający się na tematy ważne, ma do tego wyboru i do takiego ograniczenia poszukiwań związków przyczynowo-skutkowych albo nawet domniemyanych związków prawdopodobieństwa prawo. Ale my jako jego czytelnicy i jako obywatele państwa, które nazywa patopaństwem mamy prawo do dociekań, które idą dalej, które nie zostawiają Rzeczpospolitej na pustyni klasowej, po której wędrują karawany “pokoleniowo-intelektualne” (piękny eufemizm), daremnie wypatrując klas, warstw i postępu w dziejach. Mamy prawo do dociekań, które idą dalej – na przykład w kierunku – by się posłużyć formułą Andrzeja Zybertowicza – uścisku tajnych służb, a szerzej patrząc, w kierunku rozwiązanego układu warszawskiego i w kierunku zawiązującej się konfederacji trójmorza.

Haarlem, 8 kwietnia 2025

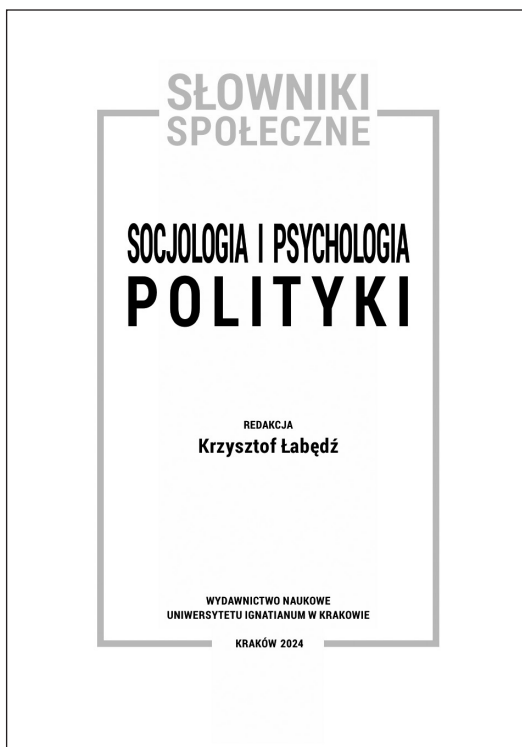
Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniem.

Teresa Grabińska

Socjologia i psychologia polityki

Krzysztof Łabędź, red., *Socjologia i psychologia polityki*. Seria „Słowniki społeczne”, red. serii Wit Pasierbek i Bogdan Szlachta. Kraków: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie, ss. 390. ISBN 978 – 83 – 7614 – 633 – 1 (print), ISBN 978 – 83 – 7614 – 625 – 6 (online)

Wydawanie kolejnych tomów „Słowników społecznych” to ważne przedsięwzięcie zespołu badawczego z Uniwersytetu Ignatianum w Krakowie. Gromadzi ono artykuły (opracowania poszczególnych haseł) autorów z różnych środowisk naukowych, które przedstawiają aktualną wiedzę. Nie tylko recenzenta może nieco niepokoić ogólny tytuł serii, bo zaakcentowany jest w nim nurt nauk społecznych, podczas gdy w poszczególnych tomach „Słowników” część autorów szczęśliwie zachowuje perspektywę nauk humanistycznych. To ważne z tego powodu, że postępująca czwarta rewolucja przemysłowa (Industy 4.0) i czekająca już u progu Industy 5.0 mają



na celu stechnologizowanie otoczenia materialnego, ludzkiego (społecznego) i w końcu tzw. „człowieka naturalnego”. Toteż renesans humanistyki powinien przyświecać tym, którzy odpowiedzialnie myślą o przyszłości w następnych dekadach obecnego wieku.

Niniejsza recenzja dotyczy tomu *Socjologia i psychologia polityki* pod red. Krzysztofa Łabędzia. Ogólna krytyczna uwaga do dużej większości tekstów sprowadza się – po pierwsze – do braku autorskich opracowań w części *Ujęcie problemowe pojęcia*. Po drugie, w ostatniej części niemal każdego artykułu brakuje rekomendacji badań (albo jest niedostateczna) w odniesieniu do nadchodzących zmian semantyki pojęć socjologicznych i politologicznych, dotychczas używanych, w związku z gruntowną przebudową architektury społeczeństw w nieodległej przyszłości, fundowaną przez przełomowe zintegrowane technologie. To już nie byłoby zajmowanie się *science fiction* lecz roztropna analiza prognoz.

Autorami poszczególnych dwudziestu artykułów tomu, w kolejności alfabetycznej są: Andrzej Czajkowski, Ewa Czerwińska-Jakimiuk, Joanna Dzwonczyk, Grzegorz Foryś, Andrzej Gniazdowski, Agnieszka Hess, Wojciech Jakubowski, Małgorzata Kiwior-Filo, Mirosław Lakomy, Tomasz Litwin, Krzysztof Łabędź, Radosław Marzęcki, Agnieszka Pawłowska, Jerzy Smoleń, Katarzyna Sobolewska-Myślik, Lech Szczegóła, Magdalena Szpunar, Agata Tasak, Michał Warchała, Marek Żyromski. Autorzy reprezentują przeważnie ośrodek krakowski, ale swój udział mają też przedstawiciele Katowic, Opola, Poznania, Rzeszowa, Warszawy i Wrocławia. Redaktor tomu uszeregował artykuły mniej więcej (bo nie do końca konsekwentnie) zgodnie z kryterium ogólności podjętego tematu, poczynając od największej.

Tytułowa psychologia i polityka tradycyjnie wywodzą się z antropologii filozoficznej i filozofii praktycznej, natomiast dziewiętnastowieczny projekt socjologii miał programowo sprowadzić ludzką społeczność do przedmiotu skonceptualizowanego i badanego metodami nauk przyrodniczych. Podejście socjologiczne wpisało się niewątpliwie pozytywnie w zobiektywizowane poznanie relacji między grupami, ewolucji grup, kondycji jednostki w grupie charakteryzującej się określoną obyczajowością i zadaniami itp. Równocześnie jednak – jak pisał Jacques Maritain – zniekształcenie przedmiotu i metod socjologii w tzw. podejściu socjologicznym zdaje się ją lokować jako nową

naukę o moralności wolną od jakiegokolwiek sądu wartościującego, który formułowany byłby jako prawdziwy, wolną od jakiegokolwiek normy postępowania, którą przedstawiano by jak obiektywnie obowiązującą¹.

¹ Jacques Maritain, *Dziewięć wykładów o podstawowych pojęciach filozofii moralnej*, przeł Jarosław Merecki, Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL 2001, wykład 1.

Psychologia, podobnie, jeśli u jej podstaw nie leży koncepcja ludzkiego bytu albo przynajmniej świadomość potrzeby jej obiektywnej rekonstrukcji w danym środowisku kulturowym, zaczyna błędzić w różnych interpretacjach ludzkich skłonności, których dostarczył XX wiek. Tymczasem w tym samym wieku zaczęły się rozwijać filozoficzne badania nad ludzkim doświadczeniem moralnym. To ono właśnie – jak pisał Karol Wojtyła „domaga się w szczególnej mierze teorii człowieka, ale także do pewnego stopnia ją sprawdza”².

Tytuł recenzowanego tomu sugeruje zakres zastosowań socjologii i psychologii w polityce rozumianej jak dziedzina rozwiązywania konfliktów zwłaszcza grupowych, tradycyjnie w ramach danej organizacji (państwowej) lub między organizacjami (państwami). Polityka jednak od Arystotelesa to dziedzina filozofii praktycznej, podporządkowana normom,

[t]o bowiem jest właściwością człowieka, odróżniającą go od innych stworzeń żyjących, że on jedyny ma zdolność rozróżniania dobra i zła, sprawiedliwości i niesprawiedliwości i tym podobnych; wspólnota zaś takich istot staje się podstawą rodziny i państwa³.

Słusznie zatem przypomina redaktor tomu Krzysztof Łabędź we *Wprowadzeniu*, że w sytuacji trudnego współcześnie do określenia zakresu przedmiotowego polityki ważny jest wgląd weń za pomocą narzędzi jej subdyscyplin jak socjologia polityki i psychologia polityki, w których to w wydaniu polskich uczonych (jak przez Redaktora przywoływanych – Stanisława Ossowskiego i Floriana Znanieckiego) jest wyraźnie zaznaczony tzw. współczynnik humanistyczny. Jednak prawie wszyscy autorzy tomu ów współczynnik humanistyczny zaniedbali i skoncentrowali się głównie na zbyt bezkrytycznym streszczaniu kolejnych mniej lub bardziej udanych koncepcji autorów zagranicznych i na trosce o demokrację głównie liberalną – zresztą bez podjęcia wysiłku rekonstrukcji pojęcia wolności odniesionej do konstytucji człowieka, a potem obywatela.

Niepokojące w artykułach autorów tomu jest nadmierne teoretyzowanie i to w trybie sprawozdawczym, opisowym. Polityka zaś ma swój rzeczywisty przedmiot w organizacji i działaniu poszczególnych państw – współczesnych i historycznych. Skoro duża część rozważań jest poświęcona demokracji, to nasuwa się pytanie, dlaczego ustrój tzw. demokracji skonsolidowanej, wymyślony przez Arystotelesa w postaci politeji i realizowany w demokracji szlacheckiej w Królestwie Polskim a potem Rzeczypospolitej Obojga Narodów nie jest atrakcyjnym polem eksploracji procesów: wyłaniania się elit, oddziaływań wewnątrz elit,

² Karol Wojtyła, „Osoba i czyn” oraz inne studia antropologiczne, opr. Tadeusz Styczeń i in., Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL 2000, s. 368.

³ Arystoteles, *Polityka*, przeł. Ludwik Piotrowicz, Warszawa: PWN 2004, s. 27 (1253 a.)

zmieniającego się ich składu, stosunku składnika oligarchicznego do demokratycznego itp.

Z kolei, mimo osiągnięć polskich historyków w badaniu tworzenia się, form działania i struktury partyjnej w czasach demokracji szlacheckiej w Królestwie Polskim i I Rzeczypospolitej, nie cieszą się one zainteresowaniem socjologów, politologów czy psychologów polityki. I nie tłumaczy brak zachęty to, że chodziłoby o dość odległe dzieje, ponieważ kilkusetletni parlamentaryzm angielski, rozwijający się równoległe z angielską myślą polityczną jest do dziś cennym przedmiotem badań w skali międzynarodowej. A warto przypomnieć o wpływie polskiego porządku parlamentarnego na ten angielski, choćby dzięki dziełu Wawrzyńca Goślickiego herbu Grzymała (1530 – 1607).

Innym tematem zapoznanym przez zajmujących się ruchem społecznym jest niedawny ruch Solidarności lat 80., mimo istniejącego o nim bogatego materiału faktograficznego. Zajęcie się nim na pewno wniosłoby dużo odświeżającej wiedzy do w zasadzie wszystkich tematów socjologii i psychologii polityki. Można byłoby badać: cele materialne i niematerialne ruchu, wieloosobowe przywództwo, bogate formy działalności nie tylko protestacyjnej, poziom zaangażowania społeczeństwa poszczególnych warstw społecznych, stopień skuteczności kontroli i manipulacji z zewnątrz, powiązanie z działaniami politycznymi w skali międzynarodowej itp. Tymczasem polscy uczeni zdają się tego nie dostrzegać, zafascynowani – jak się zdaje – często dość miłą literaturą zagraniczną.

Można mieć wątpliwości, czy socjologia i psychologia polityki mają kluczowe znaczenie dla wyjaśnienia zachowania obywateli i procesów politycznych. Wielość teorii (przytaczanych w recenzowanym tomie „Słowników Społecznych”), powstałych w ostatnim stuleciu dostarcza języka (ale przecież niejednorodnego), przydatnego bardziej do opisu niż do wyjaśniania. W obliczu tak złożonych zjawisk wymaga ono dużo głębszego wglądu, posługującego się narzędziami opisu kulturowego (w tym kategoriami antropologii filozoficznej), rozpoznania sytuacji historycznej i – jak zawsze – uwarunkowań ekonomicznych.

Niektórzy autorzy recenzowanego tomu przekroczyli kulturę dyskursu naukowego. Poważnym zarzutem jest bowiem ten, że w rozważaniach naukowych nie powinny się znajdować powierzchowne oceny czynnych polityków, na podstawie zresztą których trudno się zorientować, czy chodzi o krytykę oligarchii, czy wręcz przeciwnie.

Nie jest też właściwe z czysto naukowego punktu widzenia ale też z uwagi na troskę o dobry poziom tomów publikowanych w serii „Słowniki Społeczne”, aby doraźnie, w publicystycznym stylu piętnować konkretne współczesne rządy mianem niedemokratycznych. Rzetelna kwalifikacja wymaga bowiem oddzielnych studiów, np. w perspektywie któregoś z modeli demokracji. Poza tym bardziej

rekomendowane byłoby zastanowienie się nad przystawalnością mechanizmów demokracji do społeczności o różnych kulturach niż powtarzanie banalnych rozważań o stopniu przystawalności demokracji do kapitalizmu, który przecież istniał i istnieje w różnych wariantach, jak również niekoniecznie w demokracjach. Natomiast w ustroju mieszanym konkretna realizacja wariantu ma wpływ na jakość i proporcję demokracji do oligarchii.

Rekomendacja bezwzględnej karalności polityków jest z kolei do przyjęcia wyłącznie w granicach normalnego podlegania przez nich prawu jako obywateli. Rekomendacja swoistej dintojry przekracza bowiem zasady kultury politycznej, w której obowiązuje prawny i konstytucyjny tryb egzekwowania odpowiedzialności, a naruszanie go nie może być wykorzystywane do walki politycznej. Groźba bezwzględnego rozliczenia może – z jednej strony – motywować polityków do zbytnej ostrożności w podejmowaniu kluczowych decyzji i w konsekwencji do osłabienia władzy, z drugiej zaś opierać własne bezpieczeństwo na podmiotach zewnętrznych. Taka rekomendacja byłaby zatem raczej zachętą do odwrotu od mądrego kształtowania ustroju mieszanego ku cynicznemu manipulowaniu opinią publiczną, zgodnie ze starożytną zasadą *panem et circenses*.

Teresa Grabińska – doktor fizyki teoretycznej, doktor habilitowany nauk filozoficznych, profesor uczelniany Akademii Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka około 400 prac naukowych, publikowanych w Polsce i za granicą, poświęconych fizyce kwantowej, kosmologii fizycznej, filozofii przyrody, filozofii nauki, personalizmowi, transhumanizmowi i sekuritologii. Autorka 17 książek oraz redaktorka (lub współ-) 31 prac zbiorowych. Ostatnio wydała: *Bezpieczeństwo osoby i wspólnoty. Ochrona bytu osobowego w obliczu ideologii i praktyki transhumanizmu*. Wrocław: Wydawnictwo AWL 2018; *Bezpieczeństwo personalne. Koncepcja trzech warstw*. Wrocław: AWL 2019; *O filozofii Karola Wojtyły i nauczaniu Jana Pawła II w kontekście ochrony osoby i wspólnoty*. Kraków: UPJPII 2019; *Personalizm wobec współczesnych zagrożeń*. Kraków: Scriptum 2022. Od kilku lat organizuje coroczną ogólnopolską konferencję z cyklu „Bezpieczeństwo personalne a bezpieczeństwo strukturalne”. Zajmuje się też publicystyką naukową. Nagrodzona dwiema nagrodami ministra i nagrodą Polskiej Akademii Umiejętności. Odznaczona Krzyżem Wolności SW. Prezes Międzynarodowego Towarzystwa Naukowego „Fides et Ratio” w Krakowie. Członek kolegium redakcyjnego kilku czasopism naukowych oraz członek kilku towarzystw naukowych polskich i zagranicznych

Sławomir Magala

Galopem czy stępa?

Jonathan White, *In the Long Run. The Future as a Political Idea*, London: Profile Books 2024, ss. 272, ISBN 978 – 1800812321

Na dłuższą metę, jak zauważają myśliciele co kilkadziesiąt albo kilkaset lat, wszyscy pomrzemy. W prowadzonych obecnie polemikach często wymienia się brytyjskiego ekonomistę Johna Maynar-da Keynesa, który też się do tego chóru przyłączył. Keynes zastanawiał się nad skutkami postępu dla technologicznie usprawiedliwionej redukcji czasu pracy. Innymi słowy, pytał o to jak sobie jego wnuki poradzą z problemem braku pracy dla każdego. Skoro maszyny, roboty i komputery wytworzą nam samochody, wybudują domy i przeprowadzą kampanie żniwne, a nawet udzielą porad lekarskich, dadzą lekcje matematyki i filozofii oraz dostarczą ekspertyzy sądowe i wydadzą albo zrewidują możliwe wyroki, to z pewnością właścicie-

In the Long Run

**The Future As
A Political Idea**

**Jonathan
White**



le kapitału i zarządcy państw nie będą już wymagali ośmiu albo sześciu godzin dziennie od każdego dorosłego, płacącego podatki i głosującego w wyborach do parlamentu obywatela. Czy warto się śpieszyć do takiego postępu?

Zauważmy, że Keynes się pomylił w swoich przewidywaniach: technologie bardzo nas wzbogacają, ale menadżerowie organizujący firmy oraz instytucje naszych społeczeństw nie kwapią się do radykalnego skracania czasu pracy. Zatem do rajy społeczeństw czystej rozrywki i nieustannego wypoczynku jednak zmierzamy stępą raczej niż galopem. I co widzimy przed nami? Keynes był ekonomistą, White jest politologiem, w dodatku z London School of Economics, a nie z Oxbridge, co sugeruje raczej lewicowe gusta i upodobania polityczne oraz ideologiczne. Wstęp do swojej książki White otwiera dwoma cytatami. Jeden jest z Kautsky'ego (czesko-austriacki teoretyk socjalizmu i nieprzejednany wróg jego bolszewickiej karykatury), który szczęście ludzkości wiąże z tym, co ludzie widzą przed sobą, co im się jawi jako perspektywa, jakie mają widoki na przyszłość. Drugi cytat jest z gazety "Washington Post", której reporter mówi o tym, że pokolenie "Z" ugina się pod ciężarem zmiany klimatu czyli zagrożeń ich środowiska naturalnego i dlatego organizuje demonstracje i przykleja się do asfaltu i betonu wymachując transparentami, na których wypisano hasło "nie umrzemy ze starości ale z powodu zmian klimatu".

White nie pochwała takiego katastrofizmu, bo brak widoków na przyszłość kojarzy mu się z zagrożeniem demokracji. Jego książkę zamyka ponure podsumowanie: "Demokracja może przetrwać zamieszki, zagrożenia i upadki. Trudniej jej się oprzeć oczekiwaniom unicestwienia"¹. Innymi słowy, jeśli nie będzie widoków na przyszłość, to ludzkość wbije ostrogi technologicznym rumakom i zamiast spokojnie realizować postęp w granicach porządku i prawa popędzi w kierunku ostatecznej apokalipsy. Trzeba wziąć poprawkę na lewicowe upodobania White'a: zapowiedź rychłej śmierci na wypalonej słońcem planecie nie zagląda w oczy konserwatystom ani historykom, którzy wskazują, że rozmaite sekty a nawet spore wspólnoty religijne (np. świadkowie Jehowy) raz po raz ogłaszają koniec świata. Nie zawsze kończy się to zbiorowym samobójstwem w południowoamerykańskiej puszczy, częściej korektą zapowiedzi i przesunięciem terminu końca świata na późniejszy termin.

Autor zaczyna naturalnie od utopii, zwłaszcza wizji Paryża przyszłości wyrażonej przez Merciera w powieści "Rok 2440: marzenie na maksa" a napisanej w roku 1771, a potem wizji przyświecającej kruszeniu starego świata w rewolucji francuskiej. Cytuje obficie Robespierre'a, który też chciał galopować w kierunku widocznego, jego zdaniem, lepszego świata, ale zagalopował się pod gilotynę, co

¹ Jonathan White, *In the Long Run. The Future as a Political Idea*, London: Profile Books 2024, s. 215.

skłoniło partie socjalistyczne do ostrożności. Otto Bauer mówił nawet o konieczności *slow revolution* w roku 1919 – czyli wtedy, kiedy poznano dostatecznie wiele krwawych szczegółów bolszewickiego zamachu stanu reklamowanego otwarcie jako tzw. rewolucja październikowa. Postawiło to socjalistów w nieco dwuznacznej sytuacji ideologicznej: z jednej strony Kautsky wzywał do galopu, wskazując, że partie socjaldemokratyczne odróżniają się od partii nie-socjalistycznych tym, że mają przed sobą widoki na lepsze, bardziej bezklasowe społeczeństwo, na wyzwolenie klas niższych i wyzyskiwanych. Z drugiej strony inny austriacki socjalista, Otto Bauer, doradzał ostrożność i jazdę stępą pisząc, że “rewolucja społeczna musi się wyłonić dzięki śmiałej ale ostrożnej pracy rozciągniętej na długie lata”². Ani Kautsky, ani Bauer nie zauważyli czegoś, co zauważył filozof i socjolog, zmarginalizowany w niemieckim życiu akademickim za to, że był Żydem i za to, że szyderczo wyśmiewał się z przesądów i głupoty nadzwyczajnej, niemieckiej tym razem, akademickiej kasty, Georg Simmel. White cytuje esej Simmla z roku 1903 “Metropolia a życie psychiczne”, w którym autor “Filozofii pieniądza” pokazuje jak rosnąca współzależność jednostek od siebie nazajem wymusza standardyzację i punktualność. Współzależność jednostek skoncentrowanych w dużych ośrodkach miejskich wymusza rachuby, planowanie, przewidywanie, i trzymanie się konkretnym kosztem spekulacji i dalekosiężnych wizji. Wyrachowanie zastępuje wyobrażanie, a obliczanie cen i kosztów uczy jeszcze dalej idącej obliczalności i przewidywalności. Bolszewicy, którym nagle wpadło w latach 1917 – 1919 w ręce państwo, zaczęli naśladować te rachunki, gładko wślizgnąwszy się w rolę pionierów kapitalistycznej akumulacji przy pomocy przemocy. Lenin pokochał Forda i fordyzm, Stalin i Dzierżyński pokochali pieski Pawłowa, a dwie wojny światowe przekonały lewicę, prawicę i wszystkich polityków między nimi, że warto i trzeba planować, bez względu na to, jaka partia akurat znajduje się u władzy. Ale takie planowanie na szczeblu państwowym nie było zajęciem niewinnym. Pojawiły się elity *the best and the brightest* i od ich ekspertyz elity politycznych decydentów zaczęły uzależniać swoje decyzje. Czyli od obliczeń i prognoz a nie od wizji i wartości (których policzalność i obliczalność zaczęły być poddawane w wątpliwość, o czym przekonywał nas całkiem niedawno polski polityk, Donald Tusk, który odważnie stwierdził, że jak ktoś ma wizje, to powinien się leczyć). White pisze, że technokratyczny trend planistyczny dał do ręki narzędzia panowania klasowego nielicznym elitom, które zyskały legitymację dla swoich przewidywań przyszłości: “Partia, jako model dopuszczania zbiorowości do głosu ustąpiła modelowi partii jako biurokratycznej maszyny”³. A to pogłębiło kryzys demokracji:

² White, *In the Long Run*, 57.

³ White, *In the Long Run*, s. 78.

Swobody polityczne zależą od otwartej przyszłości, od umiejętności wyobrażenia sobie alternatyw, które mogą się wydawać nieprawdopodobne i od ich realizacji wbrew przeciwnościom losu. Próby odgadnięcia co się może wydarzyć, podejmowane przy pomocy technik ilościowych, powodują zamykanie przyszłości, przyćmiewają polityczną wyobraźnię i kierują wysiłki ku węższemu wachlarzowi możliwości, oddając władzę ekspertom kosztem obywateli (...). Demokratyczne wyzwanie polega na tym, że należy pogodzić potrzebę obliczalności z potrzebą przeciwdziałania politycznym szkodom, które obliczenia ilościowe powodują⁴.

White całkiem słusznie poświęca następny rozdział przyszłościom wymyślonym i wykorzystywanym w walkach o władzę polityczną. Konkretnie poświęca go najbardziej futurystycznemu z nurtów politycznych wymyślonych na początku dwudziestego wieku. Czyli faszystowskiemu włoskiemu, który znalazł się na uboczu uwagi historyków i politologów albo socjologów, bo w polemikach medialnych termin "faszyzm" zarezerwowano dla niemieckich narodowych socjalistów. Jest to niefortunnym skutkiem prymitywnej rosyjskiej propagandy, która na Niemców nie mówiła "niemieccy narodowi socjalisci" ale właśnie "faszyści", co było podwójnym zafałszowaniem, świadomie rozpowszechnianym, żeby zatrzeć ślady wyraźnego wpływu leninowców i stalinowców na hitlerowców. Po pierwsze określenie "faszyści" pochodziło od nazwy włoskiej organizacji kombatanckiej po I wojnie światowej, a po drugie, ideologia i praktyka *il Duce* czyli Benito Mussoliniego o wiele bliżej były związane z wizjami miasta, ruchu i maszyny futurysty Marinettiego niż z resentymentami byłych kombatanatów (w tym sensie może lepiej byłoby *il Duce* nazywać futurystą i korporatystą państwowym a nie faszystą). Po drugie przyklejono etykietkę, która się propagandystom Kominternu wydała przydatna w okresie wojny hiszpańskiej (lotnictwa niemieckie i włoskie współpracowały z generałem Franco) do wszystkich przeciwników rosyjskiej komunistycznej elity władzy – zawsze i wszędzie. Zwyczaj ten przejęła propaganda wielu partii i państw, toteż epitet "faszysta" stosowany jest dzisiaj powszechnie i bez przesadnej ostrożności i wybiórczości, czyli bez zwracania uwagi na to, kogo się nim okłada niczym kijem bejsbolowym.

Odzyskiwanie przyszłości wymyślonej racjonalnie z rąk politycznych innowatorów, którzy przyszłość wymyślili i realizowali – jak to określa White – "impulsywnie" (komuniści, faszyści, narodowi-socjaliści) prowadzi do rozważań o podziale możliwych przyszłości na takie, z których jedne są jawnie poddawane publicznej dyskusji, a inne klasyfikowane jako "tajne" i omawiane tylko w upoważnionych do tego gronach polityków i ekspertów.

⁴ White, *In the Long Run*, s. 79 – 80.

Komedia “Dr Strangelove” została nakręcona właśnie po to, żeby odreagować ponure i tajne przepowiednie Johna von Neumanna, Thomasa Schellinga i Hermana Kahna na temat możliwej wojny prowadzonej przy pomocy broni jądrowej oraz skutków dla ludności i możliwych szans na wygraną. White nie darzy tych zimnowojennych ekspertów sympatią, ale zapomina, że gdyby nie chęć zwycięstwa w warunkach wojny jądrowej, nikt by nigdy nie wymyślił Internetu, bo wojsko nie wpadłoby na to, żeby komunikacyjną infrastrukturę tak uodpornić na utratę wielu połączeń, żeby zawsze każdy użytkownik, który przeżyje, mógł dzięki ocalałym fragmentom sieci porozumieć się z każdym innym użytkownikiem. Zauważa przy tym, że upadek autorytetu ekspertów i nauki w związku z pandemią i napaścią Federacji Rosyjskiej na Ukrainę wynika między innymi z tego, że wszyscy politycy wyrażali zaskoczenie rosyjską inwazją i rozprzestrzenianiem się wirusa, tłumacząc się swoim wyborcom dlaczego nie wiedzą dokładnie co należy robić, żeby ograniczyć śmiertelne skutki działań wirusa i wojsk rosyjskich. Wyjątkiem był ś.p. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, który przewidział napaść Rosjan na Ukrainę i na położone na wschodzie Europy państwa członkowskie NATO, w szczególności na jego i nasz kraj, czyli Polskę – już w trakcie wizyty w Tbilisi podczas próby aneksji Gruzji przez rosyjską elitę władzy. W przypadku chaotycznej reakcji europejskich polityków na rozprzestrzenianie się wirusa Covid-19 wyszło na jaw, że symulacyjne gry na wypadek podobnych nieprzewidywanych ale regularnie przewidywanych zagrożeń ćwiczono w tajemnicy, a więc posiadano jakieś narzędzia pozwalające na skuteczniejszą i szybszą reakcję. Ale przygotowywanie takich narzędzi utajniono, żeby można było skorzystać z alibi zaskoczenia. Ostatecznie autor omawianej książki dochodzi do wniosku, że nie taka tajność straszna jak ją malują, bo tajne tajemnice są OK jeśli tylko wiemy, że są i że zostały specjalnie utajnione, a po określonym czasie zostaną przekazane do domeny publicznej.

Ale jeśli tajność nie jest taką straszna, to co jest naprawdę straszne? I tutaj White dokonuje pewnego odkrycia, które wyrasta na istotne poniekąd za plecami partii politycznych i bez związku z ich ideologiczno-politycznymi preferencjami. White cytuje znaną swego czasu książkę Al Gore’a *Niewygodna prawda* (film na jej podstawie nakręcono w 2006 roku) i wskazuje na to, że Al Gore wzywa swoich czytelników, aby wyobrazili sobie, że zawędrowali w czasie do roku 2023, czyli o siedemnaście lat później, i że porozmawiali wtedy ze swoimi dziećmi i wnukami na temat tego, jak im się żyje na naszej planecie. Wszyscy zwracali uwagę na to, jakie dzieci i wnuki mają szanse na porządne i godne życie, powtarzając poniekąd pytania Keynesa sprzed prawie stu lat. Ale nikt nie zwrócił uwagi na to, że troszcząc się o nasze dzieci i wnuki działamy z pobudek prywatnych, osobistych, zawężamy społeczne kręgi wspólnoty do rodziny. Moralnie kupujemy sobie odpust

zupełny od zarzutu niszczenia planety, ratując nasze potomstwo przed najgorszymi skutkami degradacji środowiska naturalnego. Niech na całym świecie wojna (z przyrodą), byle nasza dziatwa spokojna, że tak powiem. A ponieważ media społecznościowe i inne, coraz lepsze instalacje na naszych coraz wygodniejszych i mądrzejszych komunikatorach izolują nas od innych znacznie skuteczniej niż przesady klasowe, więc też indywidualizacja, nomadyzacja, atomizacja i wystawienie nas wszystkich na wszechobecne oko sztucznej inteligencji łączą się ze sobą harmonijnie w najnowsze zagrożenie demokracji. Na czym ono polega? Na sprzedaży odpustów zupełnych za spełnienie marginesowych, mało istotnych warunków, i za zaniedbanie prawdziwych zagrożeń demokracji a nawet dalszego istnienia ludzkich zbiorowości:

Umieściwszy zerowe emisje węglowe na czele celów do osiągnięcia, władze marginalizują cały szereg innych postulatów, które są równie istotne dla dobrobytu jednostek i dla ochrony środowiska – różnorodność biologiczną, globalną ochronę zdrowia i ekonomiczny egalitaryzm, żeby wymienić tylko kilka spośród nich⁵.

To bardzo słuszny wniosek i doskonała krytyka hipokrytycznego zazielenienia polityki eurokracji z Brukseli opanowanej przez podejrzaną elitę polityczną z Bonn i Berlina. Kolejne wezwanie do galopu po jutrzence przyszłości zostało sprowadzone do mniej niebezpiecznego tempa, do stępa. Na zakończenie pewna sugestia autora z London School of Economics, która daje się wykorzystać przez nowe pokolenie Polaków, Czechów, Słowaków, Ukraińców, Węgrów, Rumunów, Bułgarów, Chorwatów, Serbów, Mołdawian, Litwinów, Łotyszy, Estończyków i innych przedstawicieli Trójmorza, choć sformułowana została w odniesieniu do obywateli państw afrykańskich:

Jak to określił Kodwo Eshun argumentując za afrofuturyzmem, dominujące poglądy na przyszłość zostały sformułowane przez najsłynniejsze ośrodki naukowe, wielkie korporacje oraz media o globalnym zasięgu. Sformułowano je zazwyczaj z perspektywy ludzi białych, sprzyjających kapitałowi, co natychmiast przesądza o tym, jaka wizja przyszłości zostaje przedstawiona⁶.

Jeszcze *cum grano salis*. Autor jest raczej zadowolony z Unii Europejskiej, ciekawe jak długo jeszcze.

14 marca 2025

⁵ White, *In the Long Run*, s. 167.

⁶ White, *In the Long Run*, s. 190.

Sławomir Jan Magala – pracował jako profesor zarządzania międzykulturowego w Rotterdam School of Management uniwersytetu Erazma w Rotterdamie (1985 – 2015), na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego (2016 – 2019) a od 2019 pracuje na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Napisał m.in. *Walkę klas w bezklasowej Polsce* (wydanie angielskie 1982 w South End Press, Boston, pod pseudonimem Stanisław Starski, polskie wydanie 2012 w Europejskim Centrum Solidarności, Gdańsk), *Kompetencje międzykulturowe* (wydanie angielskie, Londyn/Nowy Jork, Routledge 2005, wydanie polskie, Warszawa: Wolters Kluwer 2011), *Zarządzanie znaczeniem w organizacjach* (Basingstoke: Palgrave 2009), *Trzecie Oświecenie (albo globalizujące merytokracje)* (Newcastle: Cambridge Scholars 2021). Od 2004 roku jest redaktorem naczelnym „Journal of Organizational Change Management”. Humanista krytyczny z przekonaniami.

**Table of Content, Summaries and Keywords
of *Kwartalnik Społeczno-Polityczny
Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką*,
no. 2(10), Summer 2025**

From Editors, pp. 5 – 9.

Facts and Comments

Father Adam Przywuski interviewed by Paweł Falicki, *For whom Karta Polaka?*, pp. 10 – 23.

The parish of Catholic priest Father Adam Przywuski is located in Latyczów, central Ukraine. Father Przywuski talks about the roots of emerging nationalism in Ukraine. The discussion focuses on finding historical figures who could serve as role models in building good-neighborly relations between Poland and Ukraine. The conversation touches on various aspects of recognizing Polish nationality.

Keywords: nationalism, communism, Ukraine, catholic vs orthodox church, bishop Chomyszyn, bishop Szeptycki, Letichiv, banderisme expansion

Poland – but what kind?

Artificial Intelligence. Opportunities and Threats. Recording of a debate with Maciej Błaszak, Iwo Greczko, and Sławomir Magala, pp. 24 – 51.

The debate touched on survival strategies in a world of artificial intelligence. Parallels were drawn between AI and the historical inventions of writing and

printing. New social and economic divisions were pointed out, as well as new social groups created by emerging information technologies. It was argued that as machines become "smarter," greater attention should be paid to human emotions, preventing machines from controlling our lives. The discussion raised questions about the ethics of using AI and emphasized the need for early education about it.

Keywords: artificial intelligence, survival, new class divisions, human traits not possessed by AI

Ideas and Politics

Teresa Grabińska, *On the Limitations of Political Sociology and Psychology*, pp. 52 – 60.

Author is pointed the narrowing of subject and methods in political sociology if research is overly focused on the analysis of the liberal democratic system. The political reality requires recognition and establishment of an adequate proportion between the democratic and oligarchic factors. In turn, model considerations regarding the social genesis of political power, as well as the psychological characteristics of political leadership, should be expanded to include traditional historical analyses, such as the Solidarity period of 1980 – 1989. There are also discussed the goals of researching political awareness, the results of which largely fit into the toolkit of social manipulation.

Keywords: liberal democracy, political culture, solidarity, political power, political awareness

Marek Oktaba, *Remarks on national question in Europe*, pp. 61 – 70.

Nationalisms are usually seen as the fundamental cause of the catastrophes that have swept across the European continent. However, nations can be seen as the fundamental building block for the process of European integration, and this is how Robert Schuman and John Paul II saw it. In their opinion, nations will move away from mutual conflicts because they themselves consider these conflicts unprofitable. Thanks to nationalisms, bonds of great value have been forged in the past, connecting people in individual national communities, and when these bonds interlock in the future in the development of brotherhood between nations, it will give rise to a solidarity of great strength of nations, capable of making profound changes and motivating development. The current centralization efforts within the European Union, with the removal of the right of veto from the weaker and the enforcement of obedience through financial sanctions and conditionality mechanisms, both would undoubtedly assess as a way to weaken Europe, depriving it of development opportunities and making it defenseless against

global threats. Whether nations will play a positive or negative role depends on the understanding of man and society that is accepted within them. If they were to consist only of an atomized human mass, for whom the horizon of thought is limited to the indulgence of greed and the desire to plunder, then they have no future for themselves.

Keywords: nation, nationalism, centralization of Europe, EU future, Schumann, John-Paul II

Russia and Central Europe

Stanislav Skoda, *Prison, Exile, Pub: Václav Havel, Milan Kundera and Bohumil Hrabal – The Czech writers and the fall of communism*, pp. 71 – 79.

This article focuses on three significant Czech writers — Václav Havel, Milan Kundera, and Bohumil Hrabal — and their relationships with the transition to democracy in the Czech Republic. Each of these writers represents a different stance taken by Czech intellectuals after the Soviet invasion of 1968.

Václav Havel and other writers like Jaroslav Seifert and Ludvík Vaculík represent those who chose open rebellion against the communist regime, living in the dissident underground and often facing imprisonment. Havel became the leading figure of Czech dissent and, later, the president of free Czechoslovakia. Milan Kundera, who emigrated to France in 1975, represents the group of writers who chose exile and achieved global recognition. The Grey Bohumil Hrabal is an example of a writer who remained in Czechoslovakia and tried to navigate the oppressive reality by compromising with the regime, publishing both officially and in samizdat.

In conclusion, the article reflects on how the fall of communism was portrayed in Czech literature. Of the three writers, only Bohumil Hrabal directly wrote about the November 1989 revolution. Kundera was more focused on broader themes, criticizing the post-communist situation in his later work *Ignorance*.

Overall, the article highlights the different paths these writers took in response to the communist regime and shows how their work evolved in relation to their personal choices and historical circumstances.

Keywords: Václav Havel, Milan Kundera, Bohumil Hrabal, Prague Spring, November Revolution

Current History

Grzegorz Klonowski, *With a Gun and a Pen. Youth Struggles of Sergiusz Piasecki with Communism*, pp. 80 – 92.

Sergiusz Piasecki (1901 – 1964) was a Pole by choice. Both in the country and in exile, he belonged to the environment of the most ardent enemies of communism. He was distinguished by a rich and diverse experience of personal, physical armed struggle against communism. From 1919, he fought communism first as a soldier and then as an intelligence collaborator. He ended his time fighting against the communist system as a conspirator from 1940 – 1945. He described his struggles with communism during his service in the Polish intelligence in a duology, which includes the novels: *The Fifth Stage* and *Equal to the Gods of the Night*. In these works, Sergiusz Piasecki presented the realities of the lives of Polish intelligence collaborators and the inhabitants of Soviet Russia. The author noted that, although he was a popular writer, readers largely did not believe the shocking descriptions of the realities of life contained in his works because they did not want to believe for various reasons. In his work based on autobiographical threads, the author fought against communism, warning against the evil that comes from this system.

Keywords: Sergiusz Piasecki, communism, intelligence, Soviet Russia

Book Reviews

Sławomir Magala, *Lessons in Pathology by dr Spiewak*, pp. 93 – 98.

This is a book review of Jan Spiewak's study *The Pathological State. How Elites Demolish Our Country*. The author continues the self-critical tradition of intellectuals blaming their own professional case and the middle classes for betraying the hopes of the common man. The tradition begins with the French Julien Benda (*Trahison des clercs*) and continues through the Hungarians George Konrad and Ivan Szelenyi (*Intelligenz auf dem Weg zur Klassenmacht*) to the Americans like Michael Burawoy or Noam Chomsky (*Manufacturing Consent*). Spiewak is an urban activist, who fought long battles against the ruthless developers getting rid of the low-rent tenants in order to construct living environments for the upper classes in Warsaw. He accuses the Polish social, political and ideological elites of prolonging the feudal repressions of the working masses and protecting the post-communist and neo-communist power elite cleverly disguised as a liberal and entrepreneurial avantgarde of the universal progress. What he misses is the anti-communist clout and a recognition that the charges of populism are a class weapon of the power holders in the postcommunist Europe and that secret services are the new avantgarde of the bureaucratic classes.

Keywords: quasi-elites, manorial serfdom, born-again capitalists, housing feudalism

Teresa Grabińska, *Sociology and Psychology of Politics*, pp. 99 – 103.

Author presents the content of the recently published volume in Krakow titled “Social Dictionaries” dedicated to the sociology and psychology of politics. The conducted analysis is critical due to: the lack of anthropological foundations in nearly all the entries; the absence of original authorial recommendations; almost only a secondary descriptions of positions developed by other researchers, often without comparative analysis; the inappropriateness of opinions and evaluations of current politicians and political actions, which have no any scientific basis, appearing in several places.

Keywords: sociologism, humanistic coefficient, models of democracy, social movement

Sławomir Magala, *Gallop or Walk*, pp. 104 – 110.

This is a book review of Jonathan White’s study *In the Long Run. The Future of a Political Idea* (London: Profile Books 2024), Jonathan White is a political scientist from the London School of Economics and he is asking the questions, which had once been voiced by John Maynard Keynes, in a different context of 1930ies and not 2020ies. Should we hurry the progress up as some left thinkers suggested as early as the French revolutionary author – Mercier, who wrote his novel *The Year 2440* in 1771, through Robespierre to Lenin, Mussolini, Hitler and Stalin? Or should we try to contribute to progress with more caution and democratic deliberation? Sociologists like Simmel had already noticed that masses concentrated in cities are forced to standardize their lives and learn to keep the time schedules. White notices this new problem and considers possible ways of preventing damages caused by purely quantitative approach to problem solving in contemporary democracies. Can these damages be compensated? Or are we back on square one, with Dr Strangelove and Herman Kahn? The author rightly condemns Al Gore for a rather arrogant approach to the ecological ideas in *An Inconvenient Truth*: the US politician worries only about his constituencies and their children, leaving the rest of the planet out of the picture.

Keywords: the price of progress, fast or slow, quantitative control vs democratic community, planning in the face of power



info@otaczajblaskiem.pl
www.otaczajblaskiem.pl

Zawieprzycza 8L
20-228 LUBLIN * Polska
tel. +48 81 749 59 39

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM powstała w 2021 roku. Fundatorem jest niewielka spółka z o.o., od ponad 25 lat handlująca międzynarodowo prostymi narzędziami dla majsterkowiczów.

Celem statutowym Fundacji jest **wzmacnianie pozycji Polski w świecie**. Realizowany jest poprzez różnej wielkości projekty opracowywane przez sympatyków z nieformalnej Rady Fundacji. Są to osoby chętne do poświęcenia swojego czasu, energii i zdolności *pro publico bono*. Projekty mają bardzo różną tematykę: konkursy czytania, tworzenia filmów dla dzieci, pomoc Ukrainie w walce z agresją Federacji Rosyjskiej, wydawanie książek, organizacja społeczno-politycznych debat. Od początku 2023 roku wydajemy kwartalnik „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką”.

Fundacja OTACZAJ BLASKIEM nie ma statusu „organizacji pożytku publicznego”. Nie korzysta więc z finansowania z odpisu podatku PIT. Nie organizuje zbiórek publicznych ani nie prowadzi działalności gospodarczej. Natomiast przyjmuje darowizny na cele statutowe, chętnie szczegółowo omówione z darczyńcami. Współpracując z Fundacją OTACZAJ BLASKIEM nie da się zarobić, ale być może można łatwiej się dostać do Nieba.

Zachęcamy do współpracy i do kontaktu, najchętniej mailowego, na adres info@otaczajblaskiem.pl. Odpowiadamy na każdy sensowny list.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation was established in 2021. The founder is a small company limited, trading internationally in simple DIY tools for over 25 years.

The Foundation statutory goal is: **strengthening Poland's position in the world**. This goal is achieved through projects of various sizes, developed by supporters who constitute the informal Foundation Council. These are people willing to devote their time, energy and talents *pro public bono*. The projects are of very different nature: reading and film making competitions for children, helping Ukraine with the fight against the Russian Federation aggression, publishing books, organizing socio-political debates. Since begin of 2023 the quarterly „Wolni i Solidarni. Między Ideą a Praktyką” is published.

The OTACZAJ BLASKIEM Foundation is not officially recognized “public benefit organization”, so it does not use financing from governmental Personal Income Tax deductions. It does not organize public collections nor runs any business. However, it accepts donations for statutory purposes, which are willingly discussed in detail with the donors. You can't earn money by cooperating with the OTACZAJ BLASKIEM Foundation, but perhaps you can get to Heaven more easily.

We encourage cooperation and contact us, preferably by e-mail at info@otaczajblaskiem.pl. We respond to every reasonable letter.



Fundacja 'OTACZAJ BLASKIEM' * KRS: 0000864604 * REGON: 387276417 * NIP: 9462701061
Zarząd: Paweł Falicki – Prezes * Bank PKO BP: PL43 1020 3176 0000 5402 0277 9163